Rok VIII. Lipiec 1902. Nr. 7.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO
I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli N. 439 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 6 czasopisma *Przegląd wszechpolski* z czerwca 1902 artykuł pod tytułem: «Z całej Polski» w ustępie od «Nawet Niemcom» do «słabszych od siebie» strona 451 zawiera znamiona występku z §§. 491. 494 lit. a. uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym,

albowiem

w artykule tym autor osobę cesarza państwa niemieckiego, a zatem państwa pozostającego z monarchią austro-węgierską w stosunkach prawa międzynarodowego, obwinia o pogardliwe przymioty i na publiczne urągowisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu N. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Przegląd wszechpolski*, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 21 czerwca 1902. *Morelowski* r. w.

AGITACYA NA RZECZ ROSYI.

Od początku swego istnienia pismo nasze za jedno z najgłówniejszych swoich zadań uważa wyświetlenie zasad i celów polityki rosyjskiej w Polsce, uświadomienie ogółowi naszemu istotnego niebezpieczeństwa, grożącego nam z tej strony, wreszcie wypracowanie podstaw naszej polityki względem Rosyi. Zadanie to spełnialiśmy rozmaicie, kładąc na nie to słabszy, to silniejszy nacisk, uwzględniając więcej w rozmaitych czasach rozmaite jego strony, bo z pracą w tym kierunku, prowadzoną według powziętego z góry planu, łączyła się walka z kierunkiem wprost przeciwnym — na początku z nierozumną, nie kierowaną żadną głębszą myślą polityczną, t. zw. akcyą ugodową w Królestwie, a w ostatnich czasach z jawnem moskalofilstwem w Poznaniu i Galicyi, odbierającem natchnienia od garstki wynarodowionych moralnie działaczów petersburskich.

Akcya ugodowa w Królestwie zbankrutowała. Nie miała

ona nigdy w społeczeństwie wiele sympatyi, ale zdemoralizowała wielu, dając jednym tani sposób wypłynięcia na wierzch w roli działaczów publicznych, innym służąc za pokrywkę dla osobistych, pod względem narodowym brudnych celów.

Jednym z najsilniejszych ciosów, jakie ta polityka otrzymała, było wydobycie i opublikowanie słynnego memoryału ks. Imeretyńskiego o politycznym stanie rzeczy w Królestwie. Memoryał rzucił nowe dla legalnie postępującej i myślącej części społeczeństwa oświetlenie polityki rządu, a w szczególności generał-gubernatora warszawskiego, i otrzeźwił tych ludzi uczciwych, których akcya wiernopoddańcza do swego wozu zdołała zaprzęgnąć. Przedstawiając jasno znaczenie rozmaitych czynów księcia, które wyglądały wielu ludziom na dzieła życzliwości i tolerancyi, a były robione wyłącznie pod presyą nielegalnej działalności politycznej i przeznaczone do przeciwdziałania jej, przekonał on wielu, że tylko ta nielegalna działalność ma istotnie znaczenie polityczne w państwie rosyjskiem.

Po bankructwie akcyi ugodowej w Królestwie ci, którym zależało na zbliżeniu się za wszelką cenę do Rosyi i zasłużeniu się wobec jej rządu, z tem większą energią wzięli się do agitacyi moskalofilskiej za kordonem w nadziei, że pozyska się Rosyę, gdy się rzuci jej pod nogi dwa pozostałe zabory, że z drugiej strony opinię Królestwa uda się sforsować w kierunku przychylnym dla Rosyi przy pomocy Poznańskiego i Galicyi. Agitacya przyjazna dla Rosyi, prowadzona od lat całych za kordonem, jako akcya pomocnicza polityki ugodowej w Królestwie, w roku zeszłym przyjętą została, jako akcya główna, pozyskała plan, organizacyę i zamieniła się w formalną orgię moskalofilstwa, która doszła swego szczytu po wyroku wrzesińskim. Dawniej zadawalniano się opowiadaniami o pewnem złagodzeniu antypolskiego systemu, o dobrych zamiarach cara lub generał-gubernatorów i t. d.; później starano się wpoić w nasze społeczeństwo przekonanie o braterstwie polsko-rosyjskiem na polu kulturalnem, fabrykując wzajemną wymianę uprzejmości: w Petersburgu np. rodzina redaktora *Kraju* organizowała obchód rosyjski na cześć Mickiewicza, a w Krakowie wynajdywano ludzi, którzyby się podjęli odpowiedzieć obchodem polskim na cześć Puszkina. Gdy wreszcie przyszła dobra sposobność z racyi wzmocnienia polityki antypolskiej w Prusiech, zaczęto fabrykować najniemożliwsze fałsze o miłości cara, rządu

i opinii moskiewskiej dla Polaków, zagrano na strunach słowiańskich, ukazano ponętną perspektywę zgniecenia Prus przy pomocy Rosyi i t. d. Grupująca się koło *Kraju* gromadka wyszukiwała nawet i wysyłała do Poznania korespondentów pism rosyjskich, ażeby ci szerzyli tam kierunek słowiański i sympatye moskiewskie, wywożąc w zamian na wschód zapewnienia tamtejszych Polaków o wierności idei słowiańskiej i tęsknocie do cara.

Wobec wzrostu agitacyi moskalofilskiej i jej szybkich postępów, bo nawet część uczciwej opinii uległa była bezmyślnie jej wpływowi — położyliśmy od roku zeszłego szczególny nacisk na wyjaśnienie tego zjawiska, na wskazanie jego źródeł i celów, jednocześnie zaś w szeregu artykułów zajęliśmy się bliżej Rosyą, starając się dostarczyć oświeconemu ogółowi materyału do głębszego poznania istotnego charakteru tego państwa i narodu. W akcyi tej towarzyszyły nam inne organy naszego kierunku, walcząc energicznie przeciw prądowi, który zaczął dominować w opinii, dzięki temu, że pisma wciągnięte w propagandę, poszły naprzód śmiało, nie krępując się ani prawdą, ani przyzwoitością, organy zaś, stojące od tej intrygi na uboczu, milczały, nie mając odwagi do wystąpienia przeciw ogólnemu prądowi.

Po Wrześni wszakże, która stworzyła najlepszą chwilę dla ruchu moskalofilskiego, przyszły Siedlce i Biała. Zajścia w gimnazyach Królestwa przypomniały ogółowi, że Moskale, którzy oburzają się na Prusaków za ich postępowanie, robią to samo u siebie. Opinia jednak w Galicyi i Poznańskiem okazała się tak zdemoralizowaną, że wobec najoczywistszych faktów pozostała obojętną. Polacy w Galicyi wobec Polaków w Królestwie zajęli to samo stanowisko, za które niedawno cały nasz ogół oburzał się na Czechów: nie chcieli słyszeć o tem, żeby Moskale mogli wyrządzać «Słowianom» takie same krzywdy, jak Niemcy. Prasa w Galicyi i Poznańskiem naraz przestała otrzymywać wiadomości z Królestwa: ukazywały się obszerne artykuły o cierpieniach rodzin boerskich w obozach koncentracyjnych na drugiej półkuli, ale nie było miejsca na wiadomości o odbywającej się w odległości kilkudziesięciu mil na wschód rozpaczliwej walce we własnym kraju. Powtarzano krótkie, suche wiadomości za prasą «wszechpolską», będącą jedynem źródłem informacyi, zastrzegając się co do odpowiedzialności za

prawdziwość faktów. Ochłonąwszy zaś z pierwszego wrażenia, organy akcyi moskalofilskiej zaczęły przynosić fałszywe sprostowania prawdziwych faktów, lub też wystąpiły z gwałtownemi napaściami na «ukrytą rękę», która popycha młodzież do nierozważnych czynów, nieci niebezpieczny ogień, która wreszcie przez nierozumną politykę odwraca uwagę społeczeństwa ku drugiemu frontowi, gdy ta cała na jednym się skupiła, stara się uzbroić przeciw Polsce drugie państwo, zamiast pozyskiwać je na sprzymierzeńca przeciw głównemu wrogowi — Niemcom.

Sprawa wszakże bialsko-siedlecka, pomimo usiłowań zatarcia jej w prasie, wprowadziła silny rozdźwięk w harmonijną muzykę romansu polsko-moskiewskiego, w którym Rosya usiłowała odegrać rolę taką, jak zjawiający się od czasu do czasu przed kratkami sądowemi handlarze żywym towarem, którzy udają wobec dziewcząt narzeczonych, nawet biorą ślub z niemi, ale po to tylko, żeby je odwieźć do amerykańskich domów rozpusty. Prasa rosyjska z entuzyazmem stanęła w obronie Polaków w Prusiech, sfery rządowe rosyjskie, nie wypowiadając się wyraźnie, pozwalały wierzyć, że głosy prasy nie są dalekie od myśli rządu, a jednocześnie pocichu pracowano nad wzmocnieniem środków rusyfikacyi Królestwa i Litwy.

Tymczasem coraz widoczniejszem się stawało, ku jakiej przepaści prowadzi społeczeństwo agitacya moskalofilska.

Sprawa biskupa Zwierowicza, w której już nie można było szukać działań «ukrytej ręki», odsłoniła całą stronę systemu polityki antypolskiej i antykatolickiej, podkopywanie podstaw naszej narodowości i religii za pomocą szkół cerkiewno-parafialnych, bardzo mało znanych i zapomnianych. Silne wystąpienie dostojnika kościelnego, znanego ze swej bojaźliwości wobec rządu, było najlepszym dowodem niebezpieczeństwa, zagrażającego kościołowi ze strony Rosyi, a brutalne usunięcie go od steru dyecezyi i wywiezienie za to, że spełnił swój obowiązek, przypomniało obałamuconej moskalofilską propagandą opinii, że «bracia-Słowianie» tak samo, jak Prusacy, nie znają żartów w sprawie polskiej.

Szerokie sfery ogółu, do których nie dochodzą poważniejsze rozprawy polityczne, pod wpływem tych wypadków zmuszone zostały do zastanowienia się nad istotą stosunku Rosyi do naszej sprawy narodowej. Niedźwiedzia łapa rządu w stosunkach wewnętrznych przyśpieszyła popsucie intrygi, zręcznie na-

wiązanej za granicami państwa, przychodząc ze skuteczną pomocą naszym w tym kierunku usiłowaniom. Fala moskalofilstwa, która po sprawie wrzesińskiej tak wezbrała, że groziła zatopieniem resztek myśli politycznej u nas, szybko opadła, prąd wrócił do łożyska, które sobie był przez lata całe wyżłobił, a działacze, którzy postanowili sobie za wszelką cenę rzucić nasze społeczeństwo w objęcia Rosyi, zmuszeni zostali do czekania na stosowniejszą chwilę.

Liczne fakty, jak sama sprawa biskupa wileńskiego, jak nowe postępy rządu rosyjskiego w kierunku rozciągnięcia dozoru nad seminaryami duchownemi w Królestwie Polskiem, jak świeże rozporządzenia w sprawie paszportów dla księży i t. p., świadczą, iż rząd ostatnimi czasy ze szczególną gorliwością zajmuje się polityką kościelną, że przystąpił on do wzmocnienia systemu walki z katolicyzmem, jako jedną z twierdz polskości. Widząc, jak polskość jest jeszcze ruchoma i nieustalona w swoich aspiracyach, jak niekonsekwentnie przerzuca się od jednego do drugiego kierunku politycznego, rząd obiecuje sobie łatwe jej zwalczenie, gdy się uda jej odebrać podstawę katolicyzmu, który wyrobił sobie przez długie wieki siłę i konsekwencyę, który, pozwalając na pewne oscylacye w polityce kuryi, utrzymuje jednak tę politykę w bardzo określonych granicach, po za któremi trwa w niewzruszonych zasadach. Zwalczywszy kościół, rząd liczy, że u Polaków nie napotka na wyraźne *non possumus*, a orgie moskalofilskie musiały mu w tym kierunku otworzyć różowe perspektywy.

Silne potwierdzenie powyższego znajdujemy w ujawnionym świeżo tajnym dokumencie, mianowicie w ogłoszonej przez lwowski *Przedświt* instrukcyi dla generał-gubernatora Czertkowa, udzielonej mu od ministerstwa przy objęciu obowiązków w Warszawie.

Dokument ten nie ma tej wagi, co ogłoszony przed kilku laty słynny memoryał Imeretyńskiego, dotyczy bowiem jednej tylko strony polityki rządu, mianowicie polityki kościelnej; dla ludzi też, śledzących pilnie postępowanie rządu rosyjskiego w tej dziedzinie i starających się rozumieć znaczenie faktów, nie zawiera on nic nowego. Niemniej przeto opublikowanie go ma duże znaczenie, bo w stosunku do takiego rządu, jak rosyjski, w którym się wszystko odbywa za kulisami, jedynem pewnem źródłem poznania motywów jego polityki bieżącej, są

podobne tajne dokumenty, redagowane nie dla oka ludzkiego, ale na własny użytek; z drugiej strony, pochodzi ta instrukcya od rządu centralnego, musiała być opracowana na żądanie władz najwyższych i przez te władze uznana za odpowiednią.

Wynurzenia tego dokumentu rozwiewają wszelkie złudzenia co do zamiaru rządu względem nas: są one dla nas nowym dowodem, że polityka rosyjska w Polsce może wykazywać pewne, nieznaczne zresztą wahania w tonie zewnętrznym, w wyborze podrzędnych środków, ale w istocie swej pozostaje tą samą — dążąc do zniszczenia polskości i do zagłady katolickiego Kościoła, który przez swą samoistność, oddalającą go od rządowo-policyjnej organizacyi prawosławia, stał się jedną z najsilniejszych twierdz prześladowanego narodu.

Duchowieństwo nasze powinno sobie dobrze tę instrukcyę zapamiętać i wyciągnąć z niej odpowiednią naukę. Powinien skorzystać z niej cały nasz ogół, który tak często schodzi na manowce w tłomaczeniu sobie motywów postępowania rządu.

Czy skorzystają z niej nasi agitatorzy moskalofilscy? Czy zrozumieją, że czas zaprzestać roboty, podkopującej byt narodu?...

Nie. Dla nich w tym dukumencie także niema wiele nowego. Znają oni rząd rosyjski i Rosyę nie gorzej od reszty społeczeństwa i o zamiarach polityki rosyjskiej dobrze wiedzą. Jeżeli o nich nie piszą, to tylko dlatego, by nie otwierać oczu społeczeństwu, by poprowadzić otumanione na manowce wszechsłowiańskie, z których jedyna droga prowadzi do puszkinowskiego morza rosyjskiego.

Garstka tych działaczów zmalała ostatnimi czasy przez odwrócenie się od nich wszystkiego, co było zdrowe i uczciwe, acz politycznie surowe, w ich otoczeniu, zubożała materyalnie przez śmierć takich patronów, jak Blochy i Wawelbergi, zdezorganizowała się, jak nas dochodzą wiadomości, w samym Petersburgu, ale tem większe robi wysilki przez swych dziennikarzy ku utrwaleniu swego kierunku, szczególnie tam, gdzie to jest najłatwiejsze, mianowicie w Poznańskiem.

Ale społeczeństwo nasze, które dziś z rosnącą szybkością uzdrawia się, krzepnie, uświadamia co do swych potrzeb, interesów i zadań, coraz mniej zdolne będzie znosić tę narodową zgniliznę. Opinia polska, dziś jeszcze chwiejna i wahająca się między przeciwnymi kierunkami, zaczyna się szybko ustalać, wchodzi na właściwą drogę, wskazaną przez poczucie naro-

dowe, i niezadługo przyjdzie czas, że zamknie ona usta tym mącicielom naszej politycznej myśli.

NASZE SIŁY.

V. KOLONIE.

Wciągnięcie do bilansu sił narodowych, jako równorzędnej trzem zaborom pozycyi, kolonii polskich, zarówno tych, które tworzy czasowe wychodztwo zarobkowe, jak tych, które są stałemi skupieniami osiadłej na zawsze w obcych krajach ludności polskiej — wydać się może nieuzasadnionem, zbyt śmiałem czy nawet lekkomyślnem. Nazywamy czasem wprawdzie Polonię amerykańską (w Stanach Zjednoczonych) «czwartą dzielnicą» i w planach, raczej powiedziećby należało, marzeniach o przyszłości uwzględniamy możliwy współudział wychodztwa w sprawach narodowych; ale właściwego znaczenia naszych kolonii naogół nie rozumiemy i nie interesujemy się niemi zgoła.

W społeczeństwie naszem, nawet w bardzo inteligentnych sferach, panują dziwne i, że użyję tego wyrazu, przestarzałe poglądy na wychodztwo. Uważa się u nas dziś jeszcze emigracyę za klęskę, za zło konieczne, któremu niepodobna zapobiedz, ale które w miarę możności należy ograniczać. Tymczasem inne narody nietylko już zaniechały przeciwdziałania wychodztwu, ale zazwyczaj popierają je i przywiązują wielką wagę do rozwoju swych kolonii, zarówno politycznych, jak handlowych, widzą w nich swoją przyszłość lub swój interes żywotny. Rzecz ciekawa, że nawet Rusini wyprzedzili nas w tym względzie, jaśniej pojmują znaczenie swego wychodztwa i kolonizacyi i więcej — na miarę skromnych sił i środków swoich — dla ich rozwoju robią.

Niewątpliwie panowanie w społeczeństwie naszem błędnych i naiwnych poglądów na wychodztwo i kolonizacyę musi mieć poważne przyczyny. Cała niemal nasza praca polityczna i kulturalna w ciągu ostatnich czterdziestu lat polegała i polega na utrzymaniu swego stanu posiadania, swego terytoryum narodowego, zagrożonego od wschodu i od zachodu. W zaborze pruskim bronić się musimy przeciw kolonizacyi niemieckiej i germanizacyi, na Litwie i Rusi przeciw rusyfikacyi, opierającej się

na prawach wyjątkowych i zakazach i oddziaływającej na nieuświadomioną narodowo i politycznie masę ludową tych krajów, obcą nam pochodzeniem i mową. Nawet wzrost świadomości narodowej tych plemion w postaci separatyzmu litewskiego i ruskiego w Galicyi grozi naszemu stanowi posiadania.

Upadek polityczny i kulturalny polskości w zaborze rosyjskim usiłowaliśmy powetować wzrostem naszej siły liczebnej. Osłabianie więc jej przez emigracyę można było poniekąd uważać za klęskę.

Ale nie wolno nie widzieć i nie rozumieć tego, że obce żywioły utrzymują się na naszem terytorym przedewszystkiem przewagą państwową i korzystaniem ze sztucznych środków politycznych: przywilejów, praw wyjątkowych i t. d. Najsilniejszy wzrost ludności polskiej tej przewagi nie złamie, może ją tylko w pewnej mierze równoważyć.

Gdyby Rosya i Prusy nie tamowały sztucznie naszego naturalnego rozrostu, naszej ekspansyi, niewątpliwie w krótkim stosunkowo czasie nietylko wyparlibyśmy z naszego terytoryum historycznego żywioly napływowe, ale rozsiedlibyśmy się na niem odpowiednio do naszych potrzeb. I dziś na całym obszarze ziem naszych odbywa się niezwykły, masowy ruch ludności polskiej, dążącej do właściwego swych sił rozmieszczenia. Ruch ten, przybierający postać wychodztwa zarobkowego, czasowego lub nawet stałego, jest zjawiskiem bardzo doniosłem i ciekawem, odbywającem się samorzutnie, bez kierownictwa i organizacyi, pomimo kordonów, przepisów paszportowych i zarządzeń administracyjnych.

Po za tą jednak przyrodzoną a powstrzymywaną sztucznymi sposobami regulacyą ruchu ludności na terytoryum polskiem, istnieje w wielkich rozmiarach wychodztwo stałe i czasowe do krajów obcych. Jesteśmy dziś w tem położeniu, że we wszystkich trzech zaborach mamy nadmiar ludności, nadmiar, który na ziemi ojczystej nie może już znaleźć pracy i chleba.

Dajemy dziś większą, niż inne narody emigracyę. W stosunku do ogólnej liczby ludności polskiej, pomiędzy narodami, mającymi emigracyę zamorską, zajmujemy czwarte lub może nawet trzecie miejsce. Jeżeli zaś doliczymy emigracyę zarobkową, w innych krajach, z wyjątkiem Włoch, prawie nie istniejącą, zajmujemy niewątpliwie pierwsze miejsce.

Co do wychodztwa zarobkowego, to przy obliczaniu sił narodowych jedynie ze względów ekonomicznych zasługuje ono na szczególną uwagę.

Wychodztwo zarobkowe odbywa się z jednych prowincyi polskich do drugich lub do krajów obcych, przeważnie do Niemiec, następnie do Danii, Anglii, Rumunii i t. d. W granicach monarchii austryacko-węgierskiej istnieje dosyć liczne wychodztwo zarobkowe z Galicyi do Węgier.

Jakkolwiek wychodztwo zarobkowe wytwarza sobie mniej więcej stałe ośrodki, nie można ich jednak uważać za kolonie.

Kolonie polskie we właściwem znaczeniu tego wyrazu, podzielić można na dwie kategorye. Jedne, istniejące wśród społeczeństw zorganizowanych, przeważnie w wielkich ogniskach przemysłu, mają charakter niemal wyłącznie robotniczy. Nie tworzą one oddzielnych terytoryów narodowych, nawet jeżeli są częściowo rolniczemi. Do tego typu należą kolonie polskie na zachodzie Niemiec, głównie w Westfalii i Nadrenii, i kolonie w Stanach Zjednoczonych. W najpomyślniejszych warunkach, jeżeli te kolonie zachowają i rozwijać będą swoją narodowość — mamy tu na myśli kolonie północno-amerykańskie— nie można marzyć nawet o tem, żeby wytworzyły one samodzielne społeczeństwa polskie, mające odrębność terytoryalną i prawno-państwową.

Drugi typ przedstawiają kolonie polskie w Brazylii południowej, głównie w Paranie. Tu — mówimy o Paranie — osadnicy polscy stanowią wraz z Rusinami przeszło $^1/_4$ ogółu mieszkańców kraju, który nawet w naszych polskich warunkach produkcyi gospodarczej mógłby wyżywić co najmniej 50 razy liczebniejszą ludność. Niedosyć tego, reszta ludności składa się z żywiołów różnorodnych, w znacznej części niekulturalnych lub nawet pół dzikich i dzikich. Kulturalnie Polacy górują nad tuziemcami, a nawet nad imigrantami innych narodowości mają tę wyższość, że niemal wyłącznie oni zajmują się rolnictwem. W takich warunkach narodowość polska w Paranie i wogóle w tej części Brazylii, gdzie nasi koloniści w większej liczbie osiedli, ma możność swobodnego i szybkiego rozwoju swoich sił, zwłaszcza jeżeli wzrastać one będą dopływem nowych wychodźców z kraju.

Takie warunki pozwalają nietylko żywić uzasadnioną nadzieję, że kolonie polskie w Brazylii zachowają odrębność naro-

dową i zdobędą możność samodzielnego rozwoju, ale nawet snuć śmiałe plany stworzenia w przyszłości w Ameryce Południowej większej społeczności polskiej.

Nam nietylko szerokie i śmiałe, ale nawet skromne plany i przedsięwzięcia kolonialne wydają się fantastycznemi rojeniami, chociaż gdzieindziej realni, ultra-praktyczni politycy stanu nietylko takie zamiary żywią, ale i w czyn je wprowadzają. Istotnie, dla nas polityka kolonialna jest zupełną nowością. Bo i wychodztwo masowe z ziem polskich w oczach naszych do wielkich rozmiarów urosło, i nietylko nie zdajemy sobie sprawy z doniosłości tego faktu, ale nie oswoiliśmy się z nim, nie możemy rozstać się z myślą, że to jest objaw przemijający, mający przyczyny czasowe, które można usunąć.

Prawda, że do prowadzenia polityki kolonizacyjnej nie mamy tych sił i środków, jakie daje państwo. Niezawsze jednak, a nawet można powiedzieć bardzo rzadko polityka kolonizacyjna, przez państwo kierowana i prowadzona, dawała pomyślne rezultaty. Tam były one najwydatniejsze (kolonie angielskie), gdzie z państwem współdziałała inicyatywa społeczeństwa lub ona sama niemal wyłącznie pracowała. Nie mamy sił i środków państwa, ale mamy liczny i doskonały materyał kolonizacyjny, mamy w Brazylii bardzo pomyślne naogół warunki przyrodzone i warunki polityczne, strzeżona bowiem pilnie przez Stany Zjednoczone zasada zupełnej niezależności Ameryki ułatwia rozwój naszej kolonizacyi i usuwa przeszkody, jakie polityka państw europejskich, zwłaszcza zaś Niemiec, działalności naszej w tym kierunku stawiaćby mogła.

Od nas niemal wyłącznie, od naszej rozumnej inicyatywy i energii zależy rozwój samodzielny kolonii polskich w Brazylii. Jak już powiedziałem, grupują się one przedewszystkiem w Paranie, następnie w dwóch sąsiednich, południowych stanach Brazylii — Rio Grande do Sul i Santa Catharina. Jak się dziś okazuje, przebywają Polacy w znacznej liczbie i w innych stanach Brazylii: w Sao Paulo, Espirito Santo i t. d., gdzie również istnieją dosyć pomyślne dla kolonizacyi warunki przyrodzone.

Kolonie polskie w Brazylii są obiecującym początkiem wielkiego przedsięwzięcia, które równie dobrze może zmarnieć dla nas, jak dać doniosłe rezultaty w przyszłości dla sprawy rozwoju i potęgi naszego narodu. Dziś w faktycznym bilansie

sił narodowych zajmują one bardzo skromną pozycyę, nie mają bowiem dla nas ani politycznego, ani ekonomicznego znaczenia. Jest to stosunkowo drobny wkład siły narodowej w przedsięwzięcie, które może wydawać się trochę ryzykownem, ale rokuje w przyszłości olbrzymie zyski. Wobec tego prawdopodobnego pomnożenia wielokrotnego kapitału sił i środków naszych, niepewność, ryzykowność przedsięwzięcia traci znaczenie tem bardziej, że wkład nasz w dzisiejszych warunkach nie ma prawie żadnej wartości realnej. Ci bowiem wychodźcy, którzy kraj opuszczają, są w nim właściwie zbyteczni, wobec nadmiaru ludności, nadmiaru rąk zdolnych do pracy i braku zajęcia dla nich.

Czy takie pozycye, które dopiero w przyszłości przedstawiać będą wartość, dziś nie dającą się nawet w przybliżeniu oznaczyć — można wstawiać do obrachunku sił narodowych? Naszem zdaniem, nietylko można, lecz nawet trzeba, obrachunek ten bowiem zawierać musi nietylko stan obecny sił naszych, ale i przewidywania ich rozwoju w przyszłości.

Niewielu ludzi u nas rozumie wartość kolonii polskich w bilansie sił narodowych, a i ci zazwyczaj zapatrują się na tę sprawę jednostronnie. Panuje np. dosyć powszechne przekonanie, że kolonie, nie posiadające warunków samodzielnego rozwoju, nie mogące wytworzyć odrębnych terytoryalnie społeczeństw nowopolskich, nie mają w naszem życiu poważnego znaczenia. Dotyczy to np. Polonii amerykańskiej, którą z początku, gdy na osadnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych zwrócono uwagę, dosyć żywo się interesowano. Obecnie często słyszeć można zdanie, że wszelkie usiłowania, mające na celu utrzymanie i organizowanie życia narodowego polskiego wśród Polaków północno-amerykańskich są pracą na marne, wcześniej lub później bowiem muszą oni zasymilować się z żywiołem angielskim.

Otóż stosunków narodowościowych w społeczeństwach nowych, które z różnorodnych wytwarzają się żywiołów, nie można mierzyć miarą europejską. Niewątpliwie znaczna część Polaków w Stanach Zjednoczonych ulega i ulegać będzie asymilacyi. Niewykluczone jest jednak, owszem, bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że liczebnie silne i zorganizowane kolonie polskie, zasilane w dodatku dopływem żywiołów świeżych,

przez cały szereg pokoleń zachowają odrębność narodową i utrzymają związek duchowy z macierzą.

Ten związek nietylko idealny, ale i realny mieć może charakter. Zapewne nawiązanie stosunków handlowych między «starym krajem» a koloniami jest i pozostanie w znacznej mierze mrzonką. Ale zarówno kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych, jak w Niemczech, dziś już mają ważne znaczenie w naszem życiu narodowem pod względem ekonomicznym. To samo powiedzieć trzeba o wychodztwie czasowem.

Jak obliczono, do Galicyi, głównie do zachodniej części kraju przychodzi rocznie ze Stanów Zjednoczonych z górą 10 milionów koron, nie licząc tych sum, które przywożą ze sobą wracający do kraju emigranci. Czasowe wychodztwo zarobkowe z Galicyi, głównie do Niemiec i różnych krajów państwa austryackiego, wynosi dziś około 100.000 osób rocznie. Licząc, że każdy wychodźca przynosi tylko 20 koron przeciętnie czystego zarobku, otrzymamy sumę 2 milionów koron. Koszta utrzymania tych ludzi, które kraj oszczędza, wynoszą co najmniej 10 do 12 milionów koron. Słowem na wychodztwie czasowem i stałem zarabia Galicya rocznie przynajmniej 25 milionów koron. Ten zarobek ratuje kraj od deficytu, od nieuchronnego bankructwa, daje może nawet pewien przyrost bogactwa.

Podobne znaczenie dla zaboru pruskiego mają kolonie polskie w Niemczech i wychodztwo zarobkowe. Z Ameryki i z wychodztwa zarobkowego znaczne stosunkowo sumy otrzymuje Królestwo.

A więc te nawet kolonie polskie, które nie mają, jak się zdaje, warunków rozwoju narodowego lub nawet zachowania odrębności, są ważnym czynnikiem naszej siły, pomnażają bowiem zasób naszych środków materyalnych, naszego bogactwa.

Na tem nie kończy się jednak ich znaczenie w życiu narodowem. Gromadzą one i dla siebie znaczne zasoby materyalne a poniekąd i duchowe, z których przy ściślejszym związku kolonii z macierzą korzystać będzie cała społeczność polska.

Mogą mieć wreszcie te kolonie pewne znaczenie polityczne. Polacy w Westfalii i Nadrenii dziś już w niektórych okręgach są czynnikiem decydującym przy wyborach do parlamentu. Z Polonią amerykańską, gdyby zwłaszcza była lepiej zorganizowaną, rząd Stanów Zjednoczonych liczył by się nieraz w swej polityce, a w pewnych wypadkach mogliby Polacy

amerykańscy odegrać nawet ważną rolę. Dodać wreszcie trzeba, że z kolonii w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech istnieje emigracya powrotna do kraju. Ci wracający «Amerykanie» i «Westfale» są naogół żywiołem dodatnim. Pobyt na obczyźnie czyni ich nietylko obrotniejszymi, zdolniejszymi do wytężonej pracy, do walki z przeciwnościami, ale często uświadamia ich narodowo i rozszerza widnokrąg ich pojęć.

Wychodztwo więc polskie, nawet w przypuszczeniu, że się kiedyś wynarodowi, nie jest wcale siłą straconą. Zwiększa ono nasz zasób materyalny, a poniekąd i duchowy, bezpośrednio nawet wyświadcza, a przynajmniej wyświadczać może sprawie narodowej realne usługi.

Stracone bez żadnego równoważnika zysków są tylko te drobne grupy wychodztwa, które z powodu swej słabości nie mogą wytwarzać samodzielnych organizacyi narodowych, ani utrzymywać ścisłego związku z krajem ojczystym. Do takich należą np. osady polskie w Bośnii, w Australii i Nowej Zelandyi i t. d.

Ale trzy większe grupy wychodztwa, o których mówiliśmy wyżej, przedstawiają w bilansie sił narodowych pozycye poważne, chociaż niejednakowej wartości.

Kolonie brazylijskie są dopiero, jak powiedziałem, obiecującym początkiem nieco ryzykownego, ale wielkiego przedsięwzięcia. Liczba Polaków w 3 południowych stanach Brazylii, według przypuszczalnych zestawień wynosi wraz z Rusinami z górą 100.000. Są jeszcze Polacy dosyć licznie osiedleni w innych stanach. Organizacya narodowa tych kolonii zaledwie się dopiero zaczyna.

Polonia północno-amerykańska jest niewątpliwie najlepiej pod względem narodowym zorganizowaną. Według spisu z r. 1900 liczba ludności polskiej dochodzi do 1,200.000. Jest to właściwie liczba narodowo uświadomionych, wszystkich bowiem Polaków, zapisanych jako Rosyan, Austryaków lub Niemców jest znacznie więcej, co najmniej $1^1/_2$ albo 2 miliony. Do tej grupy dołączyć należy świeżą, ale zaczynającą się już organizować emigracyę polską w Kanadzie, do grupy zaś brazylijskiej można będzie, zdaje się, dodać z czasem oddzielone dziś od niej puszczami kolonie w Argentynie.

W Westfalii i Nadrenii i wogóle w obrębie państwa niemieckiego, ale po za granicami terytoryum polskiego mieszka z górą 300.000 Polaków.

W Berlinie i w Wiedniu istnieją liczne (70 i 30 tysięcy głów liczące) kolonie polskie, które utrzymują związek dosyć ścisły z krajem.

Tu należy dodać czwartą jeszcze grupę, którą tworzy wychodztwo polskie w Rosyi właściwej. Oprócz znaczniejszych skupień w Petersburgu, Moskwie, Odesie, w gub. ekaterynosławskiej, na Kaukazie, w każdem niemal większem mieście rosyjskiem istnieje kolonia polska. Te kolonie składają się przeważnie z ludzi, należących do warstwy inteligentnej lub z różnych kategoryi rzemieślników i robotników, wreszcie w pewnej części z kupców i agentów handlowych.

Cokolwiek by powiedzieć można przeciw emigracyi polskiej do Rosyi, liczyć się trzeba z faktem jej istnienia i nawet wzrostu. Emigracya polska do Rosyi nie ma przeważnie charakteru stałego, jest czasową, ale na długi pobyt obliczoną. Pomiędzy tem wychodztwem, zwłaszcza inteligentną jego częścią, a krajem istnieje łączność zarówno materyalna, jak duchowa, dosyć jednak słaba. Pisma polskie mają w Rosyi pewną liczbę odbiorców, na cele publiczne płyną czasem stamtąd mniej lub więcej hojne ofiary. Oto niemal wszystko, co wychodztwo polskie do Rosyi daje krajowi. Życie rosyjskie obniża poziom kultury politycznej i duchowej wychodztwa, którego spora część ulega wynarodowieniu. W ostatnich dopiero czasach kolonie polskie trochę się ożywiły, zajęły się swemi sprawami wewnętrznemi, wykazywać zaczęły pewną spójność i solidarność, o ile to w stosunkach rosyjskich jest możliwe.

I to wychodztwo jednak mogłoby zająć poważne miejsce w wykazie sił narodowych, gdyby zapanowała ściślejsza łączność pomiędzy niem a krajem, polegająca nietylko na przechowywaniu w życiu domowem mowy i tradycyi polskiej, ale przedewszystkiem na udziale chociażby pośrednim w życiu duchowem i politycznem narodu, na czynnem interesowaniu się polskiemi sprawami publicznemi. *J. L. Popławski.*

ISTOTA PAŃSTWOWOŚCI ROSYJSKIEJ.

Państwo rosyjskie wznosiło się i rozwijało w warunkach tak odmiennych od innych europejskich, że różnych stron jego

ustroju pojąć nie można dokładnie, posługując się jedynie normami, wytworzonemi przez życie społeczne i państwowe Zachodniej Europy. Stosuje się to przedewszystkiem do władzy carskiej, w której wielu widzi tylko analogię do europejskiego absolutyzmu, jaki panował w XVIII wieku w całej Europie. Pomija się tutaj kardynalną różnicę, która wynika z całej historyi Zachodu i Rosyi. Kiedy bowiem tam nieograniczona władza zwierzchnia była tylko wynikiem pewnej równowagi sił politycznych i społecznych, i to wynikiem krótkotrwałym, to w Rosyi władza nieograniczona buduje nietylko państwo, ale właściwie i społeczeństwo, jest jedynem źródłem rozwoju politycznego tak dalece, że sama ewolucya społeczno-polityczna po za rządem jest w Rosyi czemś nieokreślonem, nieledwie nieistniejącem. Sama zaś ta władza, której przypadła tutaj w udziale rola koła głównego, poruszającego wszystkie inne, powstała w sposób odmienny niż w Europie. Centrum kijowskie wśród słowiańskiej ludności niezdolne było do utworzenia silnej organizacyi; do tego w najwyższym stopniu odpowiedniem się okazało centrum Rosyi dzisiejszej z ludnością niesłowiańską; tutaj też odrazu władza książąt przybiera cechy, obce Rusi kijowskiej. Tak było już przed najazdem Mongołów, gdy zaś ostatni stali się władcami obszernych równin wschodniej Europy, ośrodkiem skupiającym stała się ta dzielnica, która uległa najsilniejszemu wpływowi zdobywców azyatyckich. Książęta moskiewscy pozyskali ich zaufanie, opiekę i pomoc we współzawodnictwie z innymi, i naturalną rzeczy koleją wzorowali się na chanach tatarskich. Wpływ ten, trwający około dwóch wieków, mógł być i był tyle trwały, aby dalej rozwijać się własnym pędem, zwłaszcza, że inne okoliczności popychały w tym samym kierunku. Odrazu inaczej ułożył się stosunek świeckiej władzy do duchownej. Już przyjęcie chrześciaństwa z Bizancyum rozstrzygało o zależności kościoła od władzy świeckiej, wpływy mongolskie musiały tę zależność popierać bezpośrednio i pośrednio, musiały w lennikach chanów budzić pragnienie stania się na sposób wschodni zupełnymi panami swoich poddanych. Tak ważny pierwiastek emancypacyjny, jakim w Europie był rozdział władzy państwowej i kościelnej, nie istniał tu prawie wcale, jeżeli zaś istniał, to zatarł się oddawna na długo przedtem, zanim Piotr Wielki zniósł poprostu nie udzielność, ale autonomię kościoła, robiąc z niego jedno z ministeryów państwa. Najcharak-

terystyczniejszym wyrazem tej konfiskaty kościoła przez rząd dla celów państwowych jest prawo istniejące po dziś dzień, że tajemnica spowiedzi nie obowiązuje w rzeczach politycznych, gdy rzecz dotyczy bezpieczeństwa cara i państwa.

Samo skupianie, a następnie rozszerzanie państwa odbywało się w sposób, wzmacniający władzę nieograniczoną. Zabierając udzielne księztwa, lub wolne republiki Nowogrodzką i Pskowską, nie krępowali się oni jakiemiś zobowiązaniami, z których z biegiem czasu mogłyby się wytworzyć podstawy praw lokalnych, a następnie ogólnych, lecz zagarniali bezwarunkowo nowe zdobycze, we krwi topiąc protest i niezadowolenie. Stare tradycye rodów książęcych w świeżo skupionej Rosyi utopił we krwi bojarów Iwan Groźny w ten sposób, że do dziś dnia zadają sobie pytanie, kto siedział wówczas na tronie moskiewskim, czy krwiożerczy tyran, czy waryat. Siedział przedewszystkiem wschodni władca, który właściwymi środkami, zrozumiałymi dla narodu, urabiał go na odpowiedni materyał do budowy takiego, jak moskiewskie państwo. Że środki te uważano za prawo, przysługujące władzy monarszej, że w tradycyi groźny car był prawie sympatycznie wspominany, na to istnieją historyczne dowody. Zdaje się, że te potoki krwi potrzebne były na to, aby w duszach podwładnej barbarzyńskiej masy mogło się wytworzyć wyobrażenie o carze, jako o nadludzkiej nawpół boskiej istocie, która potrzebuje krwawych ofiar; jak bogowie Wschodu, tak też i władcy, bodaj krwią i strachem muszą czarować wyobraźnię tłumów.

Gmach państwowy i system samowładczy stał już mocno, gdy Piotr Wielki objął władzę. I zaiste sama rozległość dokonanej przezeń nie reformy, lecz rewolucyi, głębokość przeobrażeń, jakim uległo całe życie narodowe, srogość bezwzględna, z jaką reformator wytępił opozycyę konserwatywną w rządzie, w podwładnych, w samej wreszcie rodzinie swojej, raz jeszcze stwierdza, że władza nieograniczona, którą tak bezwzględnie sprawował, oddawna wzrastała i zdążyła zapuścić w państwie i narodzie moskiewskim głębokie korzenie. Czegoś podobnego daremnie szukalibyśmy w dziejach Zachodu. Car otworzył drzwi europejskiej cywilizacyi do swojego państwa, zbudowanego pod względem politycznym, a w części społecznym na zasadach azyatyckich raczej, niż europejskich, stworzył tym sposobem eksperyment jedyny w dziejach państwa, terytoryal-

nie i cywilizacyjnie stojącego pośrodku Azyi i Europy i będącego po dziś dzień połączeniem tych sprzecznych pierwiastków.

Chcąc rozstrzygnąć pytanie zasadnicze, czy połączenie takie stworzyło treść bogatszą od europejskiej, czy też pomięszało tylko z barbarzyństwem azyatyckiem nasiona cywilizacyi zachodniej, czy więc oczekiwać można w przyszłości w tem państwie rozwoju samoistnej kultury, lub rozkładu społecznego i politycznego przez niemożność nietylko zlania, ale nawet pogodzenia dwóch tak odmiennych pierwiastków, chcąc na pytanie to odpowiedzieć, nie możemy powołać się na jakąś zasadę ogólną dla państw europejskich, bo Rosya nie należy do nich, nie możemy mierzyć jej jedynie miarą państw wschodnich, bo z ważnych względów stoi ona po za ich obrębem. Dla tak wyjątkowego tworu historycznego zaciasnemi okażą się zwykłe klasyfikacye, a jego dzieje nie dadzą się pomieścić w zwykłych ramkach historycznych; możemy przeprowadzić analizę jego objawów i jego instytucyi społecznych i politycznych, ale wynik ich wspólny, ich synteza nie da się dziś wyznaczyć *a priori;* jedynie przyszła historya odpowie na pytanie, o ile jest możliwem utworzyć żywotne państwo, zbudowane w tak szczególny sposób, o ile jest możliwe dla państwa całem życiem społecznem, kulturalnem i religijnem narodu kierować z góry.

Kiedy w Europie sama władza królewska rozwija się na tle i w ścisłej zależności od kształtowania się różnych żywiołów społecznych, rycerstwa, miast, duchowieństwa i t. d., kiedy samo państwo tworzy się w pewnej mierze, jako wypadkowa stosunku między tymi żywiołami, to w Rosyi widzimy raczej, jak państwo tworzy klasy, tworzy społeczeństwo samo.

Co do szlachty, to nie przechodziła ona w Rosyi okresu feodalnego, nie miała kiedy wykształcić w sobie poczucia godności, jakie miał rycerz zachodni; o ile zresztą istniały tradycye okresu kijowskiego, samowładztwo rosyjskie potrafiło zatrzeć je do szczętu. Szlachta za Piotra staje się stanem urzędników państwowych, obowiązana jest do służby dożywotniej bądź w wojsku, bądź w służbie cywilnej, a chociaż Katarzyna II uwalnia ją od tego obowiązku, praktykuje ona dobrowolnie tę funkcyę. Minister Tolstoj za Aleksandra III nazywa ją w memoryale dostawczynią urzędników państwowych, dodając, że jest to jej rola tradycyjna. Nie należy jednak sądzić zbyt pośpiesznie, że szlachta tym sposobem trzyma w swych ręku

32

maszynę państwową — nie, ona dostarcza tylko urzędników i to nie wyłącznie bynajmniej; a o jej rządach, jako klasy, mowy być nie może, wobec faktu, że niższe szczeble biurokratyczne otwierają dostęp do szeregów jej samej. Urzędnik klasy 8-ej staje się *ipso facto* szlachcicem osobistym, klasy 4-ej dziedzicznym, co również do niedawna dawał niewysoki order Włodzimierza IV klasy.

Stosując wyobrażenia europejskie do państwa rosyjskiego, nieraz próbowano traktować istnienie w niem caryzmu, jako rzecz podrzędną, wychodząc z zasady, że taka, czy inna forma rządu jest tylko zamaskowaną organizacyą panowania pewnej klasy; socyaliści rosyjscy próbowali nieraz udawadniać, że w Rosyi, jak i w Europie, klasą panującą jest albo szlachta, albo burżuazya, gdyż cała polityka rządu prowadzona jest w duchu jej życzeń. O szlachcie mówiliśmy już, co zaś do burżuazyi rosyjskiej, jeżeli w polityce państwa widzieć mamy dowód jej rządów klasowych, to jest ona nie mniej szczęśliwą od Cyda: ten po śmierci zwyciężył Maurów, tamta wywalczyła porządki burżuazyjne przed narodzeniem.

W istocie rząd po roku 1861, postanowiwszy zrobić z Rosyi państwo przemysłowe, dokładał wielu starań, aby stworzyć dla niej przyjazne warunki rozwoju; nie ona sama, ale rząd torował jej drogi, inaugurując burżuazyjny kierunek polityki swojej przed narodzinami albo w dzieciństwie przynajmniej burżuazyi. Ostatnia jest dziełem celowej polityki rządu, nie zaś ten jej narzędziem.

Słowianofile, a za nimi i narodnicy rewolucyoniści, przeciwstawiając naród rosyjski rządowi, usiłowali, jak wiadomo, znaleźć w masach ludowych źródło samorodnej siły i w gminie rosyjskiej upatrywali wytwór ducha rosyjskiego, obcego zewnętrznym naleciałościom europejskim, które przyjęła urzędowa Rosya i jej wyższe klasy.

Wiele już o tem pisano. Owa gmina, która miała być wzorem dla Europy, dziś w oczach naszych rozkłada się szybko. Ale co nas w tej chwili więcej obchodzi, to fakt, iż, jak wiele danych przemawia, owa gmina jest w znacznej części instytucyą rządową, utworzoną w celach fiskalnych. Z tezą tą wystąpił już w r. 1856 znany prawnik rosyjski prof. Cziczerin. Wspólne władanie ziemią zobowiązywało włościan do solidarnej spłaty podatków; gdyby nawet twierdzenie prof. Cziczerina

nie okazało się prawdą w całej rozciągłości, to nie ulega wątpliwości, że rząd taki tylko czynił użytek z gminy i że, wbrew owej samoistności, ręka jego stanowczo zaważyła na jej organizacyi. W Rosyi więc nad wszystkiemi klasami panuje państwo, stosownie, ma się rozumieć, do wymagań i potrzeb popierając tę czy inną, ale nie oddając jej steru. Więcej niż jakiekolwiek państwo oddane jest ono działalności zaborczej i z tego względu zbliża się do tych monarchii wschodu, które w czasie stosunkowo niedługim zagarniały olbrzymie przestrzenie i których znaki rozkładu ukazywały się wtedy, gdy już rozszerzać się dłużej nie mogły. «Co nie rośnie, to gnije», wyrzekł kanclerz rosyjski ks. Bezborodko. Jeżeli, w pewnem uogólnionem i przenośnem znaczeniu, zdanie to jest słuszne nawet w stosunku do do państw i narodów Zachodu, to do monarchii wschodnich stosuje się w sensie literalnym. Prawdopodobnie stosuje się i do Rosyi. Rząd musi rozszerzać wciąż granice, aby utrzymać urok nad rzeszami poddanych, musi tryumfami zagranicznymi okupywać ucisk wewnętrzny, musi w zaborach wynajdywać ujście dla potwornie rosnącej biurokracyi, która oddawna nie może się mieścić w swoim kraju. Prócz tego polityka zagraniczna i wojna służyła oddawna dla rządu za środek do wyrzucania fermentu wewnętrznego lub skierowania jego prądu w taki sposób, aby z siły rozsadzającej państwo zmieniał się w jeden ze skutecznych środków polityki. Wśród komisarzy włościańskich, którymi zalał rząd po powstaniu Królestwo, było wielu takich, co, pozostając w Rosyi zasilaliby pośrednio, lub nawet bezpośrednio ruch rewolucyjny. Sam nawet Milutin był w niełasce przez długi czas przed powstaniem z powodu swojego radykalizmu społecznego.

Panowanie Aleksandra I z wielu przyczyn, między innemi z powodu zastoju od r. 1812 w polityce zagranicznej wytworzyło kierunek rewolucyjny, który znalazł wyraz w ruchu «dekabrystów». Po stłumieniu go, uznano w Rosyi, że dzieło uspokojenia wewnętrznego będzie trwałe, jeżeli uwieńczy je nowy krok zdobywczy polityki zagranicznej, i ten wzgląd był ważnym motywem dwóch kampanii: perskiej i tureckiej.

Tymi samymi widokami kierowała się polityka rosyjska, gdy rozpoczynała ostatnią wojnę turecką, tylko tym razem względy, o których mówimy, wystąpiły wyraźniej. Ruch nihilistyczny srożył się u podstaw społecznych, propaganda pansla-

wistyczna, którą zrazu popierał rząd, nabrała pewnego charakteru radykalnego, który w braku ujścia na zewnątrz, mógłby wchłonąć wiele z ruchu nihilistycznego i popłynąć wspólnem korytem. W tem położeniu rząd zdecydował się na wojnę z Turcyą wbrew zdaniu kanclerza Gorczakowa, a zrobił to w tem przekonaniu, że wygodniej mu będzie zaspokoić aspiracye słowiańsko-oswobodzicielskie na półwyspie Bałkańskim, niż u siebie, podobnie, jak dążenia Milutynów przestały bruździć w Rosyi, gdy im dano na stacyę doświadczalną Królestwo Polskie. Polityka zagraniczna częstokroć służy rządom zachwianym za skuteczną dywersyę w zawikłaniach wewnętrznych, ale w Rosyi jest ona czemś więcej, bo na mocy samego ustroju państwowego rozszerzanie granic, podboje są niejako świadectwem życia państwowego. Tam, gdzie zaledwie mówić można o życiu społecznem, rozwijającem się siłą własną, tam polityka zagraniczna tylko wtedy zwalniać może tempo, kiedy chodzi o samo ulepszenie oręża do niej, kiedy chodzi o dokonanie pewnych reform. Kiedy, jak to ma miejsce obecnie, państwo nie jest zajęte ani jednem, ani drugiem, niezużyte siły zwracają się przeciw wiązadłom maszyneryi państwowej; wynika to bowiem z jednostronnego charakteru caratu, który przydusił swoim ciężarem pierwiastek społeczny, że siły te nie mogą znaleźć ujścia w pracy społecznej, lub nawet narodowej. Kiedy w Niemczech ruch hakatystyczny i wszechniemiecki wyprzedza usiłowania rządowe i jest dla państwowości niemieckiej niezmiernie ważnym czynnikiem, to w Rosyi samoistny ruch narodowy nawet z takim charakterem szowinistyczno-państwowym jest niemożliwy, a jeżeli kiedy, jak podczas powstania naszego zjawia się jego podobizna, to zawdzięcza początek swój podniecie rządowej, którą zresztą czasem przerasta. Nie znaczy to wcale, abyśmy nie doceniali siły patryotyzmu rosyjskiego, abyśmy, wzorem wielu, twierdzić chcieli, że naród rosyjski obcy jest całej działalności rządu zarówno w sferze wewnętrznej, jak zewnętrznej polityki. Podobne zdanie nie liczy się z rzeczywistością bez względu na to, czy się je wypowiada, chcąc idealizować naród rosyjski i rozgrzeszyć ze wspólnictwa z rządem, czy też chcąc widzieć w nim bierne stado niewolników w rękach wszechwładnego cara.

Naród rosyjski posiada silne poczucie patryotyzmu, które, odznaczając się intensywnością w natężeniu, uderza jednak

swoim wązkim charakterem, zastosowanym całkowicie do budowy dzisiejszego państwa carskiego. Rosyanie akceptują zaborczą politykę rządu, przejmują się państwowym interesem, gotowi są ponosić ofiary, gdy rząd ich zażąda, ale sami nie zdolni są do prowadzenia akcyi, mającej cele narodowe na oku, inaczej, jak w sposób państwowy. O ile więc rząd, czy to w polityce zagranicznej, czy w wewnętrznej względem kresów spełnia należycie swe zadanie, wszelkie ruchy w rodzaju hakatyzmu byłyby zbyteczne, o ile zaś opinia znalazłaby działania rządu mało energicznemi, to należałoby oddziałać na niego, ale i w tym razie nie zastępować jego akcyi działalnością bezpośrednią społeczeństwa. Dlatego to tak często słyszeć można, że, w przeciwieństwie do Prusaków, Rosyanie nie popierają akcyi antypolskiej swojego rządu. Rzeczywiście popierają i oni, lecz w sposób sobie właściwy, odpowiedni do państwa; na Litwie są oni zwolennikami najdalej idących zarządzeń dzisiejszych, lecz sami nie przyczyniają się czynnie do nadania krajowi charakteru rosyjskiego, bo do akcyi i propagandy narodowej po za państwem, choćby z jego pomocą, stanowczo są niezdolni. Nawet poczucie narodowe Rosyanina tak żywe i silne, kiedy opiera się o pojęcie państwowe, staje się czemś nieokreślonem bez niego.

Obecnie, gdy Rosya od lat kilku zainaugurowała szeroką politykę azyatycką, publicyści rosyjscy zaczęli twierdzić, że ich naród jest więcej azyatyckim, niż europejskim, że Moskale są to blizcy krewniacy Mongołów i t. d., słowem zamiast panslawizmu, wysuwa się panmongolizm. Taki zwrot obrażałby w najwyższym stopniu poczucie narodowe, ale może być w zupełnej zgodzie i jest z poczuciem państwowem rosyjskiem.

Kwestyonując więc istnienie dojrzałego poczucia narodowego w sensie europejskim, nie myślimy twierdzić, aby nie istniało w Rosyi uczucie narodowo-państwowe w powyższym charakterze: istnieje ono i w razie kryzysu odezwie się bez wątpienia nawet u rewolucyonistów, jak odezwało się u dekabrystów, gdy chodziło o Litwę, jak odezwało się w wojnie z Napoleonem, jak później objawiło się nieraz.

Jeżeli jednak w duchu powyższych wywodów zechcemy zrozumieć istotny charakter patryotyzmu u Rosyan, to najwięcej podobieństwa znajdziemy z uczuciem, ożywiającem poddanych potężnej monarchii wschodniej w okresie jej rozrastania

się i żywotności, np. Turków w epoce młodzieńczej państwa Ottomańskiego.

Powróćmy jeszcze do absolutyzmu rosyjskiego. Jak odmienne było pochodzenie jego, niż w Europie, w czasach dawnych, tak też odmienne przybrał on znaczenie, odmienną rolę dziejową na tle nowej ewolucyi politycznej całego świata cywilizowanego. Gdy stary środniowieczny ustrój ustępował nowożytnemu państwu, cały szereg autonomii lokalnych, korporacyjnych, stanowych, tych samorządów, stanowiących zasadniczą formę życia średniowiecznego, skazany został na stopniowe rozpłynięcie się w nowożytnem scentralizowanem państwie, którego przedstawicielem była na razie absolutna monarchia. Normy jednak prawne względnie tylko wyrażają rzeczywistą treść życia zbiorowego, a więc i monarchia ostatnich Ludwików, mimo wszechwładzy rzekomej swych naczelników, daleką była od opanowania i skrępowania całego zakresu życia narodowego. Wprawdzie postępowała w tym kierunku, ale z jednej strony silne były tradycye przeszłości, z drugiej sama monarchia nieograniczona nie posiadała tak rozległej, wyćwiczonej i skomplikowanej maszyny biurokratycznej, jaka jest na usługach scentralizowanego państwa współczesnego. Cały zresztą bieg życia w ciągu dwóch ostatnich wieków parł ku wzmożeniu integracyi społecznej; dość porównać pod względem strony technicznej dawne i nowe środki komunikacyi, aby z tego choćby stanowiska zrozumieć powszechną konieczność ewolucyi, usuwającej dawniejsze zasklepienie w ciasnych szrankach terytoryalnych i ideowych.

Jeżeli więc spoglądać na monarchię XVIII wieku nie ze stanowiska formalnego, ale ze zrozumieniem całokształtu życia ówczesnego, to dojść trzeba do wniosku, że ciśnienie, wywierane na życie narodowe przez władzę królewską, było mniejsze daleko, niż to, jakie wywierało państwo w późniejszych czasach, gdy zdołało opanować daleko szerszy zakres funkcyi, nie objętych przez *ancien régime.* Stwierdzają to w wyczerpujących studyach i Tocqueville, i Taine. Ostatni w końcowych ustępach swojego znakomitego dzieła z żalem i pewną artystyczną tęsknotą przeciwstawia dawnej rożnobarwnej Francyi, żyjącej szerokiem życiem lokalnem, z systemem oświaty nieszablonowej, nie scentralizowanej — nowożytne «koszary» państwowe, które wzniósł Napoleon, a odziedziczyły i dalej wzmacniały wszystkie

rządy następne, jakie miała Francya w ciągu wieku XIX-go. Le Bon czyni uwagę, że, gdyby wstał z grobu Richelieu i Ludwik XIV, powitaliby w dzisiejszych republikanach swoich następców i naśladowców w dziele dalszej centralizacyi państwowej; zresztą, być może, niektóre pretensye współczesnego państwa wydawałyby się tym dostojnym nieboszczykom za daleko idącemi.

Jest to jednak dopiero jedna strona wielkiego przeobrażenia, jakiemu podległy państwo i społeczeństwo. Jeżeli zakres pierwszego tak dalece rozszerzył się i wzmocnił, tem ważniejszem staje się zagadnieniem dla obywateli rozciągnąć kontrolę nad tymi, którzy mają w ręku ster tej olbrzymiej maszyny, aby ta działała zgodnie z życzeniami i interesami społeczeństwa. Chodzi o zabezpieczenie praw jednostki przeciw samowoli ze strony państwa, dokładniej zaś — ludzi, stojących u steru, z drugiej zaś strony o uzależnienie całej obszernej działalności państwa współczesnego od opinii, jako stróża interesów publicznych. Cała ta wielka i bynajmniej nie ukończona praca to walki o wolność, o prawa obywatela, o formy rządu, o rozszerzenie praw wyborczych i t. d. Da się to streścić jako rozszerzająca się wciąż władza społeczeństwa nad państwem, a raczej przesuwanie się jej z rąk panującego i kół nielicznych do rąk narodu, w którym współcześnie dokonywa się demokratyzacya, powołując do życia politycznego coraz szersze koła.

Państwo więc staje się coraz silniejszem, ale rząd, t. j. grupa ludzi, kierujących niem, coraz więcej zależnym od opinii, coraz lepiej kontrolowanym. Ta druga tendencya współczesnego rozwoju politycznego łagodzi znacznie ową wszechpotęgę państwa, na którą tak słusznie zresztą skarżą się obrońcy niekrępowanej inicyatywy społecznej.

W Rosyi, o którą chodzi nam tym razem, tendencya państwowa do zagarnięcia w swe ręce wszystkiego, istnieje w większym jeszcze stopniu niż w Europie, a cały ten ruch naszego wieku o prawa obywatela dla niej nie istniał: tu jednocześnie z rozszerzeniem zakresu władzy państwa wzrastała siła rządu, t. j. tych żywiołów, które mają państwo w swych rękach. Kiedy reformy społeczne na Zachodzie szły w kierunku swobód ludowych i powoływały do czynnego życia politycznego nowe warstwy, tutaj wobec tego, że inicyatorem i wykonawcą jest rząd, każdą reformę przeprowadza on tak, aby przede-

wszystkiem wzmocnić państwo, a w państwie swoje stanowisko. Istota reformy włościańskiej polegała na tem, że rząd rozciągnął nad chłopami tę władzę, którą dawniej miała szlachta. Któryś z publicystów rosyjskich wyraził się, że zamiast być poddanymi właścicieli, stali się odtąd chłopi rosyjscy niewolnikami dożywotnimi skarbu państwowego. Tu rząd popycha państwo w kierunku zagarniania możliwie szerokiego zakresu funkcyi i władzy, bo widzi w tem bezpośrednią korzyść; ze strony społeczeństwa niema przeszkody, można więc oczekiwać, że rząd nie zatrzyma się na upaństwowieniu kolei i monopolu wódczanym, ale pójdzie dalej. Jakie monopole zaprowadzi, trudno dzisiaj wiedzieć, ale wśród projektów figurują nawet takie, jak upaństwowienie prasy (!).

Zauważyć należy, że takie wkroczenie państwa w sferę, dotychczas uważaną za prywatną, odbywa się wciąż i bez objęcia przez państwo w posiadanie, lecz drogą regulowania przedsiębiorstw prywatnych i narzucania im wymagań rządowych. Wiadomo, że w Królestwie szkoły prywatne mają nietylko program rządowy, ale szereg nauczycieli, których na żądanie władz muszą przyjmować. To samo dzieje się w sferze czysto ekonomicznej, np. na kolejach prywatnych. Były też przykłady normowania przez rząd pewnej gałęzi przemysłu np. cukrownictwa. Od chwili zaś interwencyi rządu odpowiednia dziedzina staje po za obrębem oddziaływania prasy i jawnej opinii; staje się nietykalną, bo już nosi pieczęć rządową.

Istnieje tendencya w Rosyi do opanowania całego życia ekonomicznego przez państwo; jest to swojego rodzaju socyalizm państwowy w formie najohydniejszej, jaką sobie przedstawić można. Kiedy według doktryn pewnych ustrój ekonomiczny społeczeństwa powinien przejść przez okres kapitalizmu z hasłem *laissez faire* i z konstytucyą, jako odpowiednikiem w sferze politycznej, to istotnie podąża on tutaj w zupełnie innym kierunku. Przed kilku laty «*Lietuczyje Listki*», organ rewolucyonistów rosyjskich, rysował rozpaczliwy obraz przyszłości Rosyi, jeżeli biurokracyi uda się wytrwać na drodze, którą kroczy dotychczas: w sferze politycznej utrwalenie stanu obecnego, w sferze ekonomicznej szereg olbrzymich trustów we wszystkich gałęziach produkcyi pod patronatem rządu na korzyść biurokracyi i ściśle z nią złączonej warstwy przemysłowo-kupieckiej; w dole zaś masy pracujące, które już pozbyły się wszelkiej

nadziei, przywalone podwójnym, połączonym ciężarem kapitału i wszechwładzy państwowej.

Czy urzeczywistni się takie nowożytne Peru, oczywiście niepodobna rozstrzygać — tendencya taka istnieje niewątpliwie w dotychczasowym rozwoju państwa, zapominać jednak nie należy, że historya jest polem ścierania sił rozmaitych i tendencyi różnych, a obliczenie ostatecznego rezultatu przekracza zazwyczaj nasze zdolności syntetyczne. Nie wiadomo, jak ułożą się stosunki w polityce zagranicznej, nie można przewidzieć dziś jeszcze, jakie rozmiary przybierze przesilenie w przemyśle, które sroży się obecnie, i wiele innych czynników, które decydująco wpłynąć mogą na to zaborcze dążenie rządu w stosunku do własnego narodu. W istocie bowiem ma to wszelkie znamiona zaboru, jeżeli rząd samowładny wciąż rozszerza sferę swojego posiadania i wpływu na koszt poddanych.

Przykładając zbyt pospiesznie miarę europejską do Rosyi, szukając tutaj klas uprzywilejowanych, jak w Europie, zapominamy zbyt często, że najwięcej uprzywilejowanymi są w stosunku do osób prywatnych elementy państwa, t. j. biurokracya, armia, zwłaszcza zaś wyższa generalicya, w części wyższe duchowieństwo. Niekrytycznie przykładając do stosunków rosyjskich pojęcie konserwatyzmu i postępu w tem znaczeniu, jakie mają one powszechnie w Europie, sami zamykamy dla siebie drogę do zrozumienia tego specyficznego społeczeństwa i państwa. Najgłośniej domaga się np. wolności religijnej w Rosyi arystokracya a w niektórych guberniach szlachta, a więc żywioły według europejskich pojęć konserwatywne. W istocie na tle ogólnego barbarzyństwa rosyjskiego są one najbardziej ucywilizowane i najżywiej odczuwają gwałt, dokonywany przez prawosławie na sumieniu jednostki. Szereg radykalnych ekonomistów, pozornych zwolenników Marksa, jak np. Iwaniukow, uchodzi w opinii za postępowców. Wykazywaliśmy jednak, jak reprezentowany przez nich współczesny prąd upaństwowienia dziedziny ekonomicznej jest zużytkowywany przez rząd rosyjski dla opanowania całego życia społecznego.

W tym kraju rząd tak dalece jest wszystkiem, że jest on dostawcą i konserwatyzmu, i postępu, a nawet rewolucyi; w gwałtownych bowiem przewrotach, dokonywanych przez rząd na swoim narodzie, już Mochnacki dopatrywał się znamion rewolucyjnych.

Siła Rosyi, polegała i do dziś dnia polega na tem, że stanowiła ona państwo z charakterem europejskim zarazem i azyatyckim. Jest ona tyle europejską, aby posiadać europejską technikę i organizacyę państwową, wzorowaną na Europie; zarazem ludność, na której państwo się opiera, ma tyle cech azyatyckich, że może służyć za podstawę dla państwa w stosunku do niej wszechwładnego na sposób wschodni. Tylko przyszłość odpowiedzieć może na pytanie, czy te pierwiastki stopią się w pewną całość jednolitą, czy też ukryty antagonizm ich ujawniać się będzie coraz wyraźniej, coraz silniej aż do dezorganizacyi kolosu.

Cechą zasadniczą powszechnego procesu demokratyzacyi, którego właściwe reformy prawne stanowią jedynie stronę zewnętrzną, formalną, jest coraz większy udział w życiu ogólnem szerszych kół społecznych i równolegle idący wzrost spójności i uzależnienia wzajemnego wszelkich składowych części społeczeństwa. Wśród zdobyczy techniki współczesnej najwybitniejsze miejsce zajmują środki komunikacyjne, czy to w zakresie przewożenia ludzi i towarów, czy w zakresie porozumiewania się szybkiego, a gorączkowy ruch w dziedzinie tych wynalazków świadczy o tej podstawowej potrzebie naszej cywilizacyi.

Rozwój stosunków łączy, a raczej zmusza do wspólnego życia takie elementy, które dawniej pozostawały odosobnionymi, a więc czy pasowały do siebie, czy nie, mogły żyć obok siebie, bo w istocie były względem siebie obce. Z tego to faktu demokratyzacyi wypłynął ów tak silny prąd nacyonalistyczny i w stosunkach zewnętrznych, i wewnątrz społeczeństwa. Nie jest on niczem innem, jak reakcyą żyjącego organizmu na obce pierwiastki, które chce albo zasymilować, albo wyeliminować.

W ten powszechny proces wciągnięta jest i Rosya, gdzie dawna różnorodna mozajka, mechanicznie spojona, przetopić się powinna w tyglu historyi na jednolite społeczeństwo. Czy się przetopi? Nie mówimy nawet o zaborach, ale sama Rosya właściwa ukrywa tyle sprzeczności, że skonsolidowanie jej w sensie powyższym wydaje się niezmiernie trudnem. Najwyższa jej antyteza — europeizmu i azyatyzmu przenika całe jej życie i wyraża się w tysiącznych przejawach nietylko w społeczeństwie, ale nawet w psychice oddzielnej jednostki. Może słusznie utrzymuje Stepniak, że w inteligencyi rosyjskiej są liczne elementy więcej

warte umysłowo i moralnie od odpowiednich kół w Europie, ale cóż z tego, kiedy obok nich rozpościera się Azya, pokostowana na sposób europejski, albo nawet nie pokostowana wcale, jak to wykazały niezbyt dawne procesy w gubernii wołogodzkiej, o składanie ofiar z ludzi. To też oddawna panującą nutą w literaturze rosyjskiej jest głęboki pesymizm na temat marnowania ludzi w niemożliwem do pracy społecznej otoczeniu. Na drugim krańcu mamy masy, dla których nawet zewnętrzne formy europeizacyi są wstrętne, którym tęskno do Azyi bez dekoracyi. To też nurt dzisiejszego niezadowolenia unosi fale nietylko rozmaitych, ale i zupełnie sprzecznych źródeł. Jedni chcą otworzyć szeroko bramy państwa dla cywilizacyi europejskiej, drudzy zamknąć je mocniej; jedni pragną podnieść gospodarkę państwa wewnątrz Rosyi, drudzy domagają się zrabowania «kresów»; jedni dowodzą, że trzeba rozszerzyć prawa ludzi nieprawosławnych, drugich nie zadawalnia nawet obecny stan upośledzenia prawnego tamtych.

Nawet w dzisiejszych ruchach w południowej Rosyi brzmi nuta wyraźna: «precz z cudzoziemcami», i ukazują się nawet odezwy robotnicze z taką tendencyą. Rolnictwo przechodzi ciężkie przesilenie, a chłopi, którzy się przyzwyczaili do podziałów w swojej gminie, nie żądają właściwie nic innego, jak uskutecznienia tej operacyi na szerszą skalę w całem państwie przez cara.

Tylko szablon umysłowy może widzieć w dzisiejszym fermencie, ogarniającym carat, jednolity ruch konstytucyjny; w rzeczywistości składa się on ze sprzecznych prądów, płynących jednem korytem negacyi, ale zdaje się niezdolnych do utworzenia dużej siły pozytywnej.

Dawniej, za Mikołaja I ta różnorodność, ta mieszanina Europy i Azyi w różnych proporcyach stanowiła siłę caratu, będąc naturalną podstawą atomizacyi społecznej, ale teraz na mocy ogólnej demokratyzacyi, ścieranie się elementów różnorodnych sprowadza stan zapalny, będący zwiastunem wielkich wstrząśnień w przyszłości. Tylko pośrednio, i tylko w połowie historya Zachodu może oświetlić ciemną przyszłość Rosyi, bo olbrzymi carat stanowi do dziś dnia jedyne w swoim rodzaju państwo.

G. Topór.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

V.

Cudzoziemiec, zajmujący się zdaleka losami Polski a nie znający nas bliżej, musi sobie nas wyobrażać, jako naród twardy, żyjący ciągłą troską o byt, naród, dla którego walka stała się żywiołem. Tymczasem my jesteśmy w istocie jednym z najmiększych, najłagodniejszych narodów w Europie, najbardziej skłonnym do życia bez troski, nietylko marzącym o «spoczynku na łonie wolnej ojczyzny», ale spoczywającym bez ceremonii na łonie zakutej w kajdany, narodem, mającym głęboki wstręt do walki, chętnie załatwiającym się z wrogami... «czapką, papką i solą».

Ta nasza miękkość a raczej bierność, która pozyskiwała nam już nieraz miano «narodu kobiecego», występowała dotychczas, jako ogólna i stała wada naszego charakteru oraz zdawała się nieodłączną od naszego typu rasowego. W ostatnich wszakże czasach coraz więcej mamy sposobności przekonywać się, że nie jest ona ani tak stałą, ani tak nieodłączną od polskiego typu rasowego, że raczej jest ona może wytworem historycznego typu naszych stosunków społecznych.

Jak już wyżej podkreślałem, po doprowadzeniu do upadku miast, zrujnowaniu mieszczaństwa i zastąpieniu go w życiu ekonomicznem narodu żywiołem, nie należącym ani kulturalnie, ani politycznie do społeczeństwa, mianowicie żydami, społeczeństwo polskie składało się prawie wyłącznie z dwóch warstw, z których żadna nie potrzebowała walczyć ani o byt ekonomiczny, ani o wpływ polityczny. Szlachcic-pan miał byt łatwy: potrzeby jego obficie zaspakajała ziemia i chłopi-poddani lub, w braku tych, lekka służba u magnata; o wpływ polityczny nie potrzebował walczyć, bo nikt się z nim nie miał prawa współubiegać, zresztą w końcu tak politycznie zwyrodniał, że mu wystarczała fikcya tego wpływu, przy przelaniu istotnej roli politycznej na rodziny magnackie. Chłop-poddany miał byt prosty, potrzeby tak zmniejszone, a zaspokojenie ich tak uzależnione od sił wyższych, iż wysiłek w kierunku zdobyczy materyalnych nie był dla niego ani możliwy, ani potrzebny; co do polityki, to nie miał nawet przeczucia, że będzie kiedyś w tej dziedzinie grał rolę. Zarówno tedy w sferze ekonomicznej, jak

politycznej, pierwszy nie potrzebował walczyć, bo wiele miał bez trudu, drugi — bo niewiele albo nic nie potrzebował. Po za nimi zaś prawie nic w społeczeństwie nie było, a przynajmniej to słabe mieszczaństwo, które istniało w większych miastach, niezdolne było wpłynąć na zmianę ogólnego typu stosunków.

W tych warunkach życie społeczeństwa było to życie bierne, bez wielkiej troski o jutro, bez walk i wysiłków. W tem życiu utrzymywał się bierny, miękki typ charakteru jednostek, a natomiast dla natur twardych i czynnych nie było miejsca. O ile się natury takie zjawiały, to w braku pola dla siebie i szkoły dla swej energii zużytkowywały ją w dziwactwach i wybrykach. Zdaje się, że więcej dzięki tej głębokiej zmianie w charakterze społeczeństwa, niż chwilowemu stanowi moralnemu, potomkowie walecznej i miłującej wolność szlachty polskiej pozwalali się w końcu pędzić Moskalom, jak barany, przez całą «wolną» Polskę na Sybir.

Po upadku Rzeczypospolitej nie przestaliśmy prowadzić życia biernego. Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień życie przeciętnego Polaka nie obejmuje nawet połowy tych zabiegów, trosk i wysiłków, co życie przeciętnego Francuza, Anglika lub Niemca. Nie jesteśmy przez to szczęśliwsi od tamtych, bo dla nas, wyobrażających sobie szczęście, jako stan bierny, jako spoczynek bez troski, wszelki wysiłek jest powodem niezadowolenia, gdy dla tamtych stał się on nieodłączną treścią życia. Gdy dla nas potrzeba czynu jeszcze dziś jest smutną koniecznością, dla innych czyn jest warunkiem szczęścia.

Ustrój życia polskiego po upadku Rzeczypospolitej i stosunek społeczeństwa do obcych rządów, jaki się odrazu wytworzył, a potem nieprędko i w części tylko zmienił, nie przeszkadzały bujnej wegetacyi natur biernych. Ani warunki życia ekonomicznego przez długi czas nie zmieniły się zasadniczo, ani polityczne zachowanie się społeczeństwa, polegające na apatycznem znoszeniu obcych rządów lub co najmniej na odczuwaniu krzywd bez reakcyi na nie, nie wymagały wysiłków, poważnych przejawów energii, nie otwierały pola dla natur czynnych. Na peryodycznie powtarzające się powstania, można z pewnego punktu widzenia patrzeć, jako na instytucyę ochronną tej narodowej bierności: zabierając co pewną ilość lat wszystkie jednostki energiczniejsze, mniej zdolne do wegetacyi w nie-

woli, pozwalały one reszcie wytrwać bez przeszkody w chwalebnym systemie narodowego życia.

My nie zdajemy sobie nawet w części sprawy z tego, do jakiego stopnia nasz pogląd na życie różni się od poglądu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Wyraża się on we wszystkich dziedzinach — w wychowaniu, w stosunkach rodzinnych, w sposobie zdobywania środków do życia i używaniu życia, w stosunku naszym do potrzeb i instytucyi publicznych, w zachowaniu się względem rządów, panujących nad nami, względem innych narodowości i t. d.

Wychowanie moralne dzieci i młodzieży naszej, o ile nie polega na demoralizacyi, przygotowuje z nich niedołęgów w życiu prywatnem i publicznem. System świadomej demoralizacyi młodszego pokolenia, rozpowszechniony zwłaszcza w sferach zamożnych, szlacheckich i mieszczańskich, polega na cynicznem zachęcaniu synów do szukania na każdym kroku niższych przyjemności bez poczuwania się do jakichkolwiek obowiązków względem społeczeństwa. Dzięki temu stopień zepsucia naszej młodzieży majętnej w stosunku do intensywności jej życia jest o wiele większy, niż w innych krajach. O gangrenie moralnej, jaka toczy te warstwy w młodszem pokoleniu, szerszy ogół zaledwie słabe ma pojęcie. Śród warstwy średnio zamożnej i ubogiej, o ile istnieje system wychowania moralnego, to polega on wyłącznie prawie na kształceniu moralności biernej, wyrażającej się w zdawkowej szlachetności lub sentymentalizmie. Uczy się dzieci, czego nie należy robić, tylko ich się nie uczy, co robić trzeba. W dbałości o ich przyszłość materyalną co najwyżej myśli się o postawieniu ich przy jakimś żłobie, zaopatrywanym stale w obrok, dającym pewność, że tego obroku nie zabraknie, że nie trzeba będzie użyć wysiłku do szukania innego. O tem, żeby kształcić odwagę do życia samodzielnego, energię, rzutkość, inicyatywę, żeby wyrabiać ludzi uczciwie umiejących brać z życia, co im się należy, a nie czekających, aż im będzie dane, o tem w wychowaniu naszem jeszcze mowy niema. O ile kształcimy jakie cnoty w młodzieży, to nie takie, które dadzą jej realną wartość, jako ludziom dojrzałym, ale które służą do prezentowania się dobrze, w naszem, naturalnie, rozumieniu.

To samo jest w zakresie wychowania umysłowego — mówię o pozaszkolnem, bo szkoła nie od nas zależy. Zdolności, które wyrabiamy w dzieciach, wiadomości, jakie im dajemy

i jakie one później, dorastając, same w duchu ogólnego kierunku zdobywają, w połowie nawet nie mają żadnej wartości w życiu realnem. Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie, jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy.

Dzięki temu jesteśmy, pomimo wysokiego pojęcia o sobie pod tym względem, jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłychanie mało uzdatnionych, bardzo dużo miłych «w towarzystwie», ale nadzwyczaj mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzą. Gdy jest posada ze stałą pensyą i szablonowymi obowiązkami, zgłaszają się na nią dziesiątki i setki kandydatów, ale gdy trzeba samodzielnego kierownika przedsięwzięcia nawet bez fachowej wiedzy, dobrego administratora i t. p., można całą Polskę przejechać i odpowiedniego człowieka nie znaleźć. Tem bardziej niema ludzi, umiejących tworzyć nowe gałęzie wytwórczości i zarobkowania, dla których tyle pola jest w naszym kraju. Wychowanie nasze jest takie, że u nas inteligentni i wykształceni ludzie nie mają pojęcia o porównawczej wartości pracy, o istocie handlu, o obrotach bankowych, prawie wekslowem, o elementarnej buchalteryi i t. p. rzeczach, o które w życiu ciągle się muszą ocierać; ci sami ludzie nie umieją w rozmowie o interesach utrzymać się przy przedmiocie, ściśle się wyrażać, pisać, ba, nawet adresować listów. Nawet w życiu towarzyskiem, wbrew ustalonej opinii, jesteśmy niesłychanie mało giętcy, w tem znaczeniu, że wywołujemy niepotrzebne konflikty lub, co się o wiele częściej zdarza, niepotrzebnie ustępujemy, a nie umiemy przystosować się do otoczenia i warunków bez uszczerbku dla naszej indywidualności i godności osobistej.

Bierność naszego charakteru i kultura tej bierności w wychowaniu nadaje specyficzny układ naszym stosunkom rodzinnym i społecznym. W żadnym kraju tak, jak u nas, żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwią część naszej historyi w XIX stuleciu zrobiła młodzież.

Jeżeli się głębiej zastanowimy nad istotą pojęć politycznych, najbardziej rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie, to dojdziemy do przekonania, że w nich najlepiej bodaj wyraża się ta bierność naszego charakteru. Najpopularniejsze

u nas hasło: «nie drażnić wrogów» — jest hasłem narodu, pragnącego sobie zapewnić spokojną wegetacyę, nie życie, bo wszelkie przejawy naszego życia, naszej energii czynnej z natury rzeczy najsilniej tych wrogów drażnią. Przecie, chcąc zastosować się do programu, według którego nie trzeba dawać powodów do prześladowań, nie trzeba dostarczać wrogom argumentów, a natomiast postępowaniem swojem pozyskać zaufanie obcych rządów, chcąc być z nim w zgodzie, nie należałoby żadnej pracy narodowej prowadzić. Ogół nasz w głównej swej masie tego właśnie programu przestrzega. Oceniając postępowanie naszych wrogów, główną mamy do nich pretensyę za to, że nie są tacy bierni, jak my, i przejawy ich energii narodowej potępiamy narówni z gwałtami i bezprawiem, nie umiejąc nawet odróżnić pierwszych od ostatnich. Chętnie np. złorzeczymy Niemcom za działalność «*Schulvereinu*» i usiłujemy ustanowić zasadę, że bezprawiem z ich strony jest kulturalne podtrzymywanie grup niemieckich po za granicami Niemiec. Robimy zaś to dlatego, że uznanie takiej działalności za zdrowy przejaw poczucia narodowego u Niemców obowiązywałoby nas do robienia czegoś podobnego na rzecz Polski, na to zaś nasza bierność nie pozwala. Naszym ideałem jest, żeby narody nawzajem szanowały swoje terytorya, żeby sobie nie wkraczały na nie nawzajem, żeby każdy mógł spokojnie spać na swojem. Wymyśliliśmy sobie nawet zdanie, że rola pobitych jest piękniejsza.

Tak to monstrulność naszego rozwoju dziejowego po dziś dzień mści się na nas, wypaczając nasz charakter i nasze poglądy na życie.

Natomiast twarda rzeczywistość dzisiejsza zaczyna swój wpływ wywierać w odwrotnym kierunku.

Upadek państwa polskiego zamknął nam pole do rozwoju samoistnego życia narodowego, ale nie odebrał nam możności narodowej wegetacyi. To sprzyjało naszemu przetrwaniu bez zasadniczej zmiany charakteru społeczeństwa. Dopiero w ostatnim okresie, który nastąpił po r. 63, warunki z gruntu się zmieniły. Wrogowie nasi postanowili położyć tamę nawet wegetacyi naszej, postanowili nas doszczętnie wytępić rozpoczęli system energicznej eksterminacyi.

Pod tym względem w doskonałych względem nas warunkach znaleźli się Prusacy. Mając pod swem panowaniem część

Polski najsłabszą, najbardziej niejednolitą pod względem narodowym, bo skolonizowaną silnie przez żywioł niemiecki, a po swej stronie posiadając wyższą kulturę techniczną, silną organizacyę społeczną, zdrowe podstawy ekonomiczne i świeżo złączone, a narodowo jednolite państwo, mogli oni spodziewać się, że uda im się wytępić żywioł polski, zajmujący niesłychanie ważne dla przyszłości politycznej Prus terytoryum. Postanowili oni więc użyć do tego jak najkrótszej procedury, jak najskuteczniejszych środków, wymierzając jednocześnie ciosy we wszystkie interesy polskości.

Odłam społeczeństwa naszego w zaborze pruskim znalazł się w tem położeniu, że na bierną wegetacyę Prusacy mu nie pozwalali, że pozostawała mu walka albo śmierć. Warunki życia w najstarszej dzielnicy polskiej w krótkim czasie zasadniczo się zmieniły: społeczeństwo polskie zostało zmuszone do walki o język, o wiarę, o ziemię, nawet o chleb wobec organizacyi walki ekonomicznej ze strony miejscowych Niemców. W tych warunkach natury bierne, niedołężne musiały padać, ustępować z pola: rujnować się materyalnie, tracić ziemię i jeżeli nie wynaradawiać się, to przynajmniej schodzić na ostatni plan w życiu społecznem; natomiast otworzyło się pole dla charakterów czynnych, energicznych, dla jednostek, których nie nuży nieustanne pasowanie się, codzienna walka z wrogiem. I zaczął się przerabiać charakter narodowy: ma się rozumieć, nie w ten sposób, że niedołęgi przerabiają się na dzielnych ludzi, ale w ten, że niedołęgi idą w kąt, a ludzie dzielni biorą przewagę, bogacą się materyalnie i umysłowo, zdobywają stopniowo przewodnie stanowiska i prowadzą społeczeństwo.

Proces ten w pewnej mierze odbywał się w zaborze pruskim oddawna. Oddawna już, niezależnie od stosunku politycznego między Niemcami i Polakami, ekonomiczne życie w tej dzielnicy przedstawiało większe trudności skutkiem udziału we współzawodnictwie żywiołu niemieckiego, posiadającego wyższą kulturę techniczną, lepszą organizacyę i większą przedsiębiorczość. W ostatnich atoli czasach, gdy względy narodowo-polityczne zaczęły regulować wszelkie stosunki, gdy dążenie do bezwzględnej eksterminacyi Polaków wystąpiło silnie i w dziedzinie ekonomicznej, gdy na przechodzenie ziemi z rąk do rąk zaczęły wpływać potężne instytucye rządowe, dążące przy pomocy setek milionów marek do wywłaszczenia Polaków, gdy

do stosunków handlowych i kredytowych wniesiono zasadę narodowego i politycznego bojkotu, gdy powstał szeroko rozgałęziony związek Niemców, mający między innemi za zadanie niszczyć ekonomicznie ludzi za to, że są Polakami, stosunki zmieniły się z szybkością rewolucyjną. Jeden z najbierniejszych, najbardziej miłujących spokój narodów znalazł się w takich warunkach wytężonej, nie ustającej ani na chwilę walki, jakich przykładu nigdzie indziej w chwili obecnej znaleźć nie można. Skutkiem tego proces odrzucania lub wycofywania na tyły jednostek niezdolnych do walki, a wysuwania na front dobrych bojowników zaczął się posuwać z niesłychaną szybkością.

Polacy z innych dzielnic, spotykając się z Poznańczykami, przykro bywają nieraz dotknięci ich poglądami na życie, ich odmiennemi wprost zasadami etycznemi, razi ich suchy realizm, twardość i nawet w pewnej mierze nielitościwość w pojmowaniu spraw życia. Tłómaczą to sobie zazwyczaj krótko, uważając wszystko za skutek zniemczenia, gdy tymczasem obok pewnego, znacznego, co prawda, wpływu kultury niemieckiej działała tu o wiele silniej zmiana typu życia, konieczność przystosowania się do warunków nieustannej walki.

Ta przeróbka charakteru polskiego w pruskiej dzielnicy jest dopiero w pierwszej połowie swej drogi. Śród żywiołów, dotychczas przewodzących społeczeństwu, bardzo mało znalazło się materyału czynnego, zdolnego ostać się, wykazać niezbędną energię i zdolność do walki. Ten materyał wydobywa się szybko z warstw świeżych, pozostających dotychczas na tylnym planie, nie korzystających wiele z dóbr duchowych narodu, ale i nie wyjałowionych kulturą narodowej bierności. Skutkiem tego nowy, czynny typ Polaka w zaborze pruskim tem surowiej się przedstawia, tem mniej jest zrozumiały dla szlacheckiej inteligencyi innych dzielnic, tem więcej razi ją niezdolnością do idealizowania sprawy narodowej, co mu nie przeszkadza przewyższać ją w wyrobieniu obywatelskiem, warunki bowiem życia zmusiły go do traktowania nawet spraw codziennych z punktu widzenia narodowego, a potrzeba łączenia się w walce przeciw idącemu ławą wrogowi wyrobiła silne poczucie solidarności narodowej. Ci szermierze w walce narodowej są żołnierzami bez odpowiednich przywódców — nie zdołali ich jeszcze wytworzyć, a dotychczasowe sfery przewodnie zbyt są

przesiąknięte tradycyjnym duchem bierności. Dlatego to z pośród tego czynnego społeczeństwa, dla którego walka stała się już żywiołem, które znakomicie w jej zgiełku żyje, odzywają się tak często głosy tęsknoty za spokojem, dlatego tak niedawno mieliśmy próby łagodzenia Prusaków uległością, których echa jeszcze dziś się odzywają, dlatego słyszymy stamtąd tak liczne westchnienia w kierunku Moskali, którzy w swoim zaborze nie pozwalają nam wprawdzie żyć, ale jeszcze nie są w stanie czynić silnych zamachów na naszą wegetacyę i tolerują ją, zwłaszcza jeżeli im się okupić pieniędzmi, zaparciem się godności osobistej, abnegacyą polityczną lub narodowemi ustępstwami. Te głosy ugodowe lub moskalofilskie pochodzą właśnie ze sfer przewodnich, które stoją na czele walczącego społeczeństwa, ale same skutkiem bierności swego charakteru mają wstręt do walki.

Prusacy, chcąc nas wytępić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyśpieszonego przekształcania nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nietylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samoistnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego.

Gdy się patrzy na swój naród nie z punktu widzenia jego marzeń o spokojnej wegetacyi w chwili obecnej, pod panowaniem trzech rządów obcych, ale z myślą o zdobyciu w przyszłości pełnego życia narodowego w niepodległem państwie polskiem, wtedy nie wpada się w rozpacz wobec konieczności walki, wobec bankructwa wszelkich prób przejednania wroga, czy to w Prusiech, czy w Rosyi, ale przeciwnie patrzy się na tę walkę w znacznej mierze, jako na dobroczynny ogień, przez który musi przejść nasz miękki «kobiecy naród», ażeby się zahartować, wydobyć z siebie męzkie cnoty, energię czynu, wytrwałość walki — te zasadnicze właściwości, bez których nietylko nie będziemy mogli zdobyć sobie własnego państwa, ale utrzymać już posiadanego.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest całkiem przeciwne. Tu wróg nie posiada w kraju siły licze-

bnej, kulturalnej i ekonomicznej Niemców, i przy największych po temu chęciach nie może skutecznie podkopywać elementarnych podstaw bytu ludności polskiej. To ułatwia społeczeństwu trwanie w tradycyjnej bierności, którą w dziedzinie stosunków politycznych podniesiono nawet do zasady. Najpopularniejsza w tem społeczeństwie polityka mówi: znosić cierpliwie zamachy rządu na narodowość, religię, swobodę myślenia i działania nawet w dziedzinie zupełnie prywatnej, nie dopominać się swego nawet tam, gdzie się można oprzeć o ustawę, nie reagować na gwałty, siedzieć spokojnie, by swem postępowaniem rządu nie drażnić, nie dawać mu powodu do nowych aktów ucisku. Pomimo, że najoczywistsze fakty dowodzą, iż takie zachowanie się najlepiej zachęca rząd do przyśpieszenia tempa akcyi rusyfikacyjnej, pogląd ten trzyma się uparcie wśród masy społeczeństwa, bo ta nie wyciąga dla siebie wskazówek z wolnego sądu, opartego na doświadczeniu, ale myśli i czyni przedewszystkiem to, co jej charakterowi najlepiej odpowiada. Człowieka leniwego żadna perswazya nie zmusi do pracy, społeczeństwa biernego żadne argumenty nie wprowadzą na drogę czynu; tamten zawinie rękawy dopiero wtedy, gdy mu głód w oczy zaświeci, to zdobywa się na czyn, szereguje do walki, gdy mu zabronią mówić i modlić się po polsku, gdy mu zechcą chleb od ust odjąć, jak to usiłują zrobić Prusacy w swoim zaborze.

Nie trzeba dowodzić, jak z wyłuszczonego wyżej stanowiska, z punktu widzenia pedagogii narodowej przedstawia się takie postępowanie polityczne. Przez nie społeczeństwo utrwala się w starych wadach, nie wychodzi ze stanu bierności, pozostaje niezdolnem do zdobycia sobie lepszego bytu. Co więcej, nie dając pola działania naturom energiczniejszym, naraża się ono na to, że w chwili większego ich nagromadzenia się w młodszej części społeczeństwa, nastąpi wyładowanie się tej energii bez planu, w pierwszym lepszym kierunku, bez obliczenia następstw. Z tego punktu widzenia prowadzona w ostatnich latach, acz postępująca powoli, w zaborze rosyjskim organizacya czynnej polityki narodowej i systematycznej walki z rządem ma potrójną doniosłość: z jednej strony utrudnia ona akcyę rządową, powstrzymuje postępy rusyfikacyi i demoralizacyi politycznej, zmusza nawet rząd do cofania się na różnych punktach, na których zaszedł zadaleko w swoim kierunku; z dru-

giej — dając odpowiednie, przez rozum polityczny wskazane pole działania jednostkom energiczniejszym, chroni kraj od żywiołowych, bezplanowych wybuchów narodowej energii, mogących przynieść największe klęski; wreszcie, co może najważniejsza, wychowuje ona powoli społeczeństwo, wyciąga je z bagna bierności, zaprawia powoli do czynu, przerabia — co prawda, bardzo powoli — jego charakter w tym kierunku, który mu jedynie może dać lepszą przyszłość. Niema ofiar, któremiby nie było warto okupić tej ostatniej korzyści. Narodowe niebezpieczeństwo otwartej systematycznej walki z rządem w zaborze rosyjskim widzi tylko tchórzliwa bierność: jeżeli mniejszy, słabszy ekonomicznie i wobec silniejszego wroga postawiony odłam naszego narodu w zaborze pruskim w ogniu walki hartuje się, zdobywa siłę charakteru, a nawet liczebnie i materyalnie się wzmaga, to tem bardziej spodziewać się tego można w zaborze rosyjskim, gdzie społeczeństwo posiada o wiele większy zapas sił fizycznych i materyalnych. *R. Skrzycki.*

RZĄD ROSYJSKI I SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W CZASACH PASKIEWICZOWSKICH. [1]

Przed kilku laty ukazały się w języku rosyjskim dwa tomy wydawnictwa ks. Szczerbatowa, z których jeden poświęcony jest opracowaniu historyi rządów ks. Paskiewicza w Królestwie Polskiem w latach 1832—1847, drugi zawiera szereg dokumentów źródłowych, a przedewszystkiem pierwszorzędne źródło dziejowe: korespondencyę ówczesną cesarza Mikołaja I z feldmarszałkiem. Opracowanie naogół słabe i bezbarwne, stronnicze przedewszystkiem, źródła natomiast ważne i ciekawe — pozwalają nam zdać sobie sprawę z ówczesnej polityki rządu w Królestwie kongresowem, a w części ze stanu społeczeństwa naszego w tej dobie. Mówimy — w części, dlatego że w sferach ówczesnych rosyjskich, podobnie jak i w dzisiejszych kołach rządowych, panował pewien zbyt optymistyczny dla nas pogląd na jednolitość usiłowań społeczeństwa i głębokość jego aspiracyi narodowych. Zdanie sobie sprawy

[1]) Kniaź Szczerbatow: *Gienierał feldmarszał kniaź Paskiewicz.* Tom V, (1832—1847); oraz *Priłożenja k tomu piatomu* (1832—1847). Petersburg 1896.

z jednej i drugiej rzeczy ma dziś dla nas znaczenie nietylko naukowe, ale i polityczne przedewszystkiem. Poznanie, jak się wyrabiał system rusyfikacyjny w stosunku do tego obszaru rdzennie polskiego, pozwala zdać sobie sprawę z całej skali środków, jaką rząd rosyjski wogóle ma do osiągnięcia swych celów, ma więc znaczenie bardzo aktualne. Z drugiej zaś strony przyjrzenie się ówczesnej fizyognomii społeczeństwa naszego, jego stopniowi uzdolnienia do jakiejkolwiek akcyi, wreszcie stanowi sił narodowych — dać może miarę dokonanego od tych czasów po dzień dzisiejszy postępu, pozwoli ściślej, porównawczo, ocenić stan obecny sił naszych na tym obszarze.

Królestwo jest dziś, było już w początku swego istnienia, prawdziwą twierdzą polskości. Rosya ongi wyrzekła się panowania nad tą częścią Rzeczypospolitej, ograniczając swój zabór do prowincyi zabranych, gdzie działalność asymilacyjna nie przedstawiała tylu trudności. Teraz wypadało objąć ten dawny spadek po Prusakach i Austryakach w warunkach nierównie trudniejszych od tych, jakie zastali ci pierwsi nabywcy. Wówczas przechodził kraj w ręce pruskie w tym stanie letargu i poczucia bezsilności, w jakim zostawiła go doba rozbiorowa; społeczeństwo, na tym, przodującym w dobie Sejmu Wielkiego pod względem myśli reformistycznej obszarze, było opanowane niemocą, niezdolne do jakiejkolwiek działalności politycznej, nieświadome nowego położenia i nowych zadań narodowych.

Prusacy mieli w swym arsenale cały szereg metod, wypróbowanych na Ślązku austryackim, mieli ostatecznie dużą kulturę środków, czy to germanizacyjnych, czy też wywłaszczających. We wszystkich dziedzinach: kolonizacyi i udzielania łatwego kredytu, religii i oświaty, popierania miast i kultury materyalnej kraju — mieli środki i metodę postępowania, osiągnęli też w krótkim czasie wyniki poważne, ale ostatecznie niewystarczające, jak się okazało, do zabezpieczenia ich stanu posiadania.

Rosya obejmowała Królestwo po krótkich, ale ze wszech miar płodnych w rezultaty dziejach Księztwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. Społeczeństwo polskie miało już pewne zaufanie w swe siły, a co ważniejsza, uległo pewnym zmianom, dzięki którym pogłębiła się i wzmogła siła narodowości. W akcyi państwowej Księztwa i Królestwa był pewien duch narodowości nowożytnej, który powołał do udziału w aspi-

racyach narodowych szersze niż przedtem koła, uczynił patryotyzm z dawnego patryotyzmu stanowego — nowożytnym. Społeczeństwo osiągnęło dość znaczne rezultaty na polu szkolnictwa narodowego, miało wyróżniający je bardzo od prowincyi zabranych kodeks cywilny francuski, z którym się kraj zżył, a który stał się czynnikiem jego demokratyzacyi. Gospodarka Lubeckiego i Mostowskiego postawiła Królestwo na poziomie znacznej kultury materyalnej, objawiającej się w wysokim, w zestawieniu z Rosyą, stanie kultury rolnej, przemysłu, środków komunikacyjnych. w istnieniu takich instytucyi, jak Bank polski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

To też nie bez wahań podejmował rząd rosyjski zadanie objęcia Królestwa i jego zarządu.

Przystępowano do niego z zamiarem rozwinięcia szerokiej i śmiałej akcyi rusyfikacyjnej, wypróbowanej w prowincyach zabranych. Tego programu domagały się szerokie koła opinii rosyjskiej, nawet nieurzędowej. W tym kierunku Mikołaj był tak samo uczniem Karamzina, jak i jego przeciwnicy, dekabryści, zwalczający tak stanowczo politykę polską Aleksandra I. Skoro wypadło objąć zarząd Królestwa, troska o rosyjski stan posiadania na Litwie nakazywała i tutaj zgnieść bezwzględnie polskość, nadzieje zaś początkowe poszły dalej — w kierunku asymilacyi i tego rdzennie polskiego obszaru.

Program rusyfikacyjny sformułowany został odrazu, i to w sposób tak radykalny, że późniejsze usiłowania z czasów Hurki wydają się w porównaniu z nim skromnemi. Podniesiono dawną pruską myśl kolonizacyjną, sprowadzając i osadzając na gruntach skarbowych osadników z północnej Rosyi, nadając znaczne donacye dygnitarzom rosyjskim. W dziedzinie życia prawnego społeczeństwa postanowiono nietylko zmienić organizacyę sądownictwa, ale rozciągnąć na Królestwo kodeksy rosyjskie i procedurę. W parze z tem szła polityka usunięcia ze szkół, z administracyi języka polskiego, wzmocnienie żywiołu rosyjskiego w Królestwie. Od czasu rozciągnięcia na Królestwo ukazu o małżeństwach mieszanych, od utworzenia dyecezyi prawosławnej w Warszawie, żywiono nadzieję szybkich postępów prawosławia, nietylko wśród unitów, ale i wśród ludności katolickiej, którą polecono pozyskiwać pierwszemu biskupowi prawosławnemu w Warszawie, Antoniuszowi, za pośrednictwem łagodnej propagandy. W zakresie kultury umysłowej noszono

się z tak radykalnymi planami, jak zastąpienie alfabetu łacińskiego grażdanką, nad czem z wyraźnego polecenia cara pracował stary Linde, ongi pomocnik Prusaków w dziele germanizacyjnem. Ta dążność szybkiego, doraźnego przeobrażenia doprowadzała aż do słynnych zarządzeń dyrektora komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, Szipowa, zalecających chłopom noszenie ubrań rosyjskich.

Doznano zawodu szybkiego i tak widocznego, że głębsza, racyonalniejsza polityka rosyjska, w tym wypadku reprezentowana przez feldmarszałka Paskiewicza, uznała za stosowne, wbrew wyraźnym skłonnościom Mikołaja, zmienić system na całej linii. Na niepowodzenie polityki rusyfikacyjnej składał się ten przedewszystkiem wzgląd, że rząd rosyjski nie miał odpowiednich środków do przeprowadzenia tych świetnych planów. Wysoki, w porównaniu z Rosyą, stan kultury kraju — wymagał od wykonawców systemu rusyfikacyjnego pewnej subtelności w działaniu, wymagał rusyfikatorów uzdolnionych, a tymczasem społeczeństwo rosyjskie nie dostarczało rządowi tego rodzaju ludzi. Takich urzędników miało Królestwo otrzymać dopiero w późniejszej dobie Komisyi urządzającej, Miliutina i Czerkaskiego, gdy powstanie r. 1863 zamieniło tych jakobinów w komisarzy włościańskich. Na razie Rosya nie mogła wysyłać na kresy nietylko urzędników uzdolnionych, ale wogóle jakichkolwiek. Z tego względu wypadło zatrzymać język polski w administracyi i szkolnictwie, a Rosyanami obsadzić tylko stanowiska najważniejsze. Podobnie stało się z osadnictwem. Osadzeni w okolicach Modlina koloniści rosyjscy, zetknąwszy się tutaj z wyższą kulturą rolniczą, spolonizowali się zupełnie. Nadzieje, pokładane na propagandę prawosławia zawiodły jeszcze zupełniej, mamy w tym kierunku dowody stanowcze — cyfry. Gdy w r. 1827 na całym obszarze Królestwa polskiego było 747 prawosławnych, w r. 1855, a więc w 19 lat po zastosowaniu do Królestwa ukazu o małżeństwach mieszanych, ogół prawosłewnych wynosił 4318. Skutku działania ukazu na razie nie było. Św. Synod. a nawet sam cesarz Mikołaj I, stwierdzić to musieli odrazu. Próby sprowadzenia do Królestwa kupców rosyjskich, mimo premie i wytworzenie dla tego żywiołu uprzywilejowanego stanowiska pod względem sądowniczym, zawiodły najzupełniej; oprócz paru rodzin kupieckich, osiedlonych już od-

dawna w Warszawie, handel rosyjski w Królestwie nie miał wcale przedstawicieli.

Paskiewicz i minister oświaty hr. Uwarow zwrócić musieli uwagę cesarzowi, że pomysł z grażdanką dałby się zastosować w najlepszym wypadku do literatury będącej w zarodku. Pomysły Szipowa nie weszły nigdy w życie, pozostały w dziedzinie marzeń administracyjnych.

Na tej drodze nie można było dojść do niczego. Pojął to odrazu Paskiewicz i zadanie państwowe sformułował na pozór skromniej, w rzeczywistości jednak głębiej. W celu ubezpieczenia rosyjskiego stanu posiadania postanowiono rzucić postrach na społeczeństwo polskie, a następnie, ze względu na przyszłość, odebrać mu raz na zawsze zdolność do działalności politycznej, wstrzymać, a nawet cofnąć jego demokratyzacyę, rozbić społeczeństwo na stany, a stany na jednostki. Jednem słowem miało to być, przy zrezygnowaniu z rusyfikacyi doraźnej «trwałe pozyskanie ludności polskiej dla państwowości rosyjskiej», bez odebrania tej ludności języka i wiary.

W tej formie system paskiewiczowski wydał pewne rezultaty, wywarł wpływ głęboki na stan społeczeństwa, w tej też formie ocenić go wypada.

Widzieliśmy, że przy rusyfikacyi zewnętrznej, gwałtownej— spotkano się z silnym, biernym oporem społeczeństwa. To też za czasów paskiewiczowskich pod względem zewnętrznym społeczeństwo było znacznie mniej zrusyfikowane, niż obecnie. Było jednak głęboko zdemoralizowane politycznie — i w tym kierunku właśnie wydała rezultaty polityka paskiewiczowska. Społeczeństwo Kongresówki było wówczas szlacheckiem, w tem znaczeniu, że szlachta stanowiła warstwę jednolitą, uświadomioną pod względem narodowym, jedynie uzdolnioną do jakiegokolwiek działania politycznego. Jej się najbardziej obawiał rząd rosyjski, postanowił więc rzucić na nią postrach, a następnie pozyskać ją sobie. Pierwsze zadanie udało się w zupełności. Kary i konfiskaty porewolucyjne, a zwłaszcza egzekucye partyzantów Zaliwskiego, powstańców z r. 1846, ciągłe ogłaszanie stanu oblężenia, podczas którego niżsi oficerowie stawali się panami życia i śmierci obywatelstwa, ciągły dozór policyjny— rzuciły ten pożądany postrach. Rząd chciał, aby «nauczono się bać munduru rosyjskiego», i rzeczywiście obawiać się go mogli nawet ludzie najlojalniejsi, jak np. przerażony przez Paskie-

wicza Jezierski — polityk bardzo ugodowy nawet po r. 1831, wydający, wnet po ukazie o małżeństwach mieszanych, swą córkę za ks. Golicyna. Nawet takich terroryzowano. Nic więc dziwnego, że zapanowały czasy, za których, jak mówi współczesny świadek, «o pewnych sprawach obawiano się mówić nawet w czterech ścianach pokoju».

Rząd rosyjski, dzięki temu stanowi rzeczy, mógł być pewnym siebie w najkrytyczniejszych epokach roku 1848 i 1854. Przypomniał to później, w r. 1862, generał Paniutyn [1]), twierdząc, że za rządów ks. Paskiewicza społeczeństwo polskie nie ośmielało się korzystać z najszczęśliwszych dla siebie momentów międzynarodowych.

W tym stanie przerażenia nie można było jednak zostawić szlachty przez czas dłuższy, taki bowiem stan psychologiczny to ma do siebie, że skłania całe grupy do kroków rozpaczliwych. To też ucisk ten nie trwał długo. Wydaje się to paradoksalnem, sprzecznem z tem wyobrażeniem czasów paskiewiczowskich, jakie dziś panuje powszechnie. A jednak tak było, i zjawisko to jest dość naturalnem. Ucisk polityczny odczuwa się dotąd, dopokąd się ma żywe aspiracye polityczne i jakieś konkretne plany pracy narodowej; przy rezygnacyi z pracy politycznej, przy ograniczeniu patryotyzmu do uczucia, które się tylko piastuje w głębi duszy, od święta, ucisk polityczny, o ile nie prowadzi do szykanowania jednostki w zwykłych, normalnych objawach jej życia, może całkowicie nie dolegać ludziom. Przykład tego mamy u wielu dzisiejszych obywateli z ziem zabranych, którzy nie mają aspiracyi narodowych, a którym rząd pozostawia dużą swobodę indywidualną. Pozostawił ją Paskiewicz szlachcie, a nawet, co ważniejsza, pod względem społecznym cała ówczesna polityka rządu rosyjskiego była szlachecką. Przez wydanie w roku 1836 nowych przepisów o wywodzie szlachectwa, rząd ściśle ograniczał koło uprzywilejowanych. Szlachta była wolną od wojska, miała swoje szkoły specyalne w Marymoncie i Warszawie, instytuty dla panien w Puławach i Białymstoku. Od czasu, gdy przez podwyższenie wpisu dla dzieci mieszczan w gimnazyach, zamknięto dla nich dostęp do tych szkół, oświata stała się mono-

---

[1]) Memoryał jego o wypadkach warszawskich roku 1862 wydrukowała przed trzema miesiącami *Russkaja Starina*.

polem szlachectwa. W r. 1849 udzielono szlachcie prawa pewnego udziału w administracyi kraju, tworząc deputacye szlacheckie i marszałków szlachty. A, co najważniejsza, w zakresie stosunku poddańczego utrzymano *status quo ante*, tem ważniejsze i cenniejsze dla szlachty, że w zaborze pruskim dokonano oddawna zmiany, a w austryackim odegrał się krwawy dramat r. 1846. Nie brakło wśród administracyi rosyjskiej głosów za inną polityką w tej sprawie. Paskiewiczowi przedłożono projekt uwłaszczenia chłopów i rozdania im znaczniejszej części gruntów dworskich niezadługo po r. 1831. Później w r. 1862 gen. Paniutyn uskarżał się, że rząd rosyjski nie dokonał uwłaszczenia, któreby na dłuższy czas uniemożliwiło wszelkie zakusy powstańcze szlachty.

Rząd odrzucił jednak wszelkie projekty w tym względzie. «Propozycya Kuszla, pisał Paskiewicz z powodu przedłożonego mu memoryału o uwłaszczeniu, nie jest nowością. Prawda, przez rozdanie ziem dworskich chłopom zniszczymy szlachtę, ale konsekwencye tego odbiją się i na dobrach skarbowych i zmniejszą dochody. Czy Kuszel nie ma ukrytej myśli, która polega na tem, że chłopi uwłaszczeni wezmą udział w rewolucyach?... Należy zastosować *mezzo termine:* zmniejszyć wpływ szlachty na chłopa, ale i chłopom nie dawać zawiele środków» [1]). Wielkorządca z niechęcią nawet skorzystał ze współudziału band chłopskich przy łapaniu powstańców, przewidując obosieczność tego środka.

W całym systemie mikołajewskim panował pewien konserwatyzm, który nie dopuszczał do używania środków demagogicznych. W tym względzie Wielopolski miał słuszność w swej słynnej broszurze. Mikołaj liczy nawet, że radykalizm prądów emigracyjnych i spiskowców popchnie szlachtę w objęcia rządu, i z przyjemnością podkreślał fakt obaw szlachty z powodu spisku Ściegiennego. Wypadki galicyjskie r. 1846 napełniły go radością, której dał wyraz niekłamany w swym liście do Paskiewicza, z drugiej jednak strony zastrzegał się przeciw naśladownictwu. «Obawiam się działania tego przykładu na nasze stosunki; odrazu napisałem do Bibikowa, rozkazując mu stanowczo, aby żadną miarą nie pozwolił na coś podobnego u siebie; żadną miarą nie chcę takiego rozporządzania się od

---

[1]) Szczerbatow: *Priłożenja* str. 187.

dołu... proszę i w Polsce wziąć się ostro do chłopów, jeżeli pójdą za tym przykładem; ich powinnością jest donosić, jeżeli się o czemś dowiedzą, a nie samym się rozporządzać»[1]).

Działanie tego względu na szlachtę było bardzo ważne, zwłaszcza w r. 1864. Gdybyśmy podnieśli do znacznie wyższej potęgi oddziałanie na stan umysłów sprawy wrzesińskiej, moglibyśmy mieć pewne wyobrażenie o oddziałaniu wypadków galicyjskich. Kraków, przyjmujący entuzyastycznie Rosyan Paniutyna pod grozą wiszącej pomsty austryackiej, przyjmowanie uciekających z Galicyi obywateli przez władze rosyjskie, a następnie stanowcze stłumienie przez rząd rosyjski rozruchów chłopskich w Kieleckiem — wszystko to popchnęło opinię szlachecką ku Rosyi. Pamiętamy z tego czasu broszurę Wielopolskiego, ale jest ona tylko złomkiem całości, broszur było więcej, nastrój był powszechny. I tylko później, dla innych względów i w innych warunkach, przypomniał ją Wielopolski i przypomniano ją Wielopolskiemu i przez to utrzymała się w pamięci, podczas gdy o innych, o chwilowem, ale silnem i powszechnem parciu ku Rosyi, zapomniano.

Ale to był moment. Chronicznie działało uczucie pewnej wdzięczności dla rządu, który ograniczył się na ukazach z roku 1846 w sprawie włościańskiej. Ten rząd zabezpieczył również szlachcie względy w praktyce administracyjnej: o ile nie konspirowano, administracya była na usługach szlachty.

Nie było więc powodów do odczuwania ucisku. Potwierdza to wymownie fakt, że wszyscy starzy ludzie z tego okresu nie mówią o tych czasach z uczuciem doznanego ucisku. Gdy Klaczko zarzucił Korzeniowskiemu, że bohaterowie jego powieści są «zadowoleni» wszyscy, mimo stanu ucisku kraju, prawda dziejowa była po stronie Korzeniowskiego: był on tylko dobrym obserwatorem społeczeństwa.

Nie chcemy być źle zrozumiani: ludzi ówczesnych wyobrażamy sobie z tym stanem patryotyzmu, który ogranicza się do uczuć, do narzekania, do mówienia o lepszej przyszłości, ale nigdy nie sięga czynu, nie objawia się w konkretnych pragnieniach. Dowodem stan rzeczy.

Szlachta nie ma przywódców. Wszystko, co się wysuwa naprzód, ulega demoralizacyi; był to system mikołajowski. Z tej

---

[1]) l. c. str. 560.

przyczyny nikt się nie wysuwa. Postać Andrzeja Zamojskiego nabiera większego znaczenia dopiero pod koniec okresu. Na razie są Krasińscy, Walewscy, Jezierscy, Rzewuscy etc.

Szlachta ma ostatecznie dość znaczne pole działania: może zakładać szkoły wiejskie, zająć się sprawą oczynszowania. Prawda, i jedno i drugie jest utrudnione: na szkółkę trzeba zabezpieczyć raz na zawsze fundusz żelazny, oczynszowanie jest zależne od zgody gromady, od zgody, którą stwierdza urzędnik rosyjski, w ten sposób, jak dziś zgodę w sprawie serwitutów. Ale nie są to rzeczy nie do zwalczenia. Tymczasem na całym obszarze Królestwa szlachta utrzymuje zaledwie kilkadziesiąt szkółek, a oczynszowania dokonywa się zaledwie w paru większych fortunach magnackich.

Są to przytem czasy dużej demoralizacyi obyczajowej i politycznej. Może odpowiednie wypadki były mniej powszechnymi, niż nam się dziś wydaje, ale w takim razie fakt małego oburzenia opinii na nie charakteryzuje stan tej opinii.

Pod względem obyczajowym mamy w Warszawie okres podobny do czasów z pod Blachy, rozpustę organizującą się, przeciwko której Korzeniowski widział lekarstwo w służbie w wojsku rosyjskiem.

Pod względem politycznym szeregi takich wypadków, jak wydawanie emisaryuszy w ręce rządu, życie towarzyskie z Rosyanami, denuncyacye Rzewuskiego, misye Radziwiłłów, Walewskich etc.

Faktów tych opinia nie piętnuje, szerzą się one bezkarnie.

Po za szlachtą zostają jeszcze do wzięcia w rachubę inteligencya zawodowa, urzędnicy i duchowieństwo.

Pierwsza skoncentrowała się wyłącznie za granicą, na emigracyi, w kraju zostali ludzie niższej miary. Życie umysłowe słabe, z punktu widzenia politycznego zdradzające cały szereg wypadków bardzo smutnych. Korzeniowski z tendencyą z «Krewnych» i «Tadeusza Bezimiennego» jest jeszcze bodaj najlepszym, był osobiście człowiekiem dużej zasługi na polu pedagogicznem i jego winą było to tylko, że był wrażliwym na stan opinii i brał z niej to, co mu dawała. Byli gorsi. Znany krytyk, Michał Grabowski, miał wydawać za pieniądze rządowe pismo. Rzewuski, obrzucający w «Mięszaninach» błotem to wszystko, co było najcenniejszą spuścizną dziejową narodu, dwukrotnie za pośrednictwem denuncyacyi pozbywa się swych przeciwników

literackich i powoduje zamknięcie pism. A przecież, mimo to, mógł Rzewuski, jako redaktor *Dziennika Warszawskiego*, pozyskać współpracownictwo wszystkich wybitniejszych pisarzy ówczesnych w swem piśmie. Wrażliwości na te rzeczy było bardzo mało.

Wśród urzędników, obok tej licznej i sympatycznej młodzieży, wśród której znajdował zwolenników ruch spiskowy, wytwarza się typ urzędnika doby mikołajowskiej, polaka tylko z wiary i mowy. Gen. Paniutyn w swym memoryale twierdzi, że ci ludzie służyli rządowi rosyjskiemu za Paskiewicza, jak rodowici Rosyanie. Na wyższych stanowiskach znajdowali się jeszcze urzędnicy ze szkoły Lubeckiego i Mostowskiego, smutne pamiątki z doby Królestwa kongresowego, zapewniające tylko swą prawością prawidłowy bieg maszyny rządowej. W ich biurach skupiała się ta młodzież, którą później zebrał Jurgens i która zasiliła tylu postaciami rok 1863. Ale na prowincyi przeważał typ mikołajowski.

Z klas przemysłowych, oprócz Steinkellera, nie wydobyła się żadna myśl wyższa, żadne hasło pracy organicznej. Dominuje typ handlarza, korzystającego z ciemnych operacyi generałów rosyjskich. Dopiero za Gorczakowa zmienia się stan rzeczy w tym względzie, rozpoczyna się ten okres pracy organicznej, związany z nazwiskiem Andrzeja Zamoyskiego.

Czasy Paskiewicza to okres wyraźnej walki z Kościołem, prowadzonej bez żadnej maski zgniecieniem Unii, ukazem o małżeństwach mieszanych, propagandą prawosławia od czasu założenia dyecezyi w Warszawie. Już występują chęci poddania duchowieństwa kurateli rządu przez zmuszenie biskupów do zasiadania w kolegium duchownem i odcięcia połączenia z kuryą. I na tem polu z naszej strony depresya. Jeżeli wyniki walki były dla nas dodatnie, to zasługą jest raczej stanowiska kuryi, niż oporu naszego duchowieństwa. Biskup Gutkowski był odosobniony; był on przytem dawnym kapelanem wojsk polskich, miał w sobie specyalną odporność. Takich księży, jak Dekiert, światłych, pełnych godności i zapału, nie było wielu. Były to przecież czasy metropolity Pawłowskiego, tak smutnie i dosadnie przedstawione w pamiętnikach ks. Felińskiego, czasy, w których lepsi nawet biskupi nie znajdowali innej odpowiedzi na propozycyę Mikołaja zasiadania w kolegium, jak tylko tę: «To mnie papież zasuspenduje». Mikołaj naogół był zadowolony z bi-

skupów Królestwa, może nie w tym stopniu, co z duchowieństwa ziem zabranych, ale zadowolenie nawet skromne Mikołaja było potępieniem z punktu widzenia sprawy narodowej.

Zdarzały się zaś wypadki, gorszące już nietylko z punktu widzenia narodowego, ale wogóle katolickiego, niewyobrażalne wprost dzisiaj, gdy np. arcybiskup warszawski, Choromański, asystował przy poświęceniu na sobór prawosławny świeżo zabranego Pijarom kościoła przy ulicy Długiej.

Pozatem warstwa mieszczańska, patryotyczna może zwłaszcza w niższych swych sferach, ale ciemna i niezdolna do żadnej inicyatywy, i lud obojętny, czasami niechętny, wyłapujący powstańców, chwilami, jak w Kieleckiem w r. 1846, gotowy do wybuchu przeciw szlachcie, uważany przez administracyę rosyjską za sprzymierzeńca.

Obraz smutny naogół, mogący wówczas dawać pole do refleksyi pesymistycznych na przyszłość. Ale tak źle nie było. Dziś możemy tem pewniej podkreślić te strony ujemne, wykazać tę demoralizacyę czasów paskiewiczowskich, że otrząśnięto się z tego za pierwszym zamachem, z łatwością nieporównaną. Jest w tem duża niedoceniona zasługa lat 1860—1863. Doprowadziły one do klęski, do zmarnowania sił, ale te siły stworzyły. Nie należy o tem zapominać, gdy się omawia straty powstania styczniowego.

Był to okres odrodzenia się narodowego, oczyszczenia się z naleciałości paskiewiczowskich. Gdy poprzednia działalność Rzewuskiego nie spotkała się z potępieniem, wtedy potępiono silnie wystąpienie Odyńca i Chodźki. Odsunięto się od występnych z poprzedniego okresu. Gdy w r. 1849 przyjmowano po dworach Ruedigera wracającego z wojny węgierskiej, później, jak Lueders stwierdza, nie chciano po dworach przyjmować oficerów, wysłanych na pomiary.

Szlachta, zgrupowana koło Andrzeja Zamoyskiego, przestaje być stanem, staje się wyobrazicielką narodu. Urzędnicy odmawiają posłuszeństwa rządowi, przez co w jednej chwili cały system kurateli upada. To samo we wszystkich dziedzinach życia. A choć doszło do katastrofy, to już odtąd tak się pogłębiło życie narodowe, że dziś niektóre zjawiska z doby paskiewiczowskiej uważać musimy za niewyobrażalne.

Odbył się pewien postęp, dzięki któremu, śmiało możemy spojrzeć w oczy społeczeństwu doby paskiewiczowskiej.

Był to okres świetnej, bogatej w talenty i charaktery emigracyi, od której kraj był odcięty tak radykalnie, że emigracya doznawała wrażenia ożywienia się pulsu życia narodowego wówczas, gdy kraj był w najcięższym letargu, jak np. w latach 1848 i 1854; była ona radykalną, podczas gdy w kraju pod względem społecznym panowała obawa radykalizmu.

Jej życie nie było współmiernem z życiem kraju; stanowiła ona w części zjawisko egzotyczne. Dopiero w latach 1860—1862 przyswaja sobie społeczeństwo Królestwa wyniki pracy emigracyjnej. A, choć rozczłonkowanie społeczeństwa z jednej, a radykalizm polityczny emigracyi z drugiej strony, złożyły się na wybuch powstania, to jednak odbyło się wówczas głębokie, i ważne przeobrażenie społeczeństwa i pogłębienie jego życia które tak bardzo oddaliły od nas epokę paskiewiczowską.

T. Wyrwicz.

PROFESOROWIE I STUDENCI.

Z POWODU OSTATNICH ZAJŚĆ NA POLITECHNICE LWOWSKIEJ.

Strajk na politechnice lwowskiej i zachowanie się młodzieży podczas niego, w połączeniu z dawniejszemi zajściami w tej szkole, świadczy o głębokim rozdźwięku, jaki tam panuje między młodzieżą i jej naukowymi kierownikami. Jest to fakt nader smutny a z punktu widzenia narodowego podwójnie szkodliwy.

Antagonizm między uczącymi się i nauczającymi jest rzeczą nienaturalną i niezdrową w każdych warunkach. Jeżeli celem studenta jest jak najwięcej nauczyć się, wykształcić się na możliwie najpożyteczniejszego członka społeczeństwa, a celem profesora — jak najlepiej uczyć i przysparzać społeczeństwu jak najwięcej użytecznych ludzi, to obie strony są związane wspólnem dążeniem, muszą współdziałać i miejsca na antagonizm niema. Zjawić się on może dopiero wtedy, gdy np. student, nie ucząc się, chce zdawać egzamina i wziąć dyplom z ukończenia szkoły; gdy profesor nie jest dostatecznie uzdolniony i przygotowany do pełnienia swoich obowiązków, gdy spełnia. je niedbale, lub zechce nadużywać swego wpływu w celach, nie mających nic wspólnego z nauką i szkołą. Jeżeli

antagonizm istnieje, to jest on dowodem, że jedna ze stron albo obie źle pojmują swoje obowiązki lub niesumiennie je spełniają, co, naturalnie, społeczeństwu musi wyjść na szkodę.

Tem większa jest szkoda w naszych warunkach. W dwóch dzielnicach polskich młodzież musi się kształcić w szkołach obcych, prowadzonych przez Rosyan i Niemców, którzy pełnią przeważnie funkcye agentów wrogiej nam polityki rządów zaborczych. W jednej tylko Galicyi mamy szkoły swoje, nie z ducha wprawdzie, ani z programu nauk, ale przynajmniej z języka i składu nauczycielskiego: uczą Polacy i po polsku. Gdy więc w zaborach rosyjskim i pruskim wrogie stanowisko młodzieży względem nauczycieli jest naturalne i nawet konieczne, gdy wynika ono z poczucia narodowego u ucznia, tem bardziej tu stosunki winny być życzliwe, przyjacielskie, winny dążyć do stania się wzorowymi, ażeby, niezależnie od pożytku dla tej dzielnicy, wzmacniały w społeczeństwie dwóch pozostałych poczucie krzywdy, jaka im się dzieje od wrogów, żeby przyciągały i po polsku kształciły młodzież zakordonową.

Politechnika lwowska jest jedyną polską szkołą w tym rodzaju, tem poważniejsze więc zadanie jej profesorów i uczniów. Tymczasem stała się ona polem zatargów, awantur, strajków, utrzymujących w zakładzie najnieznośniejszą atmosferę, jaka może w szkole panować, oraz kompromitujących go zarówno wobec całego społeczeństwa polskiego, jak wobec obcych. Pomaga to do wytworzenia przekonania, żeśmy powinni mieć obce szkoły, bo swoich nie umiemy prowadzić i, będąc studentami, nie umiemy się w nich zachowywać.

Najgorsze jest to, że opinia w kraju nie zdaje sobie sprawy z całej szkodliwości podobnego stanu rzeczy. Uwidoczniło się to w zachowaniu się prasy podczas ostatniego strajku studentów: traktowano go prawie tak samo, jak strajk robotników kamieniarskich, a więc jako zjawisko naturalne, wynikające ze zrozumiałego przeciwieństwa interesów, tam między przedsiębiorcą a robotnikiem, tu między profesorem a studentem. Stąd stanowisko wobec strajku młodzieży stało się zależnem od stanowiska politycznego danego dziennika, gdy tymczasem cała opinia, bez względu na kierunki polityczne, winnaby rozumieć chorobliwość podobnych objawów i domagać się gruntownego wejrzenia w stosunki szkoły w celu wykrycia przyczyn podobnych zboczeń.

Kto tu winien? profesorowie, studenci, rząd czy społeczeństwo?...

Zdaje się, że wszyscy.

Przedewszystkiem położenie kraju jest takie, że nie pozwala mu mieć wzorowej szkoły technicznej. Przy zaniku wszelkiego przemysłu, przy nieistnieniu żadnych większych fabryk w kraju, szkoła politechniczna jest dotychczas szkołą dla urzędników państwowych i krajowych z wykształceniem fachowem w zakresie budowy dróg, architektury, miernictwa, akcyźnictwa i t. d. Nie mając związku z działalnością praktyczną społeczeństwa, z żywym przemysłem krajowym, szkoła nie może mieć dobrego, że tak powiemy, ducha naukowo-technicznego: profesorom trudno mieć i budzić w studentach zapał naukowy, który jest najlepszym stróżem normalnych stosunków we wszelkiej szkole.

W tych warunkach na szkołę politechniczną winna być zwrócona szczególna uwaga: to, co się nie tworzy samo przez się, jako wynik stosunków społecznych, powinno być osiągane drogą świadomej działalności obywatelskiej, drogą pewnych poświęceń ze strony ludzi wyjątkowych, którzy do nich są zdolni. Należało szukać ludzi niepospolitych, zdolnych stworzyć coś po nad poziom rzemieślniczo spełnianych obowiązków. Ludzie tacy w Polsce są, tylko trzeba umieć ich znaleźć — a nadewszystko trzeba chcieć.

Wobec braku życia przemysłowego a rozrostu biurokracyi w kraju, do zawodów technicznych nie garną się tu wcale ludzie najzdolniejsi, z drugiej strony, pod wpływem wszechwładnego panowania polityki we wszelkich stosunkach tutejszych, każdy, kto do tego jest zdolny, stara się zrobić karyerę polityczną. Ostatnia przyczyna zabija duch naukowy we wszystkich szkołach galicyjskich, przedewszystkiem zaś na uniwersytetach. Ludzie tu uważają katedrę za szczebel tylko drabiny biurokratycznej lub politycznej, z którego czem prędzej starają się wspiąć wyżej. Możnaby dużo zaradzić złemu, gdyby pamiętano, że wyższe szkoły w kraju nie są galicyjskiemi, ale polskiemi, że katedry nie powinny być traktowane, jako «chleb dla swoich» w ciasnem, ograniczonem umysłowo i moralnie znaczeniu, że o siły naukowe należy się w całej Polsce starać. Zwłaszcza odnosi się to do szkoły technicznej, ze względu na ubóstwo Galicyi pod tym względem.

Tymczasem, właśnie na politechnice lwowskiej rozwielmożniło się to popieranie «swoich», dawanie pierwszeństwa galicyjskim urzędnikom technicznym przed wybitnymi uczonymi, którzy nie mieli szczęścia urodzić się i wychować w Austryi — że przypomnimy tylko niedopuszczenie do katedry Folkierskiego — dzięki czemu skład ciała profesorskiego jest pod względem naukowym niesłychanie ubogi.

Profesor, który nie imponuje studentowi wiedzą i zamiłowaniem do nauki, nie ma nad nim władzy. Może on sobie zdobywać wtedy autorytet szeroką dyletancką inteligencyą, szlachetnością, sympatycznem obejściem, taktem szczególnym — to są wszakże zalety u nas jeszcze rzadsze, niż wiedza specyalna. Jeżeli profesor nie bardzo się zna na swym przedmiocie lub nie robi w nim ciągłych postępów, jeżeli nie stara się wzbudzić w uczniach zamiłowania do przedmiotu, jeżeli siedzi na katedrze, myśląc o karyerze politycznej, jeżeli brak mu szerszej inteligencyi, pozwalającej zrozumieć choćby własną rolę w społeczeństwie, jeżeli nie jest zdolny kochać młodzieży i okazać jej swej życzliwości, jeżeli mu przytem brak dobrego wychowania, umiejętności uszanowania innych i nakazania sobie szacunku, jeżeli dla sztucznego powiększenia odległości między sobą a uczniem traktuje ostatniego jak smarkacza, bo inaczej nie umiałby zachować swej powagi — to czegóż można wymagać od młodzieży w stosunku do takiego niepowołanego przeciwnika?... A iluż jest na politechnice lwowskiej profesorów, którzy posiadają jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część powyżej wymienionych warunków, kwalifikujących ich na wszystko — na inspektorów przemysłowych, inżynierów rządowych i autonomicznych, pracowników w przemyśle, wreszcie na radców miejskich, ale nie na profesorów szkoły wyższej.

Można śmiało powiedzieć, iż cialo profesorskie politechniki posiada wszystkie warunki po temu, żeby sobie nie umieć dać rady z młodzieżą.

Z drugiej strony młodzież także niemniej jest uzdolniona do wywoływania konfliktów.

Znaczna część młodzieży galicyjskiej już w szkole średniej przechodzi przez wpływ socyalistyczny. Socyaliści tutejsi są w nieszczęśliwem położeniu — są stronnictwem robotniczem bez robotników i muszą niem pozostać, dopóki się w kraju poważniejszy przemysł nie narodzi. Skutkiem tego mają dużo czasu

na poszukiwanie wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, na wynajdywanie antagonizmu klasowego we wszystkich możliwych sferach życia. Między innemi tedy tworzą oni kadry z młodzieży szkolnej, a nie mogąc jej zwrócić do pracy śród robotników, których niema, traktują ich samych, jako coś w rodzaju wyzyskiwanych robotników. Młodocianym adeptom reformy społecznej trafia to do przekonania; jest analogia z proletaryatem: wbrew swej woli zmuszani są oni do pracy, nie są za nią należycie wynagradzani, nadto wyzyskiwacze ich pracy — nauczyciele znęcają się nad nimi przy pomocy kar, obcinania na egzaminie i t. d. Kto czytał np. sprawozdanie z «wiecu maturzystów» w pismach socyalistycznych, ten musiał doznać złudzenia, że to się odbywał wiec robotników. Młodzież zupełnie mówiła o sobie, jak o uciskanym proletaryacie, a o byłych swych nauczycielach, jako o «burżuazyi», o wyzyskiwaczach. Wytwarza się szczególna psychologia: uczeń przestaje rozumieć, że jeżeli mu nauczyciel wyrządza krzywdy, to przez niezdarność, przez ograniczenie umysłowe, lub wreszcie przez specyalną nauczycielską psychopatyę, która się wytwarza z wiekiem u ludzi mniej zdolnych, zwłaszcza w warunkach nienormalnych, gdzie w stosunkach panuje ogólna nieufność. Dochodzi on do przekonania, że nauczyciel go krzywdzi dlatego, że interesem uprzywilejowanej klasy nauczycielskiej jest krzywdzić wydziedziczoną klasę uczniowską.

Ten stosunek przenosi się później na profesorów uniwersytetu, jak w tym wypadku — politechniki, z tą różnicą, że tu nie trzeba się ukrywać ze swą nieprzyjaźnią względem ciała nauczycielskiego.

Można zrozumieć, że młodzież, niezadowolona ze złego, czy głupiego profesora, bojkotuje go, nawet robi mu awantury. Od studentów szkół wyższych nie można wymagać, żeby się odnosili do swych kierowników niekrytycznie, żeby znosili, jak dzieci, pierwszego lepszego belfra, zwłaszcza jeżeli ten ich nie umie uszanować. Ale jak zrozumieć występowanie młodzieży przeciw całemu gremium profesorów?... To już jest szkoła socyalistyczna.

Tej szkole również zawdzięcza młodzież brak tolerancyi w stosunku do przekonań profesora. Młodzieży nie powinny obchodzić przekonania profesora i charakter jego działalności publicznej, tak jak profesor nie ma prawa robić różnicy mię-

dzy studentami ze względu na ich przekonania. Tymczasem nie tak dawno studenci politechniki zelżyli profesora, zrobili mu burdę za to, że ma poglądy klerykalne i że rozwija odpowiednią działalność publiczną.

Jednym z najsmutniejszych skutków tego wpływu w szkole, w wieku niedojrzałym, jest upodobanie w brutalności i bezczeszczeniu ludzi w życiu publicznem. Kto przyglądał się wiecom akademickim, kto widział, do jakiego wprost rozbestwienia dochodzi ta część młodzieży, która się uważa za socyalistyczną, jakie tam obelgi miota się w twarz kolegom, jakiemi wyciami i wrzaskami wypełnia się salę, ten dopiero może mieć pojęcie, jak daleko zaszła ta depravacya. Mimowoli powstaje pytanie: czy będzie możliwe jakiekolwiek uczciwe życie publiczne tam, gdzie na zgromadzeniach publicznych i w prasie rej będą wodzili ludzie, wychowani w takiej szkole? Ostatecznie społeczeństwem będą musieli rządzić szubrawcy, jak to widzimy we współczesnej Francyi, bo uczciwi ludzie przełożą pozostanie w cieniu nad władzę, za którą się płaci rzuceniem swego imienia na pastwę politykującym ulicznikom i potwarcom.

Na wiecach w politechnice obecni profesorowie są nieraz zmuszeni wysłuchiwać pod swoim adresem takich rzeczy, jakich kolega koledze nie powinien płazem puścić, jeżeli ma poczucie honoru. To się także nie przyczynia do wytworzenia normalnych stosunków między młodzieżą a jej naukowymi kierownikami.

Trudność położenia zwiększa jeszcze to, że młodzież z zaboru rosyjskiego, studyująca w Galicyi i odgrywająca znaczną rolę na politechnice, przyzwyczaiła się za władzę uważać tylko Moskali, że przezwyczajona uleganiu tylko obcym, nie może ona odczuć niezbędnych różnic hierarchicznych tam, gdzie ze swoimi ma do czynienia, że wreszcie zanadto może uważa się za powołaną do reformowania Galicyi, nie uważając za stosowne dobrze jej poznać. Te jej nałogi i poglądy komplikują ogromnie stosunek jej do profesorów.

Zważywszy obok tego wszystkiego, że młodzież szkolna w Galicyi, pochodząc w znacznej części z ludu, zamało ma kultury towarzyskiej, zastosowanej do warunków bardziej złożonych, że musi ją sobie wyrabiać między innemi w obcowaniu z profesorami, o ile ci są sami ludźmi cywilizowanymi, zrozu-

miemy, jak trudnem jest prowadzenie tej młodzieży i wytworzenie normalnego stosunku między nią a profesorami.

Ale tem bardziej obowiązkiem tych, do kogo to należy, jest czuwać nad tem, żeby katedry zajmowali ludzie jak najwszechstronniej uzdolnieni do podołania powyższym zadaniom. Kierowanie się przy obsadzaniu katedr prywatą, protekcyami, względami politycznymi i t. d., mści się potem na szkole, doprowadzając do takich rezultatów, jak ostatnie zajścia na politechnice.

K. Broński.

Z CAŁEJ POLSKI.

Koło polskie w Wiedniu i Sejm galicyjski wobec mowy malborskiej. — Wniosek p. Stapińskiego. — Opinia w zaborze pruskim. — Skutki okólnika biskupa Zwierowicza i stosunki kościelne na Litwie.

Nie przebrzmiały jeszcze echa mowy malborskiej w prasie i społeczeństwie polskiem. Koło polskie w Wiedniu, jak już zaznaczyliśmy, oryginalnie odpowiedziało na nią. Czytelnik, który przypomina sobie przytoczone w poprzednim numerze dwa oświadczenia polskie w delegacyach, niemal jednobrzmiące, ani się domyśli, że drugie, uzupełnione wyznaniem lojalnych uczuć a przez p. Jaworskiego odczytane, miało być właśnie odpowiedzią na mowę malborską. Nie domyślił się tego zapewne ani Koerber, ani nikt inny, wyżej położony, tak dyplomatycznie sprawę całą p. Jaworski poprowadził. Dopiero po ukończeniu posiedzeń delegacyi dowiedzieliśmy się, że na wyzwanie, w Malborgu rzucone narodowi polskiemu, sędziwy »regimentarz« dał już »godną« odpowiedź.

Niestety, opinia publiczna nie była takiem dyplomatycznem załatwieniem sprawy zadowolona, oczekiwała ona i żądała, żeby Kolo polskie wystąpiło stanowczo. Ale Koło milczało i pozwoliło, że wyręczył je radykał czeski Klofacz, który w sposób ostry, nawet brutalny poprostu znieważył mówcę malborskiego. Dwaj inni radykali czescy, Fressl i Choc, dodali kilka dosadnych wyrażeń, których ze względu na drażliwość w tej sprawie c. k. prokuratoryi nie powtarzamy, chociaż figurują one na wieczną rzeczy pamiątkę w stenograficznym protokole posiedzenia izby poselskiej.

Rzecz ciekawa, że Klofaczowi dziękowali niektórzy członkowie Koła polskiego. Z Galicyi poseł czeski otrzymał mnóstwo

telegramów i listów dziękczynnych. Ma się rozumieć, pisma radykalne nie szczędziły Kołu wyrażeń pogardy, a nawet umiarkowane nie broniły zachowania się reprezentacyi polskiej w danym wypadku.

Ale i to rzecz ciekawa, że ani p. Daszyński, ani p. Breiter, którzy zawsze z lubością wywłóczą w Radzie państwa wszelkie brudy krajowe i napadają na Koło, nie zabierali głosu z powodu mowy malborskiej. Obaj ci panowie boją się widocznie narazić wszechniemcom, którzy zwykle im sekundują w wymyślaniach na władze galicyjskie i rządy szlacheckie. Grzmią ci panowie przeciw nieprawościom starostów, ciskają piorunami w winnych nadużyć komisarzy, ale na dosadne scharakteryzowanie mowy malborskiej słów im zabrakło.

Kłofacz postawił następnie wniosek, już przyzwoicie zredagowany i rzeczowy, żądający wyjaśnienia stanowiska rządu austryackiego wobec mowy malborskiej. Podczas głosowania nad odrzuceniem nagłości tego wniosku członkowie Koła polskiego pośpiesznie opuścili salę. Został jednak zawsze wierny dewizie *usque ad finem* — p. Jaworski z trzema dobranymi towarzyszami z grona posłów większej własności i konsekwentnie przeciw nagłości wniosku głosował.

Można było przewidzieć, że sprawa przyjdzie przed forum Sejmu, że żywioły opozycyjne skorzystają z niej chociażby dla zdobycia sobie popularności i skompromitowania wobec opinii stronnictw rządzących. Nie twierdzimy bynajmniej, że te właśnie, czysto partyjne motywy kierowały wyłącznie lub nawet przeważnie wystąpieniem p. Stapińskiego, który zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu zgłosił odpowiedno umotywowany wniosek. Chcemy tylko zaznaczyć, że zdrowy rozsądek i przezorność nakazywały właśnie Kołu polskiemu tak załatwić sprawę, żeby to załatwienie uspokoiło opinię publiczną i nie dawało powodu do agitacyi.

Z tego punktu widzenia oceniając zachowanie się Koła, trzeba zaznaczyć, że było ono niepolitycznem i, mówiąc otwarcie, niemądrem. Cóż to za mężowie stanu, co jakby umyślnie wywołują w życiu publicznem objawy, na które się potem skarżą. Cóż to za wytrawni politycy, którzy cofają się przed załatwieniem właściwem sprawy, przez nich samych uważanej za bardzo drażliwą, i przekazują to trudne i niebezpieczne zadanie sądowi opinii tak u nas niewyrobionej, niekrytycznej,

tak wrażliwej i nieobliczalnej w swoich postanowieniach, tak łatwo ulegającej podnieceniu.

Prawda, że załatwienie odpowiednie sprawy przedstawiało zadanie trudne i skomplikowane. Trzeba było bowiem zachować właściwą miarę w reagowaniu na sprawę malborską, ażeby wymaganiom opinii publicznej zadość uczynić i godności narodowej nie ubliżyć, a zarazem nie zaostrzać niepotrzebnie w danej chwili stosunku Koła do korony i rządu. Takie rozwiązanie zadania można było znaleść, gdyby polityką Koła kierowali istotnie mężowie stanu, lepiej oryentujący się w położeniu.

Urojone w znacznej części obawy i względy osobiste przeszkodziły Kołu w spełnieniu obowiązku, a nawet skłoniły p. Jaworskiego i jego adjutantów do takiego zachowania się w tej sprawie, które oburzyło opinię publiczną i przyczyniło się do zwiększenia i tak już niebezpiecznej wprost niepopularności Koła w kraju.

Wielu posłów, nawet tych, którzy zasadniczo różnią się z nami w poglądach politycznych, uznać musi i uznaje wywody *Słowa Polskiego* w tej sprawie:

»Przypuszczamy, że pp. Jaworski, Abrahamowicz i inni nasi »mężowie stanu« istotnie wierzą, że wystąpienie Koła, niemiłe rządowi a zwłaszcza sferom dworskim, miałoby dla kraju straszne skutki. Polityka, którą oni prowadzą, jest właściwie polityką dworską, opartą na stosunku bezwzględnej lojalności Koła polskiego wobec korony. Taka polityka mogła mieć pewne uzasadnienie w początkach ery konstytucyjnej w Austryi, dziś jednak wobec parlamentarnego charakteru państwa nawet ze względów taktycznych jest niewłaściwą. Nasi mężowie stanu nie rozumieją tego, że czasy Gołuchowskich, Wielopolskich, Radziwiłłów już minęły w państwach konstytucyjnych, że taktyka tych polityków w zmienionych warunkach życia publicznego jest nieodpowiednią i nawet szkodliwą. Zrozumieli to doskonale Czesi i dlatego z nimi się liczą, dlatego im nie grożą. A naszym przedstawicielom istotnie grożą, bo się przyzwyczajono do ich bezwzględnej uległości. Sfery dworskie w Wiedniu nie obrażają się na opozycyę czeską, nawet brutalną i bezwzględną, ale każdy objaw samodzielności ze strony lojalnych Polaków wywołuje tam niezadowolenie. Polityka Koła, jeżeli jego przedstawiciele nie lekceważą sobie coraz głębszego rozłamu między nimi i opinią publiczną, musi zmienić zasadniczo

swój charakter i swoją taktykę. Wielu rzeczy trzeba się nam oduczyć samym i oduczyć innych.

»Niestety z tych zmienionych zasadniczo, zwłaszcza w ostatnich latach, warunków działalności politycznej, dotychczasowi jej przedstawiciele i kierownicy nie zdają sobie sprawy. Nie rozumieją, że i u nas w kraju działalność stronnictw radykalnych wytworzyła inny stosunek opinii publicznej do polityki i jej przedstawicieli, że z tą opinią, która jest niewyrobioną, muszą się ci ostatni liczyć poważnie, muszą się do jej wymagań w pewnej mierze stosować, muszą na nią oddziaływać, jeżeli nie chcą, żeby przeciw nim się zwróciła i żeby nie zapędzała się na manowce.«

Ludzie starzy, którzy w najlepszych swoich czasach wybitnej inteligencyi politycznej nie objawiali, a dziś zagrzęźli w rutynie, kierują przedstawicielstwem polskiem w Wiedniu tak, że rozłam pomiędzy niem a krajem staje się coraz większy. Taki p. Jaworski w swoim uporze chorobliwym staje się tragiczną figurą »złowrogiego starca«, którego polityka prowadzi kraj do fatalnego pogmatwania stosunków, może do katastrofy.

Bo coraz głośniejszy rozdźwięk między krajem i jego przedstawicielstwem, między polityką w Austryi i opinią polską w Galicyi jest już dziś objawem groźnym. Polityków naszych straszy pogróżka, że rząd, gdyby wystąpili z opozycyą stanowczą, może przeciw nim przeprowadzić wybory w Galicyi. Gorzej będzie, jeżeli przy wyborach zwróci się przeciw nim wyraźnie opinia publiczna, a powodzenie względne kandydatury p. Stapińskiego we Lwowie świadczy, że jest to możliwem. Ci, co głosowali za nim, głosowali właściwie przeciw Kołu polskiemu, i pod tem hasłem toczyła się walka wyborcza.

Koło polskie w Wiedniu, obawiając się męzkiego i stanowczego wystąpienia z powodu mowy malborskiej, wiedziało, że daje powód do agitacyi w kraju i że tylko odracza sprawę, pozbywa się kłopotu, zrzucając go na barki Sejmu. Łatwo można było przewidzieć, że w Sejmie zjawi się jakiś wniosek. Jakoż istotnie zaraz na pierwszem posiedzeniu p. Stapiński zgłosił wniosek następujący:

»I. Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. krakowskiem imieniem całego narodu polskiego i imieniem tego kraju protestuje stanowczo i uroczyście przeciw wrogim dla

narodu hasłom bojowym cesarza Wilhelma II, urągającym poczuciu sprawiedliwości i prawu narodów.

»II. Sejm wzywa c. k. rząd, by w sposób niedwuznaczny określił swoje stanowisko wobec znanej enuncyacyi malborskiej.«

Koło sejmowe, któremu ten wniosek przekazano, mogło jeszcze sprawę poprawić. Na naradzie poufnej, która trwała kilka godzin, przeciw uchwaleniu, nawet w zmienionej formie, wniosku wysuwano między innymi takie argumenty, że wobec usposobienia sfer dworskich i rządowych następstwem wystąpienia Sejmu z powodu mowy malborskiej byłoby rozwiązanie go i dymisya namiestnika.

Ale, przypuściwszy nawet zasadniczość tych argumentów, Koło sejmowe w powzięciu decyzyi nie potrzebowało liczyć się z nimi. Prawnie bowiem, wobec rządu jest ono poufnem zebraniem posłów sejmowych, natomiast opinia publiczna uważa je za najwyższe przedstawicielstwo kraju i Koło polskie, według naszej niepisanej konstytucyi narodowej, jest tylko delegacyą tego przedstawicielstwa.

Moglo więc Koło sejmowe, odrzucając wniosek, na co zapewne i p. Stapiński by się zgodził, wystąpić przynajmniej z jakąś deklaracyą. Nie byłoby to właściwe załatwienie sprawy, bo wystąpienie z powodu mowy malborskiej powinno mieć ściśle rzeczowy charakter, ale przynajmniej uspokoiłoby opinię publiczną, gdy tymczasem odrzucenie wniosku wywołało oburzenie na większość sejmową i ubliża naszej godności.

Przyznać jednak trzeba, że Koło sejmowe znalazło się w kłopotliwem położeniu. Nietylko uchwalenie wniosku, ale nawet zgłoszenie jakiejś deklaracyi byłoby niewątpliwie potępieniem zachowania się Koła polskiego w Wiedniu, byłoby daniem mu *votum* nieufności. I bodaj czy nie ten względ właśnie zaważył w decyzyi Koła sejmowego.

Opinia publiczna w Galicyi nie oceniła właściwego znaczenia mowy malborskiej. Reagowanie na tę krasomówczą deklaracyę taką samą deklaracyą lub uroczystemi manifestacyami byłoby nadawaniem słowom cesarza Wilhelma większej, niż one mają, wagi i ubliżałoby naszej godności. Wezwanie wszystkich Niemców do walki z Polakami nie było nawet niespodzianką, bo jak słusznie powiedział poseł Głębocki w rozmowie z korespondentem budapeszteńskiego *Tageblattu*, wia-

domo każdemu, że do spotęgowania akcyi antypolskiej przyczyniają się głównie osobiste uczucia i poglądy Wilhelma II. Może on mówić, co mu się podoba, my róbmy, co do nas należy, a wtedy przemówi inaczej, gdy naszą siłę poczuje. Otóż wypadało już teraz zaznaczyć, że Prusom nie wolno tej siły lekceważyć. To przy sposobności należy zrobić i to zrobić było można. P. Stapiński w 2-gim punkcie swego wniosku zajął właściwe stanowisko. Przedewszystkiem Koło polskie w Wiedniu powinno było zapytać rządu austryackiego, jak się zapatruje na mowę cesarza Wilhelma i na stosunek Austryi do Prus. Nie jesteśmy w Austryi byle jaką siłą i każdy rząd, jeżeli zechcemy, musi się z nami liczyć. Polityka zagraniczna Austryi powinna nasze interesy narodowe i nasze uczucia uwzględniać. Ale odpowiadać cesarzowi Wilhelmowi doprawdy nie warto, tem bardziej protestować, skoro nie możemy dziś odpowiedzieć, jak ongi Jagiełło, na przechwałki i wykręty krzyżackie: «ty do mnie z hramotą, ja do ciebie z szablą».

Społeczeństwo i prasa polska w zaborze pruskim zachowały się poważnie i spokojnie wobec cesarskiej mowy. W artykułach dzienników i pism ludowych niema fałszywych tonów skargi, wyrzutów, płaczliwego patosu, tonów, które rozbrzmiewały w prasie galicyjskiej. Tam już ludzie rozumieć zaczynają, lub przynajmniej czują, że są uczestnikami walki na śmierć i życie, w której cała heca malborska jest raczej komicznym, niż tragicznym epizodem. Mowa Wilhelma II jest tylko, jak już zaznaczyłem, śmiertelnym ciosem dla lojalizmu pruskiego w społeczeństwie polskiem. Dziś wyznawcami jego zostali chyba tylko niepoczytalni maniacy. Nawet organ p. Kościelskiego, *Dziennik poznański*, zamieścił coś w rodzaju odezwy, żeby Polacy nie brali udziału w powitaniu cesarza Wilhelma, gdy zjedzie, jak zapowiedział, do Poznania. Co więcej, w głosach prasy polskiej w zaborze pruskim brzmi otucha, brzmi męska pewność, że ani kredyt 250 milionów marek na popieranie niemczyzny, ani krucyata w Malborgu ogłoszona, nic nam nie poradzą. Nadchodzą ciężkie chwile, ale je przetrwamy, silni wiarą i nadzieją. Co nam Prusacy zabrać mogli, już zabrali. Ludowi polskiemu, z którym teraz mają sprawę, nie wydrą ani ziemi, ani mowy i wiary, ani świadomości, którą zdobył. Może być i będzie niewątpliwie gorzej, prawa obywatelskie ludności polskiej są zagrożone, czeka ją ciężka walka z potęgą państwa,

z przewagą ekonomiczną niemczyzny. Ale z tej walki wyjdziemy mocniejsi, bo hartowniejsi i solidarniejsi.

Mieliśmy ostatnimi czasy w ręku kilka listów z gubernii grodzieńskiej, stwierdzających, jak doniosłe znaczenie miał list pasterski biskupa Zwierowicza i jak silnie na lud oddziałał. Propaganda rosyjsko-prawosławna szczególną uwagę zwraca na tę część dawnego Podlasia (powiaty: bialski, białostocki i sokolski gubernii grodzieńskiej), gdzie większość ludności jest katolicką i polską z pochodzenia lub z mowy. Tutaj właśnie wśród ludności katolickiej (w powiecie sokolskim wyżej 75 $^0/_0$) zakładano z niezwykłą gorliwością szkoły cerkiewne, chociaż ludności prawosławnej niewielki tylko znajduje się odsetek. Do tych szkół podstępnie zachęcano dzieci katolickie, ażeby w ten sposób przeciwdziałać surowo prześladowanemu tajnemu nauczaniu w języku polskim. Dla zachęcenia ludności nie nadawano tym szkołom wyraźnej barwy prawosławnej, tu i owdzie pozwalano nawet zawieszać obrazy katolickie.

W podobny sposób postępują *„monaszki“* prawosławne z klasztoru w Różanym Stoku. Przy spotkaniu np. z księdzem katolickim całują go w rękę, noszą różaniec i t. d. Pod pozorem dobroczynności wciskają się do chat wieśniaczych, rozdają darmo lekarstwa i biorą na wychowanie dzieci katolickie, które, ma się rozumieć, nawracają na prawosławie. Nawet rozpusta, której «monaszki» chętnie się oddają, jest skutecznym czynnikiem propagandy prawosławnej, zwłaszcza wobec młodych parobków.

Władze administracyjne biorą czynny udział w propagandzie prawosławnej. «Pośrednik» (komisarz dla spraw włościańskich) rozdaje chłopom katolickim krzyżyki i medaliki prawosławne, na dowód, że między prawosławiem i katolicyzmem nie ma właściwie żadnej różnicy. Isprawnik znowu na święta prawosławne wyznacza na deżury do cerkwi «starostów» (sołtysów) katolików, a nieposłusznych karze więzieniem.

Propaganda rosyjsko-prawosławna, niezwykle chytrze prowadzona, zaczęła robić postępy na Podlasiu grodzieńskiem. Okólnik ks. Zwierowicza, a następnie wywiezienie biskupa otworzyły oczy duchowieństwu. Ksiądz, który opisuje wrażenie, jakie te fakty wywarły, powiada, że lud całamucony jakby przejrzał od razu, a duchowieństwo otrząsnęło się z apatyi i podniesione na duchu przykładem pasterza, który się poświęcił za owce

swoje, gorliwie zabrało się do pracy. Księży, którzy okólnik odczytali z ambony — niestety, było takich niewielu — ukarano, ale cała ludność katolicka dowiedziała się o liście pasterskim i o zawartych w nim wskazaniach. Szkoły cerkiewne odrazu opustoszały. Tu i owdzie przestano nawet posyłać dzieci do szkół rządowych lub żądano, żeby w tych szkołach zawieszono obrazy katolickie i uczono religii po polsku.

Dla utrwalenia w ludzie podlaskim uczuć katolickich, dla rozbudzenia w nim świadomości narodowej fakt wywiezienia biskupa Zwierowicza miał niezmiernie doniosłe znaczenie. Wiadomość o tym akcie gwałtu i bezprawia teraz dopiero zbierać pozwala owoce gorliwej, ale z konieczności dorywczej pracy garstki ludzi dobrej woli nad oświatą i uświadomieniem narodowem ludu, która i w tym zakątku oczyszczała i uprawiała grunt z natury doskonały, ale zachwaszczony.

Na zakończenie przytoczymy fakt, malujący stosunki kościelne w kraju zabranym. W Dąbrowie, w powiecie sokolskim za pozwoleniem władzy wybudowano nowy kościół, stosując się ściśle do zatwierdzonych planów. Zdawałoby się, iż skoro władze fakt ten uznały, reszta należy do duchowieństwa. Tymczasem dowiedziano się w parafii, że władze rosyjskie bardzo się interesują dniem poświęcenia nowego kościoła, a zarazem rozeszła się pogłoska, że stary kościół ma być zamieniony na cerkiew. Lud więc zgromadził się pocichu, niespodziewanie zjechał dziekan i odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła. «Urjadnik» policyjny zatelegrafował natychmiast do «isprawnika» (naczelnika powiatu), który wysłał znów telegramy do proboszcza i dziekana z rozkazem powstrzymania poświęcenia kościoła. Ten sam «isprawnik» w r. z. «rozkazał »księżom dzwonić podczas przejazdu «archiereja».

W danym wypadku księża rozkazu nie usłuchali, na drugi dzień zaś po poświęceniu nowego kościoła, lud tłumnie na uroczystość zgromadzony, zaczął rozbierać stary kościół. Robotę, zaczętą o świcie, na wieczór ukończono. Ma się rozumieć, nastąpiło śledztwo, które prowadził «isprawnik», ale nie dało żadnych rezultatów. *J. L. Jastrzębiec.*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Niemcy i antagonizm angielsko-rosyjski.

Panuje teraz w polityce międzynarodowej pewne zacisze. Wprawdzie tu i owdzie zjawiło się kilka sensacyjnych pogłosek, jak zamiar ogłoszenia Bułgaryi królestwem, a raczej carstwem, konwencya wojskowa, jakoby już zawarta między tem państewkiem a Rosyą, ale na sprawdzenie tych zresztą prawdopodobnych wieści zapewne poczekać wypadnie. Na dziś uwaga świata politycznego skupiała się na uroczystości koronacyjnej w Anglii, która stać się miała wspaniałą manifestacyą tworzącej się jedności imperyum, wzbogaconego świeżo niepospolitej wartości perłą. Koronacya jednak odroczona, a chociaż odbędą się narady pierwszych ministrów z kolonii, którzy na obrzęd ten pośpieszyli, jednak rezultat ich rokowań nie tak prędko będzie ogłoszony światu; same one bowiem trwać mają sześć tygodni.

Najważniejszym terenem międzynarodowej rywalizacyi jest dzisiaj Azya, pole dawnej już gry dyplomatycznej między Anglią a Rosyą. Obecnie między tych dwóch dawnych współzawodników coraz widoczniej wciskają się Niemcy. Inspirowana prasa rosyjska, z okazyi pobytu szacha w Berlinie, niedawno podniosła alarm na rozszerzanie się wpływów niemieckich w Persyi.

Zdaniem jej Niemcy dążą do tego, aby opanować rynek perski, powiązać kolej bagdadzką z liniami kolejowemi w Persyi i odpowiednio do tego uzyskać wpływy polityczne, bo właśnie na wschodzie łączą się one zawsze ze stanowiskiem ekonomicznem. Należy więc zdaniem tych dzienników uprzedzić plany niemieckie i przystąpić do zbudowania sieci dróg żelaznych w głębi Persyi, któreby służyły celom rosyjskim, a nie niemieckim.

Te zabiegi Niemiec o wpływy w Persyi są charakterystyczne dla całej ich polityki w Azyi i dla stosunku ich do naczelnych potęg w tej części świata, do Anglii i Rosyi.

Jeszcze niedawno w Europie, a więcej jeszcze u nas, uważano, że osią polityki ogólnej jest antagonizm między Rosyą a Niemcami, inaczej między trójprzymierzem a aliansem podwójnym. Anglia stała na uboczu w pozycyi nadzwyczaj korzystnej, a chociaż jej sympatye skłaniały się na stronę dwuprzymierza, zachowywała jednak politykę wolnej ręki wobec

szachujących się nawzajem obozów. Niejednokrotnie i w prasie niemieckiej i we francuskiej zwracano uwagę na to, że Anglia wyzyskuje poprostu trójprzymierze, które pośrednio broni interesów angielskich, nie korzystając z jej współudziału, choćby tylko moralnego. Cesarz Wilhelm robił usilne starania, aby wciągnąć Anglię do trójprzymierza, ta jednak opierała się tym usiłowaniom i, jak widzimy, znalazła dla siebie sprzymierzeńca aż w Azyi. Nastąpiło to jednak dopiero przed kilku miesiącami, do tego zaś czasu Anglia zachowywała *splendid isolation,* co nie pociągało zresztą niebezpieczeństwa wobec ówczesnych warunków, tak dalece, że pani mórz była w możności nawet zaniedbać cokolwiek swą flotę i dopiero od r. 1889 podjęła pracę podniesienia swoich sił morskich.

Ten stan rzeczy zmienił się, a raczej zmieniać się zaczął mniej więcej od wstąpienia na tron Mikołaja II, gdy polityka rosyjska, a za nią inne, przyśpieszyły silnie tempo. Interwencya Rosyi, Francyi i Niemiec po wojnie japońsko-chińskiej, pośrednio skierowana przeciw Anglii, wskazywała już nowy okres polityki, w którym na plan pierwszy wysunął się antagonizm między Anglią a dwuprzymierzem, sekundowanem w tym przypadku przez członka obozu rzekomo wrogiego. Później weszła na porządek dzienny sprawa armeńska, zakończona dyplomatyczną porażką Anglii z ręki Rosyi, znowu przy pomocy Niemiec, które zresztą większe stąd odniosły korzyści, niż sama Rosya. Kiedy zaś z powodu napadu Jamesona i depeszy cesarza Wilhelma nastąpiło zaostrzenie stosunków angielsko-niemieckich, Niemcy przysunęły się bliżej do Rosyi i Francyi, tak, że przez pewien czas zdawać się mogło, iż utworzy się koalicya z tych trzech państw przeciw Anglii. Taki charakter nosiła akcya tych mocarstw w Chinach, gdy chodziło o zdobycie od państwa Niebieskiego «dzierżaw». Ale zapędziwszy się tak daleko i pokazawszy Anglii ostrze groźnej koalicyi, Niemcy zaraz po nabyciu Kiao-czau cofają się i rozpoczynają tajne układy z Anglią, mające prowadzić do porozumienia. Już na wiosnę 1898 r. Anglia i Niemcy w odpowiedź na pożyczkę rosyjsko-francuską przeprowadzają układ o pożyczkę niemiecko-angielską, co prasa rosyjska uznała ze strony dotychczasowego sojusznika za objaw zmienności i lawirowania. Na początku zaś jesieni zawarto umowę angielsko-niemiecką, której istnienie zostało stwierdzone oficyalnie, ale której treść pozostała do dziś

dnia tajną. Musiały Niemcy dostać jakieś ważne obietnice, skoro pod świeżem wrażeniem cesarz Wilhelm, wspominając o braterstwie broni armii pruskiej i angielskiej pod Waterloo, wzniósł okrzyk na cześć królowej angielskiej, a w kilka dni później obdarzył telegramem gratulacyjnym Kitchenera, który właśnie odniósł zwycięstwo nad derwiszami w Sudanie. Postawa Niemiec oficyalnych była podczas wojny transwalskiej przyjazna względem Anglii, chociaż w prasie niemieckiej panowało usposobienie niemal wrogie.

Podczas rozruchów bokserskich Niemcy z początku popierały Rosyę przeciw Anglii, zresztą bardzo umiarkowanie, potem zaś przesunęły się powoli na stronę ostatniej, zawierając nawet z nią umowę w obronie całości i niezależności Chin, czyli tak nazwaną konwencyę o dolinę Jang-tse-Kiangu. I tu jednak dyplomacya niemiecka umiała nie posunąć się zadaleko i pilnie strzegła się otwartego wystąpienia przeciw Rosyi, stanęła ona między temi potęgami na stanowisku neutralnem, popierając raz jedną, drugi raz przeciwną stronę, ale tak, aby nie zamknąć sobie powrotu do przerzucenia się znów w innym kierunku.

Układ stosunków międzynarodowych przedstawia się obecnie w ten sposób, że główną rolę odgrywa antagonizm między Anglią a Rosyą i Francyą, Niemcom zaś udało się zdobyć stanowisko *tertius gaudens*, które dawniej utrzymać się starała Anglia. Zdaje się, iż Niemcom w części należy przepisać to, że Rosya swojej polityce antyangielskiej za księcia Łobanowa nadała taki rozpęd, że bez obawy utraty zysków już zdobytych, trudno jej się wstrzymać na tej drodze. Anglia zaś, zawierając przymierze z Japonią, dowiodła, że nie rachuje w bliskiej przyszłości na trwalsze porozumienie z Rosyą i że przygotowuje się na wszelkie ewentualności.

Z tego punktu rozważana polityka niemiecka, której zarzuca się «zygzakowaty kurs», jako wynik zmiennego usposobienia jej najwyższego kierownika, posiada w istocie stary pruski charakter balansowania między mniej więcej równoważnemi potęgami.

Jest to polityka, nie zapalająca wyobraźni, nie mająca nic imponującego, lecz wygodna, bezpieczna i dająca małe, ale częste zyski, polityka dorobkiewiczów i wydrwigroszów.

Obecnie od lat kilku zwróciły Niemcy usiłowania swoje w kierunku opanowania, tymczasem ekonomicznego tylko, Azyi

zachodniej. Ważnym, ale nie ostatnim zapewne etapem na tej drodze jest uzyskanie koncesyi na kolej bagdadzką. Teraz jest mowa o kolejach w Persyi, a więc w kraju, gdzie panowały do niedawna wpływy tylko Rosyi i Anglii. I jedna i druga jest potęgą wielką, ale czasem łatwiej dać sobie radę z obiema razem, niż z każdą z osobna. Niemcy swojem współzawodnictwem grożą interesom i Rosyi i Anglii, pierwszej przeważnie pod względem politycznym, drugiej pod ekonomicznym. Ale rozszerzanie ich wpływów w Turcyi azyatyckiej i w Persyi ma dla Anglii jedną stronę korzystną: tworzy ono barykadę przeciw Rosyi na drodze do Indyi. Dlatego to Anglia stawiała bardzo słaby opór kolei bagdadzkiej, jeżeli wogóle go stawiała. Podczas pobytu cesarza Wilhelma w Konstantynopolu i w Ziemi Świętej, dzienniki angielskie zaznaczały, że w interesie Anglii leży wzmocnienie państwa tureckiego, należy więc przyjaźnie spoglądać na odpowiednie plany cesarza Wilhelma.

Persya przez położenie swoje ma pierwszorzędne znaczenie i dla Rosyi i dla Anglii; lord Curzon, obecny wicekról Indyi, już dawniej wyraził zdanie, że najpewniej wojna między Anglią i Rosyą wybuchnie z powodu tego kraju. Niemcy więc, wbijając się klinem między duże współzawodniczące potęgi, widocznie rachują, że każda z nich woli widzieć na tem terytoryum wpływ kogoś trzeciego, niż wzmocnienie swojej dawnej niebezpiecznej rywalki.

Jak zależy Niemcom na tem, aby nie zrażać do siebie ostatecznie Anglii — o Rosyi nie mówimy, bo zabiegi ich w tym kierunku są znane — dowodzi świeża wizyta hr. Waldersee u lorda Robertsa, gdzie najznakomitszy z generałów niemieckich wygłosił demonstracyjnie pochwałę armii angielskiej, wykonywając akt ekspiacyjny za zniewagi dzienników niemieckich.

Obecnie w prasie rosyjskiej pełno jest wycieczek przeciw Niemcom i rozumie się współczucia pod adresem Polaków w Poznańskiem. Ma to źródło w niechęci, jaką wzbudza w Rosyi projekt taryfy celnej, przedłożony oddawna parlamentowi z podwyższonem cłem na zboże rosyjskie, w części zaś wciskanie się Niemiec tam, gdzie wolałaby panować niepodzielnie Rosya, t. j. do Azyi. Nie należy widzieć w tem zbliżającego się konfliktu tych dwóch państw, tem więcej zaś nie wolno lekkomyślnie na konflikcie tym budować planów polityki narodowej z uszczerbkiem interesów bieżących. Dawniej rachowano na wojnę trój-

przymierza z Rosyą i Francyą, przystosowywano nawet w zaborze pruskim wskazówki polityczne do tej nadziei, a w rezultacie zebrano rozczarowanie i szkodliwy nałóg polityki dworskiej, która wyrosła na podstawie tych przywidywań i miała w nich jedyne acz fałszywe uzasadnienie. Dzisiaj niebrak głosów w różnych obozach, zachęcających do powtórzenia starego błędu w stosunku do Rosyi, do oparcia naszych rachub i przewidywań na antagonizmie rosyjsko-niemieckim i wojny, która stąd powinna wyniknąć. Oczywiście polityka ta wymagałaby od nas olbrzymich ofiar, płatnych z góry, wzamian za półsłówka ministeryalne z ust różnych dyplomatów *sui generis*, mających wstęp na salony nie carskie nawet, ale generał-gubernatorskie. Nawet, gdyby położenie dzisiaj było podobne do dawnego, gdy nie bez zasady oczekiwano wojny między dwoma wielkimi obozami europejskimi, taka polityka z naszej strony byłaby szulerką polityczną, bo rzucając na pastwę moskalofilstwa realne nasze interesy, nie mielibyśmy żadnej możności oddziaływania na istotny bieg wypadków. Cóż dopiero teraz: sprawa polska zawsze łączyła rządzy pruski i rosyjski, jeżeli zaś dzisiaj z powodów ubocznych panują pomiędzy nimi stosunki gorsze, to Niemcy mają otwartą drogę do ich poprawy, jak tylko znajdą się w kłopocie. Mogą przecież przestać bruździć Rosyi w Turcyi i wogóle w Azyi, mogą w przypadku krańcowym poprzeć szczerze czy nieszczerze jej politykę w tej części świata.

Oczekiwanie, że Niemcy ze strachu przed Rosyą porzucą swoją germanizacyjną politykę, jest wobec powyższych wywodów więcej niż naiwnością polityczną, która prawdopodobnie nie jest nawet w dobrej wierze szerzona. Gdyby bowiem Niemcy miały czynić ustępstwa, to mogłyby zrobić je w innych sprawach, zamiast w tej, która według Buelowa jest dla nich najważniejszą.

W dzisiejszym układzie stosunków, który nie jest zresztą ani wiecznym, ani nie potrzebuje być długotrwałym, mogą Niemcy z powodzeniem prowadzić politykę lawirowania między Anglią i Rosyą: opiera się możność ta na fakcie, że sprzeczność między ich interesami i któregokolwiek z tych państw jest mniejsza, niż dwu tych mocarstw między sobą. Wzrost jednak Niemiec wywołuje łatwo zrozumiałą niechęć i tu i tam; o objawach jej w Rosyi mówiliśmy, nie brak ich i w Anglii, gdzie niedawno jeden z wpływowych dzienników zwracał uwagę, że Anglia nie może obojętnie patrzeć na powiększenie z każdym rokiem ma-

rynarki niemieckiej i że wypadnie z nią się rozprawić, nim się stanie groźną dla Albionu. Ale to rzecz przyszłości, może bardzo dalekiej, rzecz przewidywań, ale nie polityki bieżącej.

Powracając do polityki zachodnio-azyatyckiej, winniśmy jeszcze dodać, że sprawa zatoki Perskiej, która jest najważniejszem miejscem dla interesów angielskich, była niedawno omawiana w parlamencie zjednoczonego królestwa. Według oświadczenia, złożonego przez Cranborne'a w izbie gmin, Anglia dąży do *status quo* w tym punkcie, a upatruje, że ten nie dałby się pogodzić z opanowaniem któregokolwiek z portów tej zatoki przez obce państwo. Dla Rosyi zaś jest pierwszej wagi dostać taki port, a nawet przed wojną transwalską rozeszły się pogłoski, że otrzymała ona od Persyi port Bender-Abbas. Tu więc na wybrzeżach perskich spoczywa węzeł wielkich wypadków, które przepowiadał już przed rokiem 1840 Pozzo di Borgo, ambasador rosyjski w Londynie; nie przewidywał on jednak, że na terenie tym zjawi się trzeci współzawodnik, zjednoczone Niemcy.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 26 czerwca.

Nowy kurator okręgu naukowego. Reskrypt do ministra oświaty. Sprowadzanie robotników moskiewskich. Handel rosyjski w Królestwie. Brak opinii. Paszporty dla księży. Rząd i Kościół.

Krótkotrwała działalność Zengera, jako kuratora, nie zrobiła żadnych wyłomów w dawniejszym systemie szkolnym. W istocie pozostał on systemem apuchtinowskim, tylko cokolwiek udoskonalonym. Gdyby chciano zaprowadzić jakieś zmiany istotne, wypadałoby rozpędzić przynajmniej połowę pedagogów, wychowanych w szkole apuchtinowskiej.

Dzisiaj mniej niż kiedykolwiek spodziewać się można po zmianie naczelnika zarządu szkolnego, bo osobistość nowego kuratora okręgu warszawskiego Schwarza, jakkolwiek nieznana jeszcze w Warszawie, nie pozwala oczekiwać niczego dobrego.

Był on kuratorem okręgu ryskiego, a na to stanowisko dostał się niedawno z posady profesora uniwersytetu moskiewskiego. Musiał więc budzić zupełne zaufanie w rządzie, skoro, mimo niemieckiego nazwiska, powierzono mu posterunek rusyfikacyjny nad Bałtykiem.

Coraz to widoczniej polityka rusyfikacyjna cofa się ku tradycyom Hurki i Apuchtina: pomysły Imeretyńskiego na to, aby liczyć mogły na powodzenie, potrzebują wykonawców o wiele więcej cywilizowanych i zręcznych, niż cała czynownicza hałastra, której poziom umysłowy i moralny nietylko się nie podnosi, ale obniża się z każdym rokiem. Niedawno mówiono o sądownikach rosyjskich, jako o ludziach, wyróżniających się korzystnie od całej rzeszy urzędników z innych dykasteryi i dziś jednak okazuje się, że i sądownictwo przedstawia bandę notorycznych łapowników. — O sędziach pokoju nie mówię, bo ci nigdy dobrą opinią się nie cieszyli. Pod jednym względem Moskale postąpili od czasów Hurki: zaprowadzili ogromnym kosztem ulepszony system szpiegostwa i zastosowali go do tropienia wszelkiej oświaty, niepatentowanej przez rząd. Ze swoją własną zaś oświatą rząd nie może się jakoś uporać. Świeżo car wydał do Zengera reskrypt, w którym ministrowi wskazuje czego żąda od szkoły średniej. Chodzi carowi nietylko o naukę, ale przedewszystkiem o wpojenie w wychowańców karności, poczucia obowiązku, przywiązania do tronu i t. d.

Oprócz frazesów jest jednak i zapowiedź określonych reform: mianowicie zakładania internatów i utworzenia trzech typów szkoły. Ma być szkoła niższa i średnia z całkowitym kursem wykształcenia, oraz średnia, przygotowująca do uniwersytetu. Przebija z tych projektów myśl ograniczenia liczby studentów na uniwersytetach, gdyż tylko ostatnia z tych szkół będzie wypuszczała słuchaczy wyższych zakładów naukowych.

Przyzwyczailiśmy się, że jeżeli nawet rząd wprowadzi coś użytecznego u siebie w Rosyi, to albo reformy takiej nie zastosuje wcale do Królestwa, albo zastosuje »z uwzględnieniem miejscowych warunków«, t. j. użyje jej przeciw nam. I tak np. uciążliwe niezmiernie paszporty obowiązują jeszcze w Królestwie, mimo że w Cesarstwie już od siedmiu lat nastała zmiana na lepsze. To też i od reform szkolnych niczego dobrego spodziewać się nie należy.

O internatach nie ma dwóch zdań u nas, jakkolwiek wiele osób nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia są one szkodliwe pod względem narodowym i moralnym. Co zaś do zmiany programów szkolnych, to położenie zamiast studyów klasycznych większego nacisku na «język i literaturę ojczystą» nabiera u nas całkiem przeciwnego znaczenia. Zresztą nigdzie tak, jak w pe-

dagogice, wartość programu nie zależy od wykonania; zreformowana więc szkoła, zależnie od sprawności narzędzi, może wykonać mniejszą lub większą szkodę, którą równoważyć trzeba nam będzie większym wpływem naszym na młodzież.

Nie wiem, jakimi motywami rządziła się cenzura, zakazując wiadomości o zajściach we Lwowie i na politechnice; zato pełno teraz u nas artykułów przeciw Niemcom. Cenzura pozwala nawet na wycieczki przeciw cesarzowi Wilhelmowi, czy to w artykułach własnych, czy też w licznych przedrukach z pism rosyjskich. Jest widoczne, iż rząd chciałby całą uwagę naszego społeczeństwa zwrócić na Prusaków, ażeby tem skuteczniej prowadzić swoje dzieło rusyfikacyi.

Moskale nie bawią się w żadne mowy, manifestacye antypolskie, ale zato gorliwie pracują nad niszczeniem naszej narodowości. Już nietylko miejsca urzędników zajmują Moskale, ale gdzie mogą przywożą swoich robotników: niedawno kilka gromad, czyli *artieli* sprowadzono na kolej dąbrowską. W koncesyi na kolei kaliską jest, jak mówią osoby dobrze poinformowane, klausuła, zastrzegająca obsadzenie 50% personalu przez Moskali. A ciekawa byłaby ankieta, gdyby ją zrobić, co do handlu rosyjskiego. Dosyć przejść się po Warszawie, i rzucić okiem po szyldach, aby dostrzedz, że wypada walczyć z intruzem. Tutaj sprawa ta jest co najmniej tak ważna, jak bojkot Niemców. Ponieważ prasa tą kwestyą zająć się nie może, ogół, który informuje się tylko z drukowanego słowa, nie może, czy nie umie zdać sobie sprawy ze swojego obowiązku. I na prowincyi kacapi wtargnęli do handlu. W Zawierciu, niewielkiem miasteczku fabrycznem przy kolei warszawsko-wiedeńskiej, znalazły się aż 4 sklepy kolonialne rosyjskie. Do handlu zaś w małym stylu Moskale mają nieladajakie uzdolnienie: znane jest przysłowie, że kacap oszuka cygana i żyda razem wziętych.

Wiele należy pracować, aby społeczeństwo nasze zobaczyło całą sieć zamachów wielkich i drobnych, dokonywanych przez «braci Słowian» na wszystko, co nasze. Nic dziwnego! Trudno od przeciętnego zawodowca wymagać, aby sam studyował stosunki, informował się z różnych źródeł i t. d. O potrzebach społecznych wszędzie w krajach cywilizowanych informuje prasa i to jest jej głównem zadaniem. Otóż o tej kwestyi prasie naszej nietylko rozpisywać się, ale nawet nie wolno

/

słówka pisnąć. Wytwarza się stąd takie położenie, że o najważniejszych rzeczach, które się dzieją np. na prowincyi, w Warszawie nie wiedzą, o ile przypadek nie zesłał sposobności szczęśliwej. Inteligencya warszawska jest, wogóle biorąc, dosyć apatyczna na rzeczy szerszego znaczenia, zanadto zaś lubi drobne sensacyjki, któremi przejmuje się na krótko. W swoim czasie afera Sygietyńskiego i Rajchmana zajmowała ją więcej, niż ważne wiadomości, dochodzące z caratu, a mające i dla nas doniosłość wielką. Ponieważ zaś silna opinia, która jest jedynym skutecznym hamulcem na demoralizacyę narodową, nie może się w tych warunkach wytworzyć, nic dziwnego, że krzewi się ostatnia bujnie, tem więcej, że niejeden występek z tej dziedziny pozostaje wprost niedostrzeżony. Tak się dzieje nawet z aktami publicznymi. Taka np. *Gazeta lubelska* ma śmiałość nawoływać miasto do urządzenia jubileuszu 200-letniego istnienia konsystującemu w mieście pułkowi Riazańskiemu. Wyliczając zaś jego czyny, dodaje na końcu, że ludność powinna zaświadczyć o swej łączności z pułkiem, «którego wielu członków powstępowało w Lublinie w związki małżeńskie, tu założyli rodziny i przez długoletni pobyt zyskali sobie sympatyę w mieście». Wobec silnej opinii wydrukować coś podobnego byłoby to narazić się na opuszczenie przez wszystkich prenumeratorów i to zarówno z pobudek narodowych, jak i religijnych, gdyż ustęp przytoczony wprost zachęca do małżeństw mieszanych.

Rząd na punkcie ucisku duchowieństwa katolickiego jest niezmordowany: niezbyt dawno skrępował je nowym okólnikiem. Kiedy dawniej ksiądz na wyjazd ze swojej parafii do innej w granicach powiatu musiał mieć pozwolenie naczelnika powiatu, na wyjazd w obrębie gubernii — gubernatora, a dopiero po za granicą gubernii generał-gubernatora, to rozporządzenie Nr. 778 z d. 25 marca postanawia, że nadal wszelkie paszporty księży na wyjazd po za powiat, w którym znajduje się ich parafia — czy do tej samej gubernii, czy do innej, czy do Warszawy, czy po za obręb Królestwa — będzie wydawał jedynie sam generał-gubernator warszawski na mocy podań ze strony odpowiednich gubernatorów.

Jest to nowe utrudnienie, bo na paszport taki trzeba będzie długo czekać. Rząd poprostu traktuje księży, jak osoby, będące pod dozorem policyjnym, a robi to głównie dlatego, aby

przeciąć między nimi wszelką łączność i utrudnić szerzenie wiadomości o gwałtach, których dopuszczać się nie przestaje. W kłopocie znalazłby się Moskal, gdyby go zapytać, czego więcej nienawidzi, czy katolicyzmu, czy polskości; kiedyś w prasie rosyjskiej szła ożywiona dyskusya, co lepiej, czy *„raskatoliczyt“* Polaków, czy *„raspolaczyt“* katolicyzm. Wybrano właściwie obie te drogi, bo kiedy z bizantyjską obłudą usiłują z jednej strony przekonać kuryę i duchowieństwo, że chodzi tylko o polonizm, to nam tłomaczą, że Polacy, jako Słowianie powinni się otrząsnąć z jarzma rzymskiego, a wtedy żadnych nie będzie przeszkód do zgody słowiańskiej. Bądź co bądź akcya rządu w tym kierunku jest bardzo żywa i widocznie maszyna puszczona w ruch sama już dziala dokładnie, bo trudno przypuszczać, aby akty rządowe w tym kierunku były podyktowane przez inicyatywę Czertkowa. Właśnie teraz ugodowcy mają lekcyę poglądową, co jest system, a co osobistość wielkorządcy kraju. Gdyby od ostatniego tak wiele zależało, biurokracya u nas nie robiłaby teraz ani nic dobrego, ani nic złego, poprostu nie robiłaby nic, za przykładem swojego niedołężnego i schorowanego szefa. A jednak robi i objawia nawet dużą czynność. Bądź co bądź te częste zmiany na wyższych stanowiskach są dosyć kształcące: postąpiliśmy w pojmowaniu stosunku naszego do państwa od tych czasów, kiedy wszystko złe przypisowano niegodziwemu charakterowi i brakowi wychowania Maryi Andrejewny i Apuchtina. Dziś widać, że system rządowy nie tylko się ustalił, ale nawet skostniał do tego stopnia, że jeżeliby się rząd znalazł w konieczności zmiany polityki, to musiałby więcej niż w połowie odnowić szeregi swojej zrutynizowanej w dziele samowoli i ucisku biurokracyi. *Włost.*

DOKUMENTY RZĄDOWE.

WSKAZÓWKI CO DO POLITYKI RZĄDOWEJ WZGLĘDEM WYZNANIA I DUCHOWIEŃSTWA RZYMSKO-KATOLICKIEGO W GUBERNIACH KRÓLESTWA POLSKIEGO.[1]

Stosunek władz rządzących do katolicyzmu w Polsce zupełnie wyraźnie określony został przez tak zwaną reformę Milutina. Myśli tego męża

[1] Jest to jedna z tajnych instrukcyi, danych gen. Czertkowowi przy objęciu przez niego rządów w Warszawie. Obecnie opublikował ją lwowski *Przedświt*, organ pewnych sfer duchowieństwa. Przekład tego dokumentu, którego autentyczność nie może podlegać

stanu stały się osnową reformatorskich ustaw cesarza Aleksandra II. Reforma dokonana została z rzadką u nas pomyślnością i dokładnością.

Ustawy, tyczące się świeckiego i zakonnego duchowieństwa rzymsko-katolickiego stworzyły grunt pewny, podstawę prawa, spełniły główną część zadania, lecz pozostawała jeszcze praktyka rządzenia: rozwinięcie podstawowych zasad i ustawiczne ich zastosowywanie, złagodzenie lub zmiana niektórych doktryn krańcowych, jakie się wkradły do reformatorskich ustaw pod wpływem czasowych okoliczności, wreszcie uregulowanie w codziennych stosunkach różnych przejawów wyznaniowego życia ludności i czuwania nad duchowieństwem.

Cała ta dziedzina administracyjnej działalności, zależąc od poglądów politycznych, znajdowała się w stanie wielkiej chwiejności. Odbijały się na niej najbardziej poglądy i częstokroć osobisty temperament rządcy kraju.

Rozważając szczegółowo zasadnicze ustawodawstwo i rozporządzenia administracyjne, nie można nie zauważyć, że wogóle rząd względem katolicyzmu w Polsce pozostawał wiernym raz przyjętemu kierunkowi i dzięki temu osiągnął istotnie korzystne rezultaty.

Jeżeli nie sam katolicyzm, jako wyznanie ogółu polskiej ludności, to organizacya katolicyzmu w Polsce uznaną została jako siła szkodliwa i wroga Rosyi. Zmienić tę organizacyę w jej zasadach okazało się rzeczą niemożebną i dlatego ograniczyliśmy się na tem, żeśmy ją ujęli w surowo określone granice, po za które wyjść niema możności. Jednostronnie, t. j. bez czyjejkolwiek zgody, utrzymaliśmy ograniczoną liczbę katolickich kościelnych instytucyi i postawiliśmy cały personal duchowieństwa, od wikarego do biskupa w nieustannej zależności od władz rządowych w sprawie wyznaczania posad, w wypłacie pensyi, w korzystaniu z budynków, honoraryów i dochodów kościelnych, poddaliśmy surowemu dozorowi zebrania i przejazdy duchowieństwa, ustanowiliśmy dozór nad nauką religii, nad składem uczących się w duchownych seminaryach, nad wykładami w nich i zaprowadziliśmy język rosyjski w całej korespondencyi urzędowej duchowieństwa.

Żadne państwo, nawet katolickie, całej organizacyi kościelnej nie poddało w takiej mierze władzy świeckiej, jak Rosya w Polsce. Prusy za naszym przykładem zamierzyły w ósmem 10-leciu coś podobnego, spodziewając się pod pewnym względem nas przewyższyć, lecz w rezultacie, po piętnastoletniej zaciekłej walce i wstrząśnieniach, wyrzekły się wszystkich swych zamiarów i w rezultacie zdobyły tylko prawo dawania *placet* przy mianowaniach na urzędy duchowne.

Ogromna większość duchowieństwa polskiego pogodziła się u nas z osobistem swem położeniem. Ogół ludności katolickiej uważa, że potrzebom jego religijnym w zupełności zadość się czyni i prawie pozostawia mu swobodę. A jednak zadanie nasze jest trudne. Prusy walczyły z duchem ultramontanizmu w katolicyzmie i tylko w części z polskością i separatyzmem. Dla nas główne zadanie to polskość.

---

wątpliwości, podajemy za pomienionem pismem na jego odpowiedzialność co do ścisłości. Pozwoliliśmy sobie tylko na zmianę niektórych wyrażeń, gdzie widoczna była niedokładność tłomaczenia. *Przyp. redakcyi.*

Tylko niekiedy i przeważnie w miejscowościach, gdzie są dawni unici, wybucha wzburzenie fanatyczne na gruncie czysto religijnym.

Z powodu niemożliwości wewnętrznej ugody, wszelkie próby porozumienia się politycznego z wyższem duchowieństwem katolickiem okazywały się zawsze bezowocnemi a tylko poniżały naszą powagę. To jednak nie wykluczało konieczności i pożytku sprawiedliwego traktowania spraw, które nie przynoszą nam korzyści, podsycają rozgoryczenie i podtrzymują niezadowolenie.

Porównywając różne przedsięwzięcia rządowe z ostatnich 25 lat, nie można nie przyznać wyższości temu kierunkowi, jakiego się trzymał generał-adjutant Hurko w swym stosunku do katolicyzmu i duchowieństwa za czasów swych rządów w kraju nadwiślańskim, z wyjątkiem tylko ostatnich chwil rządów, kiedy w rozporządzeniach jego dawały się zauważyć nerwowość i pośpiech. Surowy w szczegółach, kiedy tego była potrzeba, energicznie obstawał za koniecznością dopuszczenia księży do wykładów religii w szkołach ludowych i niepokoił się postępowaniem Okręgu naukowego który świadomie usuwał element religijny z niższej szkoły. Zamknąwszy kieleckie seminaryum, gdy się w niem ujawniały oznaki politycznej swawoli, stanowczo nie uznawał za możebne poddania seminaryów władzy inspektorów Okręgu naukowego.

Powrót do tego surowego sposobu rządów w obecnych czasach jest prawie niemożliwy, ponieważ niema do tego przyczyn i nie odpowiadałoby to wogóle spokojnie usposobionemu ogółowi duchowieństwa polskiego. Ale i bez zbytniej surowości koniecznie trzeba trzymać duchowieństwo w karbach mu wyznaczonych. Czas też pomyśleć o usunięciu stałych przyczyn jego niezadowolenia, nie pozbawionych podstawy. Pozostawiając zupełnie na boku taką ogólną przyczynę, jak zepchnięcie katolicyzmu z jego przodowniczego stanowiska, nie można nie wskazać na wytworzone okolicznościami warunki, które wcale nie odpowiadają obecnie położeniu katolicyzmu w Polsce, jako wyznania większej części ludności. Zdarzają się wypadki, które stawiają katolickie duchowieństwo w położeniu poniżającem je, nie przynosząc nam, w duchu dążeń rządu, żadnej korzyści.

1. Ustawy miejscowe, wydane w sprawie przejazdów duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Ustawy te wywołane zostały koniecznością czujnego dozoru nad duchowieństwem, a mają na celu osłabienie wpływu duchowieństwa za pomocą ograniczenia jego przejazdów i wzajemnych stosunków, uznanych za niebezpieczne. Nie można zaprzeczyć, iż istnieje to ostatnie, t. j. niebezpieczeństwo wzajemnych stosunków w znaczeniu możliwości bezcelowego podburzania, lecz trzeba pamiętać, że duch politykowania szerzy się nietyle w sferze wiejskiego i wogóle parafialnego duchowieństwa, już i tak przykutego do miejsca i najbardziej poddanego ograniczeniom, ile w sferze duchowieństwa wyższego, tak zwanego uczonego, które otacza biskupów.

Nie napróżno dwóch ostatnich generał-gubernatorów, hr. Szuwałowa i ks. Imeretyńskiego, od samego początku raziły ustawy, wydane przeciw przejazdom księży z miejsca na miejsce i zamierzali je złamać lub zmienić, spotykali się jednak z przeciwdziałaniem w tym względzie ze strony miej-

scowych starego pokroju gubernatorów. Obaj twierdzili, że ustawy te służą tylko do psucia miejscowej policyi w jej niższych organach.

Niema wątpliwości, iż Polacy skłonni są do tłomaczenia sobie wszelkiego sprawiedliwego wymiaru osłabieniem władzy, zmianą systemu i t. d. To więc stanowi największą trudność przy zastosowaniu takich środków; rząd jednakże niejednokrotnie je zastosowywał bez wszelkiej dla siebie szkody. Wskażmy na zmianę w r. 1883 ustawy, ograniczającej prawo biskupa uwalniania mocą swej władzy kapłana, który został zatwierdzony na posadę za zgodą władzy świeckiej; — na zmianę w 1897 r. wspólnej modlitwy w otwartych zakładach naukowych publicznych, w miejscowościach z przeważającą innowierczą ludnością. Uchylając przyczyny ustawicznych waśni, oba te środki, przeciw którym tak bardzo powstawano, wyraźnie sprzyjały wytworzeniu pokojowego biegu życia na kresach naszych. Wielkie tylko pytanie, jak i kiedy tych środków się chwytać i je zastosowywać.

II. Nauka religii w szkole ludowej.

Początkowo, na mocy reformatorskich ukazów, w Polsce pozostawiono szkołę polską, lecz w rękach Rosyan. Później, za pomocą poszczególnych środków, zamienioną została na rosyjską, ściśle państwową. Polski język został z niej stopniowo zupełnie wykluczony i tylko w ostatnich czasach w kilku miejscowościach został dozwolony, jako język miejscowy, wykładany dodatkowo. Nauka religii w szkolach średnich, dobrze opłacana i dozwolona w języku polskim, nie napotykała wogóle przeszkód; lecz w szkole ludowej, początkującej, stanowi przedmiot nieustannej walki. Miejscowy zarząd szkolny, uznając księży katolickich za element, zdolny do przeciwdziałania wynarodowieniu ludu, nadał nauce religii przesadne znaczenie i pod pozorem niedostatecznej lojalności *(błahonadiożnosti)*, przedsięwziąwszy własnego pomysłu sposoby aprobaty, systematycznie uchylał księży od szkoły. W ten sposób powstało zaczarowane koło: rosyjska szkoła, ten najlepszy środek do przerobienia duszy *(k'pierewospitaniju)* ludu, potrzebna, a lud niechętnie łoży na nią wydatki, gdy w niej niema księdza, niechętnie też posyła dzieci, gdy znajduje się ona w tak niepożądanych warunkach. Jasnem było, że to system fałszywy, powstrzymujący oświatę ludu dla oderwanej nadziei wynarodowienia po za wszelkim wpływem Kościoła i duchowieństwa. Z powodu drzew, las stał się niewidzialnym. Zamiast złożonej procedury zgody (biskupa) i zatwierdzenia (rządu), nie doprowadzającej do niczego i stanowczo ubliżającej, powinnoby się dopuścić do nauki religii każdego parafialnego księdza, który nie jest pozbawiony przez biskupa prawa nauczania. Niema wątpliwości, że wtedy i szkół byłoby więcej, i wpływ ich dawałby się lepiej odczuwać, i szkodliwych księży prędzejby się wykryło, a rzecz główna, zmniejszyłaby się ich liczba. Innego prawidłowego rozwiązania tej kwestyi państwowej niema, a to dlatego, że to odrazu wypędzi inkwizytorskiego ducha ze szkoły.

Oprócz wytłomaczonych dwóch głównych kwestyi ogólnych, są jeszcze dwie, ściśle lokalne dla Polski — to na południu resztki Unii, a na północy ruch litewski. Im prędzej pounickie miejscowości będą wyodrębnione, jako oddzielna administracyjna jednostka, gdzie kwestya prawosła-

wia mieć będzie przewodnie zadanie, tem bardziej prostym sposobem poprowadzi się dzieło co do katolicyzmu w innych częściach Polski. Z tego punktu widzenia utworzenie gubernii chełmskiej okazuje się bardziej, niż pożytecznem. W suwalskiej gubernii litewskie dążności w łonie samego Kościoła doszły do tego, że powstawały bunty przeciw Polakom. Do nieporządków nie dopuściliśmy, mrzonki biskupa litwomana (Baranowskiego) zostały stłumione, ale wogóle nietylko niema podstawy przeciwdziałania temu ruchowi, lecz koniecznem jest jak można najprędzej zmienić zupełnie błędny zakaz, wydany po r. 60-ym przeciw używaniu łacińskiego alfabetu, a więc i przeciw litewskiej prasie. Nie mówiąc o tem, iż środek ten był z początku zastosowany najzupełniej przypadkowo, dzięki poglądom paradoksalnym, nigdy nie był sankcyonowany przez tron, następstwa jego były nader smutne: powstała sztuczna, zagraniczna literatura litewska, ściganie zupełnie nieszkodliwych i koniecznych dla ludu książek do nabożeństwa oraz sprzedających je, wreszcie sztuczne spolszczenie Litwinów.

Na zakończenie nie można nie powiedzieć o przymiotach wyższej katolickiej hierarchii w Polsce. Ta sfera najgorzej jest usposobiona względem Rosyi i nieufnie się odnosi do władz rosyjskich. Koło niej grupują się najbardziej wrogo względem nas usposobieni księża politykujący. Traktowanie tej grupy przez rząd powinno być chłodne, ściśle *correct*, bez wszelkich awansów.

Można z zupełną pewnością powiedzieć, że wogóle umiarkowany, ale wytrwały sposób postępowania wyższej hierarchii katolickiej przypisać należy w znacznym stopniu tym stosunkom, jakie w ostatniem dwudziestoleciu stopniowo się nawiązały między naszym rządem i Watykanem, a raczej Papieżem.

Nasze względne zbliżenie się nadewszystko jest niemiłe tym wysoko postawionym politykomanom, którzy czują się skrępowanymi i jakby zbytecznymi.

Koniecznem jest przytem zaznaczyć, że właśnie w Polsce za wyjątkiem 100 tysięcy opornych *(uporstwujuszczych)* unitów, coraz mniej mamy powodów do konfliktów prawosławnej Rosyi z Watykanem. Watykan daleko bardziej niebezpieczny jest dla nas na Wschodzie prawosławnym; w naszych zachodnich, właściwie białoruskich i ukraińskich guberniach, Watykan uważa sprawę katolicyzmu za bezpowrotnie przegraną, gdy tymczasem na Litwie i w Polsce świadomy jest swej mocnej pozycyi.

Litwini mało obchodzą Watykan, nie mając przyznanego politycznego znaczenia, i przedstawiają się w jego oczach jako rasa niższa. Co do Polski, Watykan natomiast jest przekonany, że katolicyzm tam jest nie do zwyciężenia i że my nań się nie kusimy. Stąd wypływa zupełna możność porozumienia się z nami w sprawach, tyczących się Polski.

Reasumując wszystko wypowiedziane wyżej, możemy dojść do wniosku, że z wyjątkiem niewielu pojedyńczych omyłek i uchyleń, polityka, której trzyma się nasz rząd względem katolicyzmu w Polsce od drugiej połowy siódmego dziesiątka zeszłego stulecia, rokuje najlepsze nadzieje. Nie możemy i nie powinniśmy budzić wśród ludności zbytnich nadziei; ale jednocześnie nie mamy ani potrzeby, ani podstawy chwytać się nadzwyczajnych środków działania, któreby miały charakter walki wyznanio-

wej. Uśpienie fanatyzmu dla nas wygodniejsze jest i lepsze rokuje nadzieje, niż jego rozbudzenie. Krok za krokiem, w dogodnych okolicznościach powinniśmy posuwać się naprzód, w duchu zwycięztwa państwowych zasad, podtrzymując dobre stosunki z głową Kościoła rzymskiego.

PRZEGLĄD PRASY.

= Z pomiędzy głosów prasy o ruchu «wszechpolskim» zasługuje na szczególną uwagę, jako *signum temporis*, artykuł lwowskiego *Przedświtu.* Pismo to, jak czytamy na czele artykułu, nie zabierało głosu w tej sprawie, «dziś jednak, gdy wszechpolska akcya stała się już niewątpliwie jednym z czynników naszego publicznego życia, niepodobna już dłużej zbywać jej milczeniem».

Przedświt przyznaje otwarcie, iż «uważa stosunkowo szybkie rozszerzanie się tej nowej myśli w naszem społeczeństwie za objaw dodatni» Uważa on za konieczne ze swej strony zastrzeżenia co do usterek programu i nieodpowiedniości środków, których używa wszechpolska demokracya, widzi w niej zbyt wielką pochopność do «polityki ofiar i czynu», ale wzrost ruchu uważa za zjawisko pomyślne, bo dowodzi on, że «społeczeństwo nasze domaga się czegoś więcej, aniżeli na krótką metę obliczonego oportunizmu, że naród patrzy dalej, aniżeli zamknięci w parlamentarnych walkach i zakulisowych układach zawodowi politycy».

Programowi, według którego prowadzono politykę galicyjską po roku 63, autor przyznaje duże zasługi.

> «Zapomniano jednak — powiada — że nie stanowią one wszystkiego, że naród nie może wyzbyć się ideałów i swych uprawnionych dążeń, że muszą one stanowić część jego programu, choćby dalej w przyszłość odsuniętą. Co gorsza, politykę prowadzoną skutecznie w Galicyi, znajdującą tu sprzyjające warunki, przeniesiono bezkrytycznie i bezmyślnie na grunt inny, w dzielnice pruskie i rosyjskie. Na całym obszarze Polski rozwielmożniła się tendencya ugody, we wszystkich częściach rzucono hasło lojalizmu, który, potrójny, musiał być nie polskim, lecz partykularnym. Szczęściem należy to już do przeszłości, polityka ta, pozbawiona realnych podstaw, zbankrutowała zupełnie, niepodobna jednak się dziwić, że naród, czując się jednolitym, a na trzy części przez własnych polityków rozbijany, odczuł potrzebę nowego ugrupowania, w któremby idea jedności narodowej silniej zaakcentowaną była. Tej potrzebie odpowiada demokracya wszechpolska».

Przedświt sądzi, iż demokracya wszechpolska może «tracić coraz bardziej swe szkodliwe ostrza w miarę rozszerzania się i wzrostu, w miarę przekształcania się z konspiracyi i koteryi w polityczne, do jawności w działaniu zmuszone stronnictwo», a przyszły pożytek jej widzi w tworzeniu ogólno-narodowego programu.

> «Z drugiej zaś strony — kończy autor — przeciwnicy jej przejmą powoli pewną część jej zasad. W ten sposób dokona się praca nad odrodzeniem naszego narodowego programu. Praca ta pod tchnieniem wszechpolskich prądów rozpoczęła się od pewnego czasu i w pełnym już w tej chwili znajduje się toku. Potrzebowaliśmy jej oddawna».

LISTY CZYTELNIKOW.

MŁODZI i STARZY W POLITYCE.

Podczas mego krótkiego pobytu w Krakowie wpadł mi w rękę Nr. 148 *Czasu*, w którym sprawozdawca poufnego posiedzenia Koła sejmowego, z okazyi zawiązania tam dyskusyi, rzuca parę uwag ogólnych o nowych i starych prądach narodowych. Wielka to dla ogółu szkoda, że poufność czyni ją dla niego niedostępną, nie pozwala mu przysłuchiwać się choćby z boku, co sądzą jedyni dziś urzędowi, a nie skrępowani z zewnątrz przedstawiciele naszej opinii o najważniejszych przejawach polityki narodowej. Poufność tę można bez wahania nazwać szkodliwą. Nie wiadomo skąd i nie wiadomo odkąd, zapanował w najwolniejszej dzielnicy polskiej niefortunny zwyczaj, że o naszej polityce narodowej nie mówi się publicznie ani w Sejmie, ani w Radzie państwa, powiem wyraźniej, że się żadnej jawnej polityki narodowej nie prowadzi; opinia miarodajnych sfer poselskich przebija się w prasie niemal wyłącznie w formie namiętnych, stronniczych, polemicznych wycieczek przeciwko innym kierunkom, tak iż poznanie rzeczywistych opinii naszego przedstawicielstwa, sformułowanych spokojnie i przedmiotowo, staje się dla ogółu wręcz niemożliwem. Czy nie w tem leży jedna z przyczyn braku ufności z jego strony do kierowników, którzy poglądy swe, dążenia i zamiary pokrywają zasłoną tajemnicy stanu. Mówi się u nas wiele o szkodliwej tajności działań nielegalnych, o płynącym stąd braku odpowiedzialności wobec opinii i t. p. Ależ my, my ogół, wiemy daleko lepiej, czego chcą i dokąd dążą prądy niby tajne, wiemy nawet, kto wywiera na nie wpływ wybitniejszy, ale zgoła nie wiemy czego chcą, dokąd dążą i pod czyimi wpływami pozostają kierunki parlamentarne w sprawach polityki narodowej. Wiemy co najwyżej, czego nie chcą, i czy można się dziwić, gdy ogół dochodzi w końcu do przekonania, że nie chcą niczego i do niczego nie dążą?

Sądząc z treściwych uwag korespondenta, dyskusya w Kole sejmowem zdolna była rzucić nieco światła na stosunek «starych» do nowych kierunków. Głos jakiś się odezwał: «W kraju jest niezadowolenie, szukają nowych dróg, nowego «słowa». Starzy już nie umieją panować nad umysłami, nie trzymają silnej ręki na pulsie społeczeństwa. Ta wzbierająca fala może zerwać tamy i rozleje się szeroką powodzią. Gdzieś więc musiał być błąd w postępowaniu tych starych, jeżeli dzisiaj wymykają się im cugle z rąk». Rozumowanie podobne, odpowiada na to sprawozdawca, skądkolwiek pochodzi, jest zawsze dowolnem: niema błędu po stronie tych «starych». «Gdzie dowód, że go nie popełniają dzisiaj właśnie ci, którzy reprezentują kierunek młody, jakkolwiekby się on nazywał? Gdzie dowód, że ta wzbierająca fala to nie nowe objawy, nowe formy starego grzechu, który dzisiaj tak samo należy zwalczać, powstrzymywać, łagodzić, jak dawniej, jeżeli powrotnej fali, ale fali nieszczęść, nie mamy się doczekać?»

W tem postawieniu kwestyi widzę dostateczną odpowiedź na pytanie, dlaczego starszym wymykają się cugle z ręki. Przestali być już ludźmi współczesnymi, są nielicznymi przedstawicielami myśli politycznej tego pokolenia, które naogół właśnie grzeszyło silnie brakiem myśli poli-

tycznej, dziś jeszcze rozumują kategoryami przeszłości, nie podążyli w niczem za rozwojem narodu, a stoją tylko na straży swych własnych politycznych dogmatów z minionej doby. Jakkolwiek się to paradoksem wydać może, ośmielam się twierdzić, że urzędowi przedstawiciele naszej polityki narodowej całym składem swej myśli, kątem politycznego widzenia, należą do pokolenia powstaniowego, nic więc dziwnego, że ani oni prądów nowych, ani prądy nowe ich zrozumieć i odczuć nie mogą, dlatego też tak łatwo jedni drugich pomawiają o tendencye często najzupełniej im obce. Zaliczają się do jednego pokolenia nie ci, co to samo myślą, ale ci co tak samo myślą, co wychodzą z jednych, wysuniętych przez dzieje i rozwój narodu przesłanek, rozumują na podstawie tych samych zasadniczych kategoryi, mają słowem wspólny skład umysłu; wnioski zresztą i wskazania mogą się dyametralnie ze sobą różnić.

Starsze pokolenie patrzy do dziś dnia na politykę narodową pod kątem widzenia powstania i całości związanych z niem środków taktycznych, a stronnictwa dzisiejsze występują w jego oczach, jako dawne zasadnicze typy «białych i czerwonych» — to też każda walka o prawa narodowe wydaje mu się «powrotną falą nieszczęść», każda organizacya politycznej pracy narodowej — «spiskiem», każdy przejaw naszej duchowej odporności — poddawaniem się uczuciu.

Powstanie samo nie znało jeszcze pojęcia siły narodu, mówiło tylko o jego posłannictwie, misyi moralnej, ofiarności mesyanistycznej, apelowało do praw przyrodzonych i pisanych. Zmieniły się wskazania tego nierealnego idealizmu, typ duchowy ten sam pozostał. Hr. Wojciech Dzieduszycki jest mesyanistą czystej wody i w tych zasadach przewodnich czerpie swe natchnienie «realna» jego polityka; Spasowicz wskazuje Polsce misyę moralnego odrodzenia Rosyi i tem porywa najlepszych swych zwolenników; kierownicy Koła polskiego w Berlinie występują wciąż w imię przyrodzonych lub nadanych praw narodowych i odwołują się do uczuć cywilizacyjnych przeciwników, a wszyscy wierzą w jakąś fatalistyczną sprawiedliwość dziejową. Cóż dziwnego, że do takich przesłanek nie może się dostroić żadna realna polityka praktyczna, że cały mniemany jej realizm polega na bierności, trwaniu i pojednawczem unikaniu kolizyi.

Mniemany «hart ducha» tych kierowników polityki narodowej istotą swą i charakterem przypomina bardzo hart ducha manifestantów 1861 r., którzy pozwalali się zabijać w imię swej misyi moralnej. Tego hartu, polegającego na biernem, uległem znoszeniu zamachów na swoje prawa, dzisiejsze pokolenie nie rozumie, ono wierzy nie w misyę, ale w czynną siłę narodu, wierzy w sprawiedliwość zdobytą, ale nie w nadaną, nie poczuwa się do obowiązków wobec nikogo i niczego, tylko wobec interesów własnego narodu.

Mniemany «rozum polityczny» starszego pokolenia przypomina zbyt żywo zwykły mieszczański rozsądek, szukający codziennej wygody, unikający każdej przykrości, każdego naprężenia sytuacyi, każdego wysiłku, słowem wszystkiego, co może w czemkolwiek zakłócić spokój powszedniego bytu. Rozum stanu wymaga przedewszystkiem szerokiego, daleko sięgającego politycznego planu, całego systemu środków, stosowanych na wszystkich polach, braku złudzeń, braku przesądów, trafnej oceny sytua-

cyi i przeciwników, głębokiego zrozumienia nastroju i usposobień własnego społeczeństwa. Tego nie widzimy w polityce «starego» pokolenia. Rzekomy rozum, nie poparty silnem uczuciem, skierowanem do zamierzonego celu, pozbawiony żelaznej i bezwzględnej woli, zdolnej zamierzone plany w życie wprowadzić, będzie tylko przygodnem, mniej lub więcej ścisłem rozumowaniem, stosowanem od wypadku do wypadku, ale pozbawionem duszy, prawdy i życia, a więc niezdolnem wznieść się do tego, co rozumem stanu zwykliśmy nazywać.

Biali przed czterdziestu laty mogli nazwać politykę czerwonych polityką uczuć, ale kto zna pokolenie dzisiejsze, rozumie i wie, co dotąd zrobiło, dla tego pozostanie niepojętem to wtłaczanie żywych faktów w stare formuły, to naciąganie rzeczywistości do skostniałych pojęć własnych, to słowem łudzenie samego siebie. Zaiste, można zapytać słowami sprawozdawcy: gdzież dowód, że hart ducha, rozum polityczny i żywe doświadczenie po tej właśnie znajdują się stronie?... *Quaerens.*

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI

= Ministeryum skarbu wydało w tym roku 600 biletów bezpłatnych na przejazd koleją z Siedlec do Kijowa i z powrotem, w celu rozdania ich pątnikom z pośród ludności unickiej gub. siedleckiej, pragnącym odbyć pielgrzymkę do prawosławnych świątyń kijowskich. Bilety powyższe znajdują się w rozporządzeniu gubernatora siedleckiego.

= Już wspominaliśmy, że senat skasował wyrok izby sądowej, uwalniający Zienca; obecnie dodajemy, że ponieważ prokurator nie protestował przeciw wyrokowi, a tylko adwokat, powód cywilny poszkodowanej, odwołał się do senatu, przeciw zbrodniarzowi może być wdrożona tylko akcya cywilna, tak, że nawet w razie uznania go winnym, ujdzie zasłużonej kary.

= Po zamachu do rannego gubernatora wileńskiego Wahla zjawiła się delegacya z notablów żydowskich z kondolencyą, którą tenże przyjął lakonicznem: *paszli won!* Wystraszony oprawca uciekł z Wilna, otrzymawszy szereg listów z pogróżkami. Nazywa to się urlopem, ale zdaje się, że na stanowisko swoje Wahl nie wróci. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że, obejmując urząd, wygłosił on mowę o legalności i poczuciu obowiązków, którą moskalofilskie gazety zakordonowe podnosiły jako objaw dobrego zwrotu.

= Jak donoszą z różnych źródeł, podczas pobytu Czertkowa w Płocku przedstawiono mu radcę prawnego przy rządzie gubernialnym, Nenckiego, Polaka, który wyjątkowo utrzymał się na tem stanowisku.

— Pan jakiego pochodzenia? — spytał wielkorządca.

— Tutejszego *(zdieszniawo)* — odpowiedział bojaźliwie urzędnik.

— Pytam pana, czyś Rosyanin, czy Polak.

— Polak.

Czertkow cofnął rękę i, kiwając ironicznie głową, rzekł pół do siebie:

— *Paliak*, *Paliak*, *Paliak*... — poczem energicznie kaszlnął i splunął.

Pewnie to ma być danie społeczeństwu polskiemu do zrozumienia w delikatny po moskiewsku sposób, że flirt, prowadzony przez Imeretyńskiego, nie powtórzy się więcej.

Można było sobie pozwolić — przecie urzędnicy gubernialni nie mają szybkich odruchów.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Z inicyatywy związku chrześciańsko-narodowego odbyło się we Lwowie zebranie celem urządzenia obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Ob-

chód ten ma być odpowiedzią na prowokacyę malborską. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw, nadając mu tem samem ogólno-narodowe znaczenie. Wybrano komitet, który ma się zająć tą sprawą, a ten utworzył komisyę do wypracowania szczegółów. Uroczystość ma się odbyć w niedzielę dnia 13 lipca. Do obchodzenia rocznicy wezwano także prowincyę. Takąż samą uroczystość przygotowuje Kraków. Oprócz «Gwiazdy» i «Uniwersytetu ludowego», które powzięły już w tej sprawie decyzyę, zajmie się organizacyą uroczystości Towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki. Odniesiono się w tej sprawie do komitetu obywatelskiego, złożonego z członków krakowskiego «Sokoła», który zajmuje się stale urządzaniem uroczystości narodowych.

= Wydział krajowy przygotował wniosek do rządu w sprawie założenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Stanisławowska Rada powiatowa, do której z urzędu wniosek ten przesłano, poparła go jednogłośnie.

= Koło sejmowe, pod widocznym naciskiem opinii zajmowało się na poufnem posiedzeniu polityką Koła polskiego w Wiedniu. Uchwalono *votum* zaufania i przyjęto rezolucye, wniesione przez większość konserwatywną:

«I. Reprezentacya nasza w Wiedniu, spełniając wszelkie obowiązki wobec państwa i ponosząc daleko idące ofiary w interesie siły mocarstwowej monarchii, winna i nadal zarówno w Radzie państwa, jak też w delegacyach, bronić praw i interesów narodu polskiego, w tem przeświadczeniu, że stanowisko takie Polaków w Austryi, oparte o wspólność i łączność ich interesów z interesami monarchii, wychodzi na pożytek i państwa, i kraju.

«II. Koło polskie w Wiedniu silne swą solidarnością użyje wszelkich środków konstytucyjnych, aby zniewolić rząd do spełnienia słusznych żądań i potrzeb kraju w dziedzinie stosunków kulturalnych i ekonomicznych, bez czego kraj nie mógłby się podźwignąć z dawnego zaniedbania i od tego Koło czynić będzie zależnem swoje stanowisko wobec rządu».

Dalej nieco idące wnioski demokratów i ks. Stojałowskiego tem samem upadły.

ZABÓR PRUSKI.

= Władze pruskie otrzymały rozkaz, aby ułatwiały zmianę nazwisk polskich na niemieckie. *Posener Zeitung* donosi, że cesarz Wilhelm wydał rozporządzenia w tym kierunku, jakkolwiek urzędownie ogłosić ich nie pozwolił. Nietylko w Poznańskiem, lecz w całem państwie czynią zabiegi, aby poddani z polskiemi nazwiskami, o ile poważne zajmują stanowiska państwowe, zmieniali swe nazwiska na niemieckie. Także w wojsku młodym żołnierzom ma się przedstawiać, że człowiek czujący i myślący po niemiecku, powinien niemieckie nosić nazwisko.

= Numer 3 *Przeglądu wszechpolskiego* został skazany na konfiskatę przez sąd pruski za przedrukowanie w korespondencyi z Warszawy odezwy Ligi Narodowej, której treść ma obrażać nauczycieli pruskich.

= Przed sądem w Gnieźnie stawali oskarżeni z procesu wrzesińskiego, Kantorczykowa i Kaliszewski, których sprawę odroczono, i Aleksander Wiśniewski, skazany na 4 tygodnie aresztu i obecnie stawiony powtórnie, bo trybunał kasacyjny uznał karę za zbyt wysoką. Wyroki obecne brzmią: Wiśniewski skazany na 3 tygodnie aresztu, Kantorczykowa na 10 miesięcy więzienia, Kaliszewski na 1 rok i 2 miesiące więzienia.

= Cesarz Wilhelm podczas pobytu swojego w Poznaniu w początkach września ma wygłosić wielką mowę, w której wyrazi zapatrywania swoje na kwestyę polską i wypowie co do niej swój program.

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= W dwóch stolicach europejskich jednocześnie mówiono o *Przeglądzie wszechpolskim*: w Berlinie, w Izbie panów mówił hr. Buelow, a w Paryżu na odczycie... p. W. M. Kozłowski. Ostatni przez godzinę wykazywał słuchaczom w bardzo mało zajmujący sposób, że «oportunistyczny» kierunek, któremu służy nasze pismo, niema żadnej przyszłości. Czyżby z tego ostatniego powodu p. K. aż do Paryża jeździł go zwalczać?...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.